

PRZEDPŁATA w Petersburgu...
półr. rs. 5, kw. rs. 10, rok rs. 20.
w Cesarstwie i Królestwie...
k. w. rs. 2, mies. rs. 1. SWOJO
i Administracji (Nikolajewka, 9).
Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 3. Kantor warszawski: Wl-
dok, 1.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

WYDZIAŁ: «Niedziela» (przed art.
wstęp.) po rs. 1, na 1 str. okładki po
k. 50, na 6 str. po k. 20, na innych po
k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Co-
na pojed. nr-u k. 25. Za dotychczas ogłoszeń
jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty
pozt. (1/4 k. od futa kańd. rga.)
i koszt. przes. do Petersburga.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 16 (26) MARCA 1895 ROKU.

KSIĘGARNIA POLSKA

K. GRENYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,

POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

- Adalberg S. Księga przysłów, przypowieści i wyrazów przysłowych polskich, rs. 8.
- Burckhardt. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tom I, rs. 2 k. 80.
- Dębicki W., ks. Wielkie bankructwo umysłowe z dodaniem studjum: Koniec wieku XIX pod względem umysłowym, rs. 1.
- Dubin-Borkowski S., hr. Genealogie żyjących nitytulowanych rodów polskich, w ozd. opr., rs. 8 k. 80.
- Gawalewicz M. Duże w odlocie, nowela z ilustr. Lindemana, k. 80.
- Gliniski H. Z ostatnich lat trzydziestu, k. 45.
- Hamon, ks. Rozmyślenia na wszystkie dni roku, do nżtku kapłanów i osób duchownych, tom I, II, III po rs. 1.
- Jeske-Choiński T. Na schyłku wieku, studjum. Wydanie drugie rs. 1 k. 80.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studjum historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy rs. 8, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.
- Kalendarz rzymsko-katolicki na r. 1895, podług starego stylu, k. 12.
- Kallinka W., ks. Sejm czteroletni, tom I w 2-eh częściach. Wydanie czwarte, rs. 8.
- Kamocka J. Teorja stylu, rs. 1.
- Kozyc W. W szynelu, obrazek powieściowy, k. 80.
- Krechowiecki A. Kres, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Lasserre H. Najświętsza panna z Lourdes, k. 40.
- Mayet K. M., ks. Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Marii, czyli Devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przykłady, k. 40.
- Niedziatkowski K., ks. O chrześcijańską zasadę. Tom I. Przedpłata za całość (z 2 tomów) rs. 3.
- Piątkowski H. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.
- Przewodnik w życiu duchownym, miodący człowieka łatwym sposobem od początku nawrócenia się do najwyższej, świętości, rs. 1.
- Rodziwiecówna M. Ryngraf, nowela, k. 45.
- Sienkiewicz H. Rodzina Poleńskich, powieść, 8 tomy, rs. 5.
- Sighele S. Tłum zbrodniczy, szkice psychologii zbiorowej, rs. 1.
- Straszewicz L. Fantazja, k. 80.
- Skarbiec strzechy naszej. Zebrał G... Muzykę harmonizował M..., rs. 1.
- Zacharjasiewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Złota księżka o praktyce pokory przez Joachima kardynała Pecali, obecnie papieża Leona XIII, k. 80.

Askenazy S. Die letzte polnische Königswahl, rs. 2.
Ластиченко Н. Черты из истории сословий в Юго-Западной (Галицкой) Руси XIV—XV в., rs. 2.

Ostatnie nowości oznaczone znakami

SKŁAD WIN

PELIKSA POTRZYBSKIEGO

egzystuje od 1885 r.
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 29.
(700-6-4)

Piarnato w Ces. i Król. skład fortepian. i melodykonów.

HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Mławowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207. PETERSBURG: W. Morska 83. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-84)

Sprzedż (na raty). Wynajem.
Żadać bezpłatnie ilustr. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.

WARSZAWSKA PRACOWNIA
UBIORÓW MĘZKICH

J. PIASECKIEGO,

Petersburg, Krinkow kanał, przy Targowym moście, Nr. 9. (2898-4-2)

Wykonywa obstalunki po cenach przystępnych.
Także przyjmują okrycia Damskie i wykończą podług najw. modeli paryskich.

NAJWIĘKSZE i JEDYNE w ŚWIECIE

Wejście 22 k.
1,000 nowości.
Najmniejsza para Liliputów.
OBRZYM.
Wejście 22 kop.
Oddział anatom.
10 kop. z katalog (w piątek dla dam)

MUZEUM
PANOPTICUM

Szulze-Bieńkowskiego,

Newski prosp.
№ 27.

otwarte codziennie od godz. 10 rano do 10 wiecz. (2903)

DOM BANKOWY BR. POPLAWSKI,

Warszawa, Wierzbowa 6 (hotel Angielski). (783-12)

P. LEBIEDZIŃSKI.

SKŁAD APARATÓW i POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.

POLECA: obiektywy, kamery kilkadziesiąt konstrukcyj, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klisze Schleussnera, Lumiere'a, Smitha, Mouckhosena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy. (762)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 19, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 19, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (744-26)

FABRYKA i SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM i KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (682)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 22. (748)

Skład Maszyn, Narzędzi Rolniczych i Nasion

hr. ANTONIEGO TYSZKIEWICZA,

Wilno, Trocka ulica. (2854)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYMIŃSKIEGO,

egzystuje od 1829 r.
Warszawa, Wierzbowa № 3. (617)

SKŁAD TECHNICZNY

KAHAN & ZELNIKER,

Warszawa, Chmielna 28, poleca armatury kotłowe, pasy transmisyjne etc. p. e. n. ach bardzo przystępnych. (705-12)

Marzałkowska 151.

MAGAZYN DZIECIŃNIY „JANINY”

w Warszawie.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubrania. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalne mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaż. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (657)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO i S-KI

W WARSZAWIE.
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

postuda na składzie wielko wyf. mebli wykwiutych i skromnych. Podsiunuje się urz. d. z. apartamentow podług rysunków. Dzia. d. r. rac. - tapicerski. Wynajm. mebl. i mat. używanych. Ceny nizkie, stałe. (617)

GRZECZNOŚĆ ZA...
Niemy, z. l. w. ...
Pod tym warunk...
By...
Wyd...
Al...
By...

PETERBUŁSKA

Szkoła Muzyczna.

Newski pr. róg W. Morskiej, № 16-17.
Dyrektor... (217-1)

Prof. K. J. Latsch, J. Borowka.

OBIADY GRODZIŃSKIEGO

Rozm. polskie potrawy w modnej i ładnej. Newski pr. sp. d. Z. róg W. (2878-7-2)

WARSZAWSKI MAGAZYN
OBUWIA

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazanska 48. (258)

FRASZKA
...
...
...
...

PRACOWNIA i MAGAZYN
OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italjańska 19.

KRAWIEC MĘZKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).
Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

LECZNICA TOW.

LEKARZY - HOMEOPATÓW,

Petersburg, Newski pr. 82.
Przyjęcie chorych codz. do godz. 8. za opłatą 80 k. (2577-26)

Apteka

Tow. wydaje lekarstwa po 20 i 25 k. Apteczki domowe od 8-90 rs. i drożej. Newski 82.

**TOWARYSTWO AKCYJNE FABRYK METALOWYCH POD FIRMĄ
NORBLIN, BRACIA BUCH I T. WERNER**

w Warszawie, Żelazna № 51.
Wyroby platerowane, jako też galwanizowane srebrem i złotem. Wyroby srebrne 84 próby. Blacha i drut z nowego srebra w trzech gatunkach.
BLACHA I DRUT MOSIĘŻNE, oraz
RURY MOSIĘŻNE I MIEDZIANE BEZ SZWU ŻĄDANEJ GRUBOŚCI I ŚREDNICY.
Cenniki na powyższe wyroby fabryki wysyłają gratis i franco. (791-26)

**SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
TAD. KOWALSKI I A. TRYLSKI**
Warszawa, Miodowa 4. (745)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 18 **ZALEŃSKI** Mazowiecka 18
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (588)

**ПЕРВЫЙ
Русский Турбино-строительный заводъ
Г. Пирвицъ и Ко, РИГА,**

СТРОИТЕЛЬСТВО СЪ 1875 Г. ГЛАВНОЮ СПЕЦІАЛЬНОСТЮ.
ВОЛТЪ ВОЛТЪ

220

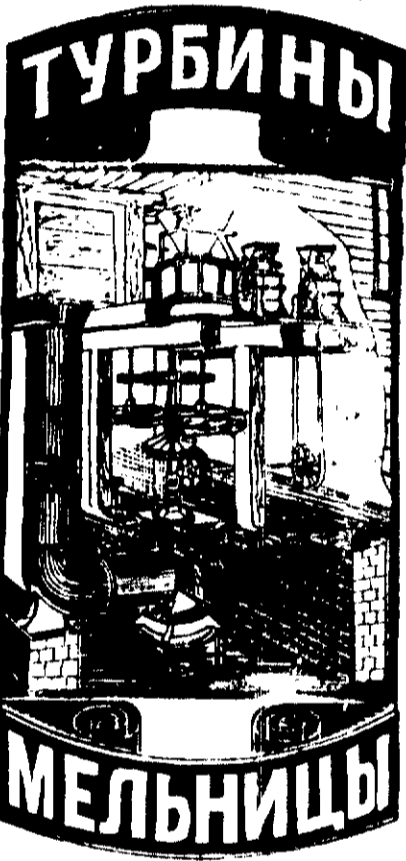
шт. турб.

различныхъ
над. воды,
а также для
электрич. освѣщенія,
съ автм.
регуляр.,
въ дѣйств.

Гарант. 75%
пол. дѣйств.

Мельн. д.
КОСТЕЙ.

ЛѢСО-
ПІЛЬНИ.



600

шт. мельн.

кашныя к. т.:
Вальцовыя
поставы,
(съ вальцами
загран. зав. Ф. Крѣпа.)

Эврикки,
Аспираторы,

Центро-
бѣжныя
прое-
вители,
и пр.,
новѣйшей прак-
тич. кон-
въ дѣйств.

ПАРОВ. МАШ.
КОТЛЫ.

МЕЛЬНИЦЫ для высокаго помола ржи, пшекицы и перловой крупы, съ автм. приводомъ.
БОЛЬШОЙ ОКЛАДЪ ВОДЪ МЕЛЬН. МАШИНАХЪ И ЖЕРНОВОВЪ.
Каталоги по востр. высл. бесплатно.



Przeszło 500 seryj własnych
prospektów.

Własne czasopismo «Tech-
nische Neuheiten».

Agentury poszukiwane

do sprzedaży maszyn wszelkiego
rodzaju, przyrządów ogólnego użycia

HUGO HERMANN MEYER.
RYGA.

Import Maszyn
istn. od r. 1873.

E. Lausmann

W REWLU. (2937-17)

Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

oddzielne aparaty, maszyny, kotły parowe, wznos. nowe budowle na
rzelnie i dystylarnie, przyjmując uzupełnienia i poprawki aparatów
cenach umiarkowanych. Wyrabia także złozone z chłodnicami, wa-
najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do ekstrakcji alkoholu i
niez najnowszej i najlepszej konstrukcji. Aparaty do ekstrakcji alkoholu i
szklaki i plany na oddzielne aparaty, również projekty na nowe budowle, pe-
bud. gorzelni, dystylarni i t. d., na ząd. i wykonanie. (2938-12-2)

CHR. ROTERMANN

w Rewlu.

FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW

ORAZ

ODLEWNIA ŻELAZA.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie gorzelni i aparatów do
czych, wyrabia maszyny i narzędzia rolnicze. Specjalność: tartaki
wszelkich systemów, oraz maszyny i aparaty dotyczące gospodarstwa
nabiałowego. (2938-12-2)

GORSETY

najnowszych paryskich faso-
now, po cenach umiarkowa-
nych, poleca w wielk. wyborze

MME WENZEL,

37. Jekateryński kan-
nał obok mag.
Bone. **37.**

Przyjm. obstat. z prowincji.

(2924-8-1)

Domysłny bankier. — Przychodzę do
papa, żeby mu oddać pożyczone przed in-
siacem 100 rubli... I...
— Zgaduję! I chociaż pan pożyczyc teraz
trzysta? (Kolec).

**Zarodowa Obora
Oldenburska**

czystej krwi w Woli Trembskiej
pow. Kutno w gub. warszawskiej,
ma na sprzedaż stadniki zdadne do
rozplodu. (809-8-1)

Do bawiającej od kilku dni u cioci ester-
lembiej Manusi przychodzi jej ojciec i po-
wiada: — Ojciec się Mania, masz sio-
strzyszkę.
— Ojciec jakże to czegociele! a mamu-
ła już wie o tem? (Kur. Wars.).

MATERJAŁY MEBLOWE:

Utrechty, Koteliny,
Burety, Gobeiny, Ju-
ty, Firanki, Portjery,
Chodniki i t. p. najlepiej kupować w Składzie Dywanów i Towar-
rów Manufakturalnych

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska 137
w Warszawie. (703-26-8)

SMARY!!

oleje, oliwy i tłuszcze wszelkie, oraz lep (Raupenleim), drzewa
w lasach i ogrodach od liasek oraz innych szkodliwych owalów chro-
niący, po cenach przystępnych, w gatunkach renomowanej dobroci,
sprzedaje kantor fabryczny **Gustawa Nosek et Comp.**
w Warszawie, ul. Leszno № 13. (791-4-2)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Złoty,

zagrodzone na wystawach higienicznolekarskich w Warszawie, Kra-
kowie, Lwowie i na Środkowo-Asjatyckiej w Moskwie



Fabryki
słoda
„LELIWA” w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny
skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 28.
przy Kaszańskim moście. (751-0-7)



FABRYKA
KAPELUSZY

czapek

KAROLA FICHTNER.

ulica Marszałkowska, № 137
w Warszawie.

Poleca: Cyhndry, Kapelusze i t.
we w najnowszych fasonach, oraz
Czapki oficerskie i cywilne. (774-12)

Ceny umiarkowane.

**Prawdziwy sbytek. — Wszakże
twoim stryjem?**
— Tak.
— Bezdzietnym?
— Tak.
— Bogatym?
— Tak.
— No, to musisz regularnie płacić
długi.
— Nie mam wcale długów.
— Pociós, u stu djabłów, masz bogactw
stryja! (Kur. Wars.).

**Na stoliczki Wiel-
kanocne**

Karafeczki, Flaszeczki i Kieliszki
poleca pracownia wyrobów szkla-
nych **H. Apencellera, Zorawia**
№ 28, m. 24. (804-3-2)

— Widziałeś «Drugą tonę»?
— Mam dosyć pierwszej, mój kochany.
(Kur. Świąt.).

PRZEPŁATA w Petersburg. roc. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cesa i Król. oras sagr.: roc. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłosp. polr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłosp. szenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 2 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Dopiszenia» w tekście) pok. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opr. poczt. 1/2 k. od Jula kard egz 1 i koszt. przez. do Petersburg.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobliwie interesantów od g. 11 rano do g. 12 w popołudnie. Adres dla telegramów i listów: Petersburg, Kraj, Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 42, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Cesa i Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ

PETERSBURG, DNIA 16 (28) MARCA
1895 ROKU.

TREŚĆ 11 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Sądy przysięgłych **DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY.** Myśli polityczno-literackie. (Listy do redakcji) W kwestii literackiej. (Listy do redakcji) «Kraj» p. Wiktora Samoilowa. Fragment (wiersz) p. Marce Monopnika. Wrażenia literackie. Powieść ludowa Sewera, p. Kacimierza Burtanowicza. O pomnik Mickiewicza p. Stradaka. Wycieczka w Pozańskie, przez Władysława Kobieli w życiu Napoleona, przez A. M. L. Władysława Koscielski (Seter-basza). Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka **OGŁOSZENIA.** «KRAJU» Australczyk, powieść, p. Eliza Orzeszkowa. **DZIAŁY BIEŻĄCE:** Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących) PRZEGLĄD PRASY. KRAJA ZACHODNIEGO I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (Listy korespondentów «Kraju») Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY, SZKOŁY I KOŚCIELNY. KRON. POLMERSKA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg kon. artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne) SEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

SĄDY PRZYSIĘGLYCH.

Petersburg, 16 marca '95.

W ciągu trzech tygodni, od dnia 16 grudnia r. z. aż do d. 5 stycznia b. r., trwały obrady w ministerstwie sprawiedliwości z zawezwanymi prezesami i prokuratorami dziesięciu obecnie istniejących izb sądowych państwa rosyjskiego. Oprócz mnóstwa drobnych pytań, które dane były do rozstrzygnięcia osobno prezesom i osobno prokuratorom, odbywały się ogólne posiedzenia nad 14 punktami przyszłej naprawy sądownictwa, w których minister sprawiedliwości streścił zawartość mów swoich poprzednich, wygłoszonych w komisji na posiedzeniach dnia 30 kwietnia i d. 30 listopada 1894 r.

W liczbie rzeczy, poddanych roztrząsaniu zjazdu naczelnych przedstawicieli magistratury prowincjonalnej, figurował na pierwszym planie instytut przysięgłych. Zapowiedzianem było z góry, że ten instytut nie zostanie uchylony, że istnienie jego nie ulegnie dyskusji, ale żądano, aby w komisji zastanowiono się „wszechstronnie” nad jego działalnością i nad środkami, które mają być użyte w celu uporządkowania udziału, jaki brać ma w sądzie „pierwiastek ludowy”. O wielkiej wadze tej materji świadczy czas, który zabrano na zjeździe: jej poświęcone były trzy całe posiedzenia zjazdu *in pleno* pod przewodnictwem senatora A. Koni, który swoje zagajenie i treść rezultatów narad ogłosił publicznie („Żurn. Min. Just.” za luty 1895 r.). Oprócz tych trzech po-

*) Należy artykuł jest drugim z rzędu w serji artykułów: «Rzecz o naprawie sądownictwa». Pierwszy artykuł był zamieszczony w N-rze 8 «Kraju». (Prz. Red.).

siedzeń, poświęconych tylko temu, aby instytut, uważany jako klejnot, należytem sposobem oszlifować, na posiedzeniu pod prezydencją ministra debatowano, jakby go przyzwolicie oprawić (punkt 11 rozpraw: czy można kierownictwo sądem przysięgłych powierzyć pojedynczemu sędziemu zamiast używanego dotąd kolegium z 3 przynajmniej sędziów koronnych?) i nawet rozpowszechnić ten instytut przez wprowadzenie zamiast asesorów stanowych, używanych do spraw z zabarwieniem politycznym i w przestępstwach służbowych, specjalnego jury z podniesionym cenzem (punkt 12). Można rzec śmiało, że po nad wszystkimi drobniejszymi zadaniami komisji, tycającymi się głównie finansowej strony naprawy sądownictwa, to jest zaoszczędzenia pracy i kosztów przy rozrzuconiu masy nowych organów sądowych po powiatach, przy zbliżeniu tych organów do ludności, przy osiedleniu ich stałem zamiast dotychczasowych rozjazdów, i nadaniu szybszego biegu całemu postępowaniu sądowemu, są dwa gorące zadania bez należytego rozwiązania których cała robota naprawiaczy nie osiągnie zamierzonego celu i wadom obecnym nie zaradzi. Jedno z nich natury zachowawczej: utrzymanie sądu przysięgłych i drugie natury reformacyjnej: uchylenie złych skutków z pomieszania administracji z sądem (wynikających z ustawy d. 12 lipca 1889 r. o ziemskich naczelnikach) i powrót do ich dawniejszej separacji wedle pierwotnego tekstu ustaw sądowych z 1864 r. Do ostatniego zadania wrócimy jeszcze, co się tyczy sądu przysięgłych, dla oceny jego olbrzymiego znaczenia w Rosji wystarczą następujące wskazówki:

Ktoby chciał historycznie dochodzić istnienia w sądzie rosyjskim ludowego pierwiastku, tenby się musiał cofnąć o dwa, albo trzy wieki w tył, do czasów przed reformą Piotra W., do *gabnych starostów i celowałników*, czyli przysięgłych epoki Iwana Groźnego. Reforma Piotra wprowadziła sąd inkwizycyjny, sekretny, sąd li tylko na piśmie. Wprowadzeni za czasów Katarzyny II asesorowie stanowi z wyborów byli tylko pozorem, dekoracją. Nawet koronni sędziowie i prezesowie sprawowali się w tym sądzie raczej jako figuranci, podpisujący to tylko, co przygotowała kancelarja. Rzeczywistym operatorem był sekretarz, ukartowujący z jednej strony okoliczności sprawy i dowody, a z drugiej artykuły kodeksów i zaręczający, że niema żadnych innych do rzeczy przydatnych.

Sąd musiał patrzeć na sprawę oczyma tego urzędowego technika. Zerwać z tym potępionym stanem rzeczy trzeba było stanowczo, odrazu i znieść go do szczytu. Zdecydowano się na krok, w najwyższym stopniu ryzykowny i prawie zuchwały. W kraju, w którym zaledwie przed chwilą zniesione zostało poddaństwo, w kraju przeważnie chłopskim, pozbawionym stanu trzeciego, średniego, wprowadzono sąd przysięgłych, to jest powołano ludzi przeważnie niepiśmiennych, od chłosty nie wyzwolonych, aby, pełniąc sądową powinność, wspólnie ze swymi dawniejszymi panami i rzeszą drobno-urzędniczą zasiadali na jednych ławach i wyrokovali o winie, a zatem i o losie ludzi wszelkiego stanu, bez różnicy.

Skutki sprawdziły pokładane nadzieje, nie obyło się bez usterek i zboczeń, dających się wytlumaczyć i poprawić. Na ogół wszakże okazało się, że instytut stał się wysoce popularnym, że się do niego przywiązano, że funkcjonowanie jego daje świadectwo o moralnem zdrowiu mas ludowych. Okazało się także, że dzięki głównie temu instytutowi weszły w życie i utrzymują się te zasady metodyczne, te sposoby badania i dochodzenia prawdy sądowej, za których prawodawstwo oparło cały przewodni proces jawności badania i dochodzenia prawdy, czynniki z najlepszych i najpierwotniejszych źródeł istnia rozprawa o wyrokowanie wedle wewnętrznych przekonania i sumienia.

Żeby się należnie przekonać o głębokim wpływie instytutu na metodyczność postępowania karnego, dość porównać te prowincje Rosji, gdzie funkcjonuje sąd przysięgłych, i te, do których nie został wprowadzony, a mianowicie: Krolestwo polskie, prowincje bałtyckie i oba stolki tancucha gór kaukaskich. Nie-rozciągnięcie instytutu przysięgłych na te kraje tłumaczy się nietylko może względami politycznymi i brakiem zaufania rządu do ludności, ile różnicami etnograficznymi i przeszkodami językowymi, których nie zdołano usunąć. Sąd przysięgłych przy pomocy tłumaczy byłby niedorzecznością; sędzia musi pojmować i porozumiewać się z przysięgłymi we własnym, macierzystym ich języku, gdy zaś to miejsca mieć nie może, pozostaje do wyboru tylko obejście się bez przysięgłych i zastąpienie rękojmi, jaką ten sąd daje, prawem odwoływania się stron do wyższej instancji. To powtórne rozpoznanie sprawy waży praktycz-

nie najwięcej, bo ono tylko o losie oskarżonych ostatecznie stanowi, ale odbywa się w znacznie pogorszonych warunkach: nie na miejscu, prawie bez badania pociąganych do odpowiedzialności i świadków, na mocy martwych stosów papieru, z którymi poznajamią się sędziowie, nie słuchając sprawy na uroczystem posiedzeniu, ale wertując je w gabinecie, dla poufnych narad przeznaczonym, to jest wertując sprawę, że tak powiemy, za kulisami. Wszystkie złe właściwości dawnego porządku, usunięte w sądzie z przysięgłymi, zostają w ten sposób wskrzeszone. Tu bierze górę kancelaryjność i rutyna, tu wyrabiają się uprzedzenia wskutek wieści, dochodzących z ubocza. Wymiar sprawiedliwości stoi o stopień niżej tam, gdzie apelacja zastępuje miejsce razowego sądu przysięgłych. Jesteśmy przekonani, że poziom wymiaru sprawiedliwości obniżyłby się w całym państwie, nie o jeden, ale o kilka stopni w razie, gdyby wszędzie uchylono sąd przysięgłych. Wróciłibyśmy na dawne tory, byłoby może niezupełnie tak, jak przed laty trzydziestu, ale o wiele gorzej, niżeli jest dzisiaj.

Senator Koni wniósł pod obrady zjazdu następujące pytania:

1) Pomijając zbrodnie i przestępstwa polityczne, nie podlegające wedle ustaw sądowych z 1864 r. sądowi przysięgłych, czy wypada dla wszelkich innych ważniejszych spraw utrzymać instytut sędziów czasowych, czyli przedstawicieli od stanów, dodanych do składu sądów i jakich mianowicie sądów: okręgowych, czyli też izb sądowych?

2) Czy byłoby stosowne i pożądanem wprowadzenie do instytutu przysięgłych zasady współudziału tak sędziów koronnych, jako i przysięgłych i w stanowieniu o winie, albo niewinności i w wymiarze kary, jak to ma miejsce w niemieckim sądzie z ławnikami (*Schoeffler*) z daleko rozległą są tylko jurysdykcją?

3) W razie, jeżeliby poprzednio wyrażona modyfikacja sądu przysięgłych nie została przyjęta, czyby nie wypadało zastosować do sądów w Rosji zasady i prawa genewskiego prawa z d. 1 października 1890 r., mocą którego przydujący przewodniczy w obradach przysięgłych o winie i głosuje wraz z nimi na pytanie o wymiarze kary?

4) W razie przychylenia się do zdania, co do utrzymania organizacji sądu przysięgłych teraźniejszych, czy nie wypadałoby: a) ustanowić dla przysięgłych nowy, bardziej podniesiony cenzus? i b) dać prawo oskarżonemu, przyznającemu się do winy, prosić sąd, albo, by ten ostatni poddał jego sprawę rozpoznaniu sędziów przysięgłych, albo, by sąd koronny sam rozpoznał kwestję odpowiedzialności i orzekł karę, chociażby przenoszącą zwyczajną kompetencję sądu, wyrokującego bez przysięgłych?

Treść otrzymanych odpowiedzi podajemy, wyciągając je z obszernego streszczenia przewodniczącego, senatora Koni.

Tylko dwóch z liczby obradujących okazało się przeciwnikami sądu przysięgłych wogóle, 18 zaś stanowczo obstawało przy obecnie praktykowanej formie instytutu, uznanej za najlepszą. (Dodajmy, że jeden z oponentów należał do okręgu, w którym sąd przysięgłych nie istnieje, opinjował więc nie z doświadczenia, a teoretycznie). Przeważająca większość obradujących zaświadczyła, że sąd przysięgłych jest niezbędnym dla zawikłanych spraw, w których niema bezpośrednio oczywistych dowodów, a są tylko poszlaki, dowody z oderwanych rozmowań (sprawy Owsiamikowa, Mielnickich), że sąd przysięgłych daleko jest surowszy i bardziej poskramiający, aniżeli naprzykład izba karna sądowa, o której powiadają ironicznie, że składa się z dwóch wydziałów: oskarżeń (wydział specjalny oddawania pod sąd) i uniewinnień, bo w decydujących sprawach z apela-

cji i protestów izbowych bywa do 50 proc. uniewinniających wyroków. By ocenić należycie werdykty przysięgłych, należy mieć na uwadze, że uniewinniające wyroki były i być muszą we wszystkich przypadkach, w których prawda życiowa ściiera się ostro z przeczącą jej prawdą formalną, a fakt formalnej obrazy prawa, aczkolwiek niezaprzeczenie istnieje, ale nie pociągnął za sobą ani moralnej, ani materialnej szkody. Trzeba się godzić z niemocnością wciskania życia w starociasne ramy poczytania wedle kodeksu karnego z 1845 r. i nie należy na takie uniewinnienia oburzać się.

Były prokurator, a dzisiaj prezes izby wileńskiej oświadczył, że nie zna w okręgu wileńskim ani jednego werdyktu przysięgłych, niesłusznie uniewinniającego. Ogół obradujących zaświadczył, że pełnienie powinności sądowej przez przysięgłych z ludu, pomimo, że pozbawia lud to boczny czasu i zarobku, odbywa się ochoczo, bez sarkania i uchylania się od tej służby, z religijnem prawie przejęciem się obowiązkami powołania. Wedle prezesa Aristowa, chłop ruski, otrzymujący powołanie go na przysięgłego wezwanie, zawiesza je pod ikoną na ścianie, jako cenną pamiątkę. W Mirgorodzie (połtawskiej gub.), po wydaniu surowego wyroku na bandę rozbójników przysięgli udali się z sądu do cerkwi na dziękczynne za dojskie wyroku nabożeństwo. Bywały też i takie nierzadkie wypadki, że przysięgli uniewinniali oczywistego przestępcę, gdy błagał uniewinnienia, a zbliżało się święto i odezwały się dzwony z wież na nabożeństwo. Mała sto sunkowo liczba takich uniewinnień kompensuje się sowiec tem, że na

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ 11)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

Umilkli. Roman rzucił się na krzesło u okna i, wypuszczając z ust nitki dymu papierosowego, patrzył na liście, poruszające się u szczytu wiązu. Stefan kreślił na papierze jakieś cyfry; Domunt, z głową, opartą na rękę, zamyślił się smutnie. W dole, na gancku domu, warczała maszyna do szycia, ale po chwili umilkła i ptak błękitny wzbił się ku liściom, poruszającym się na drzewie. Głos kobiecy nucił piosnkę, której nietylko nuta, ale i słowa dochodziły tu wyraźnie:

Latem brzoźka mała
Z liściem rozmawiała:
«Bzućsz, listku złoty,
Mnie w jesienne sloty»...

I umilkła. Maszyna zawarczała znów. Rzecz była dość dziwną, ale to nucenie głosu dobrze znanego, wzmagalo niepokój i rozdrażnienie Romana. Moznaby powiedzieć, że ptak błękit-

ny dorzuczał swoje słowa do rozmowy, toczącej się w pokoju na górze, i wplątywał się w jej przedzę. Roman wstał i, chodząc po pokoju, znówu mówić zaczął:

Ostatecznie, może ja ciebie, Kaziu, i rozumiem! Po jakichś wielkich burzach i przygodach, które przeżyłeś... po jakichś rozczarowaniach wielkich, które znać po tobie, taki sposób życia, takie zajęcia, takie stanowisko, to przystań, port, odpoczynek... naturalnie, to rozumiem... ale czego nie rozumiem...

Uśmiechnął się.

— Czego nie rozumiem, to tego, że, dopływając do portu tak nadzwyczajnie, tak arcyskromnego, wydajesz się zadowolonym, prawie uszczęśliwionym, jakbyś przybijał do greckiego Sybarys...

Stefan wstał i po raz pierwszy od przybycia Romana poufale położył mu dłoń na ramieniu.

— Mój braciszku—rzekł—to już jest magja, to należy zupełnie do dziedziny tej magji, o której wspominałeś przed chwilą...

— Albo jeżeli wolisz—dodał, śmiejąc się, Domunt — jest w tym pasz-

tecie, jak się twój stryj wyraża, taki trufel, który tak pachnie...

Śmieli się obaj, ale Roman, z rumieńcem wzburzenia na policzkach i z przekasem w głosie rzucił:

W tym małym paszteciku jest taki wielki trufel...

— A tak potwierdził Stefan — historja to zresztą bardzo pospolita, a na dnie rzeczy małych można odkryć wielkie.

— Trzeba tylko znać magję—z kolei zaśmiał się Roman, ale śmiech jego brzmiał fałszywie. Nie chciał przecież okazać uczuć, których doświadczał, i po chwili spróbował zmienić przedmiot rozmowy. Wskazał na kartki, zapisane na stole.

— Co to piszesz, Stefanie?

— Prawie nic; gromadzę trochę wiadomości etnograficznych o tych stronach i uszczęśliwiam nimi niekiedy jakiś organ specjalny.

— Dziwię się, kiedy możesz znajdować czas na rzeczy takie.

Stefan wzruszył ramionami.

— Jest to przesąd, że rolnicy nie mają czasu na zajęcia umysłowe. Mamy całe miesiące bezrobocia prawie zupełnego, długie wieczory jesien-

wet w sprawach ogółowi niemiłych w przestępstwach przeciwko nie osobom, lecz *systematowi* rządzenia, na przykład w przestępstwach paszportowych, nie byli wcale oszczędzani fałszerze z rzemiosła. Częste uniewinnienia zmusiły nieraz prawodawcę do zmodyfikowania, albo uchylecia niezgodnych z warunkami życia przepisów. na przykład o paszportach, o pewnych gatunkach kradzieży, o małoletnich. Wypadki przedajności pomiędzy włościanami są nadzwyczaj rzadkie, co tem bardziej uderza, że przysięgłymi z włościan są zwykle ludzie bardzo biedni, którzy po długiej sesji, przeżywszy wszystko, co mieli z chleba i z pieniędzy, musieli się wynajmować do robót za pieniądze, albo wracać o zebranych chlebie. Były przykłady, że ziemstwa dawały przysięgłym z włościan pieniądze na strawę, ale 1 departament Senatu surowo potępił ten zwyczaj w 1872 r. Ogólne zdanie obradujących skłaniało się do wypłacania diet włościanom z ziemskich podatków. Nierównie gorszym od włościan pierwiastkiem są drobni urzędnicy, albo drobni handlarze, a szczególnie karczmarze, jako ludzie najbardziej pochopni do bezzasadnych uniewinnień i zepsuci. Pomiedzy obradującymi znaleźli się i tacy, którzy przypatrywali się instytutowi nie z góry jak, sędziowie, ale z samego jego środka, to jest sami funkcjonowali w składzie przysięgłych. Jeden z nich, słynny kryminalista, senator Tagancew, zaświadczył, że zalicza chwile, kiedy pełnił obowiązki przysięgłego, do najlepszych wspomnień swego życia sądowego.

Obradujący stanowczo obstawali przy utrzymaniu przysięgłych w teraźniejszym ich składzie, zalecieli

tylko pilniejsze sprawdzanie spisów osób, powoływanych do tej powinności, surowsze karanie nie stawających i niedopuszczanie uchylania się od powinności, szczególnie rzeszy urzędniczej, pod pozorami zajęć służbowych albo symulowanej choroby. W ogóle obradujący byli przeciwni podniesieniu warunków cenzu, przeciwni też wymaganiu, aby dopuszczani do składu być mogli tylko ludzie piśmienni, wyrażali przytem życzenie, aby ludzie prostego stanu, kilkakroć funkcjonujący jako przysięgli, zaliczani byli do listy wyzwolonych od kar cielesnych.

Gdy wprowadzano nowy cudzoziemski instytut sądu przysięgłych, wedle ustaw sądowych z 1864 roku, użyto wszelkich środków aby ten instrument, jako rzecz niezmiernie kruchą i delikatną, od wszelkich szkodliwych wpływów ochronić, trzymano go sztucznie, że tak powiem pod szklanym kloszem. Pod unieważnieniem całego postępowania wzbroniono napomykać przysięgłym o rodzaju kary oczekującej winowajcę, od wiedzy ich na sądowym śledztwie usunięto mnóstwo zebranych przy pierwiastkowym śledztwie aktów, na przykład wszystkie policyjne protokoły, poprzedzające przybycie na miejsce sędziego śledczego, nakoniec naiformalniejsze protokoły badania samego oskarżonego przez inkwidenta, a w nich i jego pierwiastkowe przyznawania się do winy, które następnie zostały przezeń cofnięte, chociażby o takim przyznaniu się świadczył akt oskarżenia. Wstręt do dowodów, może zakazanych przymusem, sprawił to, że systematycznie wyrzekano się tych zeznań, chociażby były wyraźnie wpisane do aktu oskarżenia. Wołano po angielsku sędzię oskarżonego wedle okoliczności spra-

wy, nie zaś na podstawie słów jego własnych, może niedobrowolnie wyrzeczonych. Dziś czasy się zmieniły, instytut wszedł w życie i zakorzenił się głęboko, można go traktować z większym zaufaniem i nie chować go niby klejnot w wacie w pudełeczku. Z 20 przyjezdnych 19 członków komisji głosowało za nietrzymaniem w tajemnicy przed przysięgłymi jakości kary, oczekującej winowajcę za przestępstwo. Uznano za możebne czytanie policyjnych protokółów, znaczną większością (16 przeciw 4) zgodzono się na to, aby przysięgłym na ich żądanie dawano, przy ich końcowej naradzie na osobności, do obejrzenia plany miejscowości, piśmienne autentyczne dokumenty i rzeczowe dowody, nakoniec też większością głosów (14 przeciw 6) uznano potrzebę czytania na sądzie zeznań oskarżonego przy pierwiastkowym śledztwie, chociażby te zostały następnie przezeń na sądzie cofnięte, skoro są w sprzeczności z przedstawionymi przezeń okolicznościami sprawy na sądzie.

Sposób dosyć zawiły stawiania pytań przysięgłym z możebnem rozczłonkowaniem ich na rzecz o fakcie przestępstwa, rzecz o pożyteczności i rzecz o winie, utrzymał się na obradach: głosowano zatem, że nie należy go tykać, radzono tylko, aby przed naradą przysięgłych dostarczane im były na piśmie końcowe wnioski aktu oskarżenia. Nie tknięto także przemowy prezydującego do przysięgłych przy doręczaniu im pytań. Trzy głosy oświadczyły się za ujawnieniem głosów przysięgłych, podanych na ostatecznej ich naradzie.

Wedle art. 818 kodeksu post. karnego, jeśli sąd koronny, przewodniczący przysięgłym, w całym kom-

ne i zimowe... Istnieją już doświadczenia w tym kierunku na skalę szeroką. Są kraje, w których drobni nawet rolnicy czytują...

Znowu wszyscy trzej umilkli. Domunt przerzucił kartki przez Stefana zapisane, tu i owdzie przebiegając je oczyma. Roman stał u okna: patrzył na krajobraz, a po chwili przerwał ciszę pytaniem:

— Do kogo należy ten piękny pałac?

— Do Henryka Olawickiego — odpowiedział Stefan i może chcąc wynagrodzić gościowi to, co mogło być dla niego nieprzyjemnem w rozmowie poprzedzającej, uprzejmie ciągnął dalej:

— Może pamiętasz świetne kawalkady konne, z panów i pań złożone, które, przejeżdżając się po drogach, budziły w nas niegdyś ciekawość i zachwycenie. Urządzane właśnie były przez Olawickich z Górowa.

— Pamiętam. W tej chwili przypominam sobie także iluminację pałacu i jego ogrodów, której przyglądaliśmy się, jeżeli mię pamięć nie zawodzi, z tego samego okna. Tak, tak! Olawicki! I nazwisko to przypominam so-

bie teraz, choć bodaj słyzałem je wymawianem nie często. Czy pomiędzy Darnówką a Górowem nie było nigdy stosunków bezpośrednich?

Co za myśl! — zaśmiał się Stefan. Darnówka posiada wobec Górowa zupełnie taki cenzus towarzyski, jak zagroda chłopska wobec Darnówki. Jakież więc mogły być stosunki?

— Jesteśmy wszyscy równi przed Panem — uśmiechnął się Domunt.

— Jesteśmy chrześcijanami — dokończył Stefan, a wzrok jego, jakby siłą niewiadomą pociągnięty, pobiegł ku krzyżowi, na ścianie wiszącemu, i spochmurniał. Po raz pierwszy w ciągu tej rozmowy rysy jego powleki wyraz surowości chmurnej i nieco nawet twardej.

W tej samej chwili z dołu, od niskich traw i kwiatów, ku gałęziom wiazu wysokiego, wzbily się słowa i nuta piosenki:

«Nie bój się, o, brzósko,
Choć za wolą Boską,
Ciebie ja porzucę,
Znów do ciebie wrócę...»

— Brzósko! — zawołał Domunt — panna Irena «Brzózkę» śpiewa, a ja

nieszczęśliwy jeszcze się z nią nie przywitałem.

Dwoma skokami już był na schodach, Roman, zstępując z nich ze Stefanem, rzekł:

— Kazimierz zawsze taki, jak był. Żywy jak iskra, przedsiębiorczy i sprężysty...

— Była jednak chwila, w której energia i sprężystość opuściły go zupełnie — odpowiedział Stefan.

Roman przypomniał sobie słowa Domunta: «Dawno byłoby już po mnie, ale Stefan złapał mię za rękę!» i, zrozumiał, że pomiędzy tymi dwoma ludźmi zająć musiało coś tak ważnego, jak śmierć i życie.

Kiedy wychodzili na ganek, stary Darnowski wjeżdżał w bramę dziedzińca na koniku nie dużym, ale zgrabnym, i z którego grzbietem zdawał się być zrosniętym, tak silnie na nim siedział. Postawa jego prosta i razem swobodna, miała w sobie śmiałość i grację doskonałego jeźdźca. Zdała możnaby go było wziąć za młodzieńca, ale siwe włosy, dobywające się z pod czapki, białeły na zielonem tle dziedzińca, jak lecący nad zgrabnym mierzynkiem płatek śniegu.

plecie, t. j. jednogłośnie uzna, że przysięgli potępili niewinnego człowieka, może odrzucić ich wyrok i poddać sprawę rozpoznaniu nowego ich składu. Powstał wniosek, czyby nie należało upoważnić sąd koronny do takiego odrzucania wyroków przysięgłych, uniewinniających oczywistych winowajców. Wniosek ten atoli odrzucono większością 18 głosów przeciwko 2.

Wedle ustaw sądowych z r. 1864, z pod kompetencji sądów przysięgłych zostały wyłączone wszystkie przestępstwa polityczne i wszystkie przestępstwa służbowe. Dla pomniejszych politycznych i służbowych ustanowiony został sąd mieszany z członków izb sądowych i z delegowanych urzędników od trzech stanów (szlachta, mieszczaństwo, włościaństwo). W późniejszym czasie temu ostatniemu sądowi oddano niektóre sprawy, co do których sądzono, że nie kwalifikowały się do sądu przysięgłych, jako to: rozruchy ludowe, opór przeciwko władzom i tym podobne. Okręgowych sądów w Rosji jest obecnie 87, ale izb sądowych tylko 10. Karny wydział izby był odtąd w ciągłych rozjazdach, by we właściwych guberniach sądzić ze stanowymi przedstawicielami liczne przestępstwa, należące do jego atrybucji. Każdy taki wyjazd pociągał ogromne koszty dla skarbu (tak zwane prohony i wysokie diety), nieraz po tysiąc rubli i więcej za sprawę. Zauważono, że taka jurysdykcja bardzo pomiernie bywa represyjną. Wedle ogólnej opinji, przedstawiciele od stanów działali z bardzo małą gorliwością, marszałkowie od szlachty i prezesowie miast uchylali się od obowiązków, składając je na byle kogo, przedstawiciele zaś włościańscy nie mieli własnego

zdania i stosowali się do zdania prezydującego na sądzie. Ogólne przekonanie obradujących przechylało się do całkowitego zaniechania poczętej wedle ustaw z 1864 r. próby, do uchylecia sądu z przedstawicielami od stanów i albo do oddania tego rodzaju spraw na rozpoznanie sądowni okręgowemu koronnemu w zwykłym komplecie (8 głosów), albo sądowi okręgowemu wraz ze specjalnymi przysięgłymi z podniesionym znacznie cenem majątkowym, umysłowym i profesjonalnym (6 głosów), albo nakoniec sądowi okręgowemu ze zwyczajnymi przysięgłymi (2 głosy). Dwa głosy z pomiędzy 20 oddzieliły się i proponowały zupełne nowatorstwo: sąd, wedle typu, projektowanego dla kantonu genewskiego przez Holperta, złożony z 3 sędziów koronnych i 9 przysięgłych, zlewających się w jedno kolegium, wyrokujące i o winie i o karze. Nikt zgoda z obradujących nie stanął po stronie niemieckich Schoefferów, nikt nie wyraził chęci naśladowania czegoś podobnego. Prokurator warszawski wyraził się z lekceważeniem o ławników w sądach gminnych Królestwa polskiego, jako o najbardziej do niemieckich Schoefferów zbliżonym instytucie: sądził on przytem, że możnaby do Królestwa wprowadzić sąd przysięgłych (rozumie się z używaniem języka ruskiego). Wedle opinji prokuratora tylliskiego, rozprzestrzenienie sądu przysięgłych do wszystkich miejscowości na północnym stoku Kaukazu, byłoby możliwym i pożądanym.

Takie były rezultaty trziedniowych obrad pod przewodnictwem senatora A. F. Koni. W plenarnem posiedzeniu, pod prezydencją ministra rozstrzygano właściwie jedną tylko kwestję, tyczącą się przysię-

głych: czy ma przewodniczyć temu sądowi pojedynczy sędzia czy, wedle przyjętego obecnie trybu postępowania, całe kolegium z 3 przynajmniej członków. W tych debatach żadnej nie grała roli kwestja finansowa, to jest wzgląd na to, czy płatne będą za jazdę i diety trzy osoby, czy jedna. W obecnej chwili jest prawie rzeczą zdecydowaną, że sąd okręgowy (zwyczajnie 1 na gubernię) rozsypane się po wszystkich powiatach i w każdym powiecie będzie miał przynajmniej dwóch osiadłych reprezentantów: prezydującego w powiatowym wydziale i jednego stałego członka. Przybrawszy do kompletu albo jednego z sędziów honorowych, albo jednego z uczestkowców, którzy zastąpią teraźniejszych sędziów (po koju) będą składali reprezentancję sądu okręgowego powiatowi posiedzenia początkowe przygotowawcze do śledztwa sądowego i wyroku, mogliby więc też zbiorowo przewodniczyć sądowi przysięgłych. Wszakże do odbywania tych publicznych posiedzeń sądowych jeden prezes najzupełniej wystarcza, on sprawą kieruje, jego koledzy stanowią właściwie tylko dekorację, figurują, ale nie działają. Za utrzymanie obecnej kolegjalności bezwzględnej oświadczyły się tylko 3 głosy, 5 głosów obstawało za funkcjonowaniem koronnego pierwiastku w jednej osobie. Większość (12 głosów) przekładała raczej system mieszany, to jest jako osobowość przewodniczącego sądowi koronnemu pierwiastku we wszystkich sprawach mniejszych, skład zaś kolegjalny we wszystkich sprawach trudniejszych i zawilszych, w których mogą powstawać jakiegokolwiek kwestje procesualne, kwalifikując się do rozstrzygania zbiorowo po naradzie kilku osób. Jakie sprawy mają

Pani Paulina, siedząca na ganku ze swemi koronkami, naprzeciw szyćcej Ireny, mówić zaczęła:

— Ach, ach, ach, jak ja się lekam dla Romualda tej jazdy konnej! W jego wieku i w ogólności nie trudno o jaki wypadek okropny. Ale z drugiej strony, dzięki Bogu, że on jest jeszcze taki zdrow i silny! Kiedy byłam młoda, uczył mnie konno jeździć, ale nie mogłam, zawsze byłam słabą i trwożliwą... Ach, ach, ach, jaka to musi być wielka przyjemność. Ale wszystkie przyjemności nie dla mnie... choć z drugiej strony ot i tylko co bardzo przyjemną godzinę spędziliśmy z Iruśią tu na ganku... Koronki swoje robiłam, ona szyła i śpiewała...

Roman stał przy Irenie.

— Nienawidzę, kuzynko, tej maszyny do szycia.

— Cóż ci ona złego wyrządzić mogła, kuzynie?

— Przeszkadzała pewnemu ptakowi błękitnemu wlatywać w górę. Co chwilę chwytalem go i co chwilę uciekał.

Patrzając na niego, zartobliwie zapytała:

— Jakiegoż to ptaka ploszyła moja maszyna? Może kraskę, bo ona tylko ma skrzydła błękitne?

— W ornitologii biegły nie jestem i nie potrafiłbym kraski ani poznać, ani nazwać. Mój ptak błękitny — to piosenka, którą nuciłaś...

Trochę zarumieniona spuściła oczy na robotę, ale śmiejąc się odpowiedziała:

— Moje piosenki, to w Darnówce ptaki bardzo pospolite, kto tylko chce mieć je może.

— Czy uczyłaś się śpiewać, kuzynko?

Usiadł przy niej i przez kilka minut rozmawiał o muzyce i śpiewie, ale przerwało im upomnienie się Darnowskiego o wieczere.

Przy wieczery Domunt opowiadał, że wczoraj, wracając z folwarku do Kaniówki, spotkał się z Rosnowskim, który także zkaćciś wracał, a zobaczywszy go, zaraz z bryczki wyskoczył i kilka minut rozmawiał z nim na drodze.

— Powiadał mi, że tylko co otrzymał list od Marcelego. Zdziwiłem się, bom nie wiedział, że oni korespondują z sobą, ale Rosnowski objaśnił, że

ten list pisany jest w interesie moim, i że wkrótce zakomunikuje mi treść jego. Ale ja z góry już wiem coś o nie.

Zamienili się spojrzzeniami ze Stefanem, który zapytał:

— A Swój czy towarzyszył Bohdanowi?

— Mogłoby być inaczej? — odpowiedział Domunt. Siedzieli obok siebie na bryczce i byli, jak się zdawało, bardzo z siebie zadowolonymi.

— Czy Swój mówił? — wturcała zapytanie Bronia.

— Bardzo mało, kilka słów tylko — z powagą odpowiedział Domunt.

— A co powiedział? — pytała się jeszcze dziewczyna.

— Niech Bronia zapyta się o to jego pana, gdy przyjedzie, co nastąpi bardzo wkrótce, bo Bohdan prosił mnie, abym zapowiedział jego rychłą bytność w Darnówce.

Przy tych słowach pomimowoli rzucił okiem na Irenę, na którą pani Paulina już patrzyła i Bronia także.

— Iruś! Iruś! Iruś! — zawołała dziewczynka, klaszcząc w dłonie. Pan Bohdan ze Swoim przyjedzie. Ty będziesz rozmawiała z panem Bohdanem, a ja ze Swoim.

iść pierwszym trybem, a jakie drugim? O tem wypadałoby sądowi decydować w każdej sprawie odrębnie na posiedzeniach przygotowawczych.

△

MYŚLI POLITYCZNE.

Jeżeli chcemy żyć, poddajmy się pod prawo duchowe żyjących tego świata narodów, zerwijmy się wszystkimi siłami, abyśmy na wszystkich polach pracy umysłowej, jeśli nie równy, co niepodobna, to nie ostatni udział znaleźli, bo inaczej przedawni się nasze prawo życia, jak każde prawo na świecie, z którego posiadacz użytku nie czyni.

JÓZEF SZUJSKI.

Wyzszość kobiet nad mężczyznami, wielokrotnie przez eurolozemców w Polsce dostrzeżona, jakkolwiek anormalna, nie u nas się najprzód zjawiała; widać ją stale we wszystkich społeczeństwach rozkładających się... Ale u nas ta wyzszość kobiet mogłaby być komentarzem owej polityki, jaką od stu lat prowadzimy polityki, którą słusznie uczuciową i fantastyczną nazwano; bo rzecz prosta, że ten, kto w narodzie górnie, musi jego działaniom kierunek i charakter nadawać.

KS. WALERJAN KALINKA.

Spółczeństwo każde tembardziej się lubuje w ideałach, im mniej ma możności tworzyć coś realnego w stosunkach towarzyskich.

W. SPASOWICZ.

W KWESTJI LITERACKIEJ

(List otwarty do redaktora „Kraju”).

Po za burzliwą sferą polityki, odrębna od niej, choć nie zawsze niezależna, hałaśliwa z wierzchu a w gruncie spokojna i zrównoważona, leży — rzeczpospolita literacka. Jest to państwo jedyne w swoim rodzaju i, nie bez pewnej słuszności, mogące stosować do siebie słowa Ewangelji: „królestwo moje nie z tego świata...”

W twarzy Irenej nie drgnął żaden mięsień. Ani śmiała się, ani rumieniła, ani gniewała, nakładła potrawę na talerze i podawała je obecnym ze zwykłym spokojem w ruchach i wyrazie twarzy, nieco tylko więcej niż zwykle zamyślonej.

Stary Darnowski, jedząc, odezwał się:

— Marce! mądry i wyższy człowiek, co tu robić, nie może znieść nędzy i poniewierki brata. Zaszczyt mu to przynosi, co tu robić, że chce go z sobą ciągnąć pod górę...

— Ależ ja przeciw nędzy i poniewierce protestuję! — zawołał Kaźmierz.

Wtedy Darnowski przestał jeść i z bardzo pociesznymi gestami i minami pokazywać zaczął, jak nieumiejętny i niezgrabny robotnik dach kryje. Przed paru dniami widział Kaźmierza, siedzącego na przezroczystym wiązaniu z krokwi i w towarzystwie kilku najemników, robiącego w taki sposób dach na stodole. Nie umie jeszcze, ale to nic, że nie umie, bo nie święci garnki lepia, tylko że chudy jak świeczka i biały jak margrabina, przy robotnikach barczystych i ogorzalych robi wrażenie nędzy...

Wiadomo czem była w swoim czasie *immunitas ecclesiastica*. Zapewniała ona z jednej strony nietykalność miejscom świętym: kościołom i klasztorom, z drugiej — czyniła nietykalnymi tych, którzy się pod jej skrzydła schronili. Więc, czy kogo furje niesnasek wewnętrznych biczami ognistymi gnały, czy znalazł się w rozterce z własnym sumieniem lub z sumieniem narodu, czy wreszcie, namiętnością obłąkany, popełnił czyn, za który głowa jego z mieczem katowskim spotkać się miała — bezpieczny był, zasłoniwszy się puklerzem kościelnego *juris asyli*. Żli z gruntu zbrodniarze i krzywdziciele, korzystając z puklerza tego nie mogli.

I jeden jeszcze posiadały świątynie przywilej. Pod osłoną ich znajdowali spokój ci, których burze życia niezdolnymi do walki uczyniły, oraz ci, co nicość wszystkich spraw ziemskich poznawszy, już tylko na rozmowie z Bogiem trwać chcieli i na rozpatrywaniu rzeczy tego świata *sub specie aeternitatis*.

Takim kościołem nietykalnym, takim szczytem po nad strefę chmur piorunowych wyniesionym, jest dziś, a przynajmniej być powinna — literatura.

Przed trybunał tak pojętej literatury, gazeta ruska „Grażdanin” zainosiła niedawno skargę. Szło w niej o nieposzanowanie śmierci samej w sobie i o nieposzanowanie śmierci człowieka, należącego do „bractwa”. Na nabożeństwie żałobnym zmarłego niedawno literata ruskiego, ani na pogrzebie nie widziano nikogo z polskich literatów i polskich dziennikarzy.

Cóż w obronie swej mówią oskarżeni? Mówią oni, że od dość dawnego już czasu, w sferze, o którą chodzi, stało się zwyczajem ignorowanie się wzajemne, że zwyczaj ten przeszedł jakby w milczącą umowę, której trzymanie się *obu stron* poczytują niejako za wiary społecznej artykuł.

W dalszym ciągu, oskarżeni przy-

— Niech tam będzie i nędza! — zaśmiał się Domunt — bom i naprawdę znedzniała. Sprawdził się tedy na mnie werset Biblii o wróblu na dachu.

Ale z pozoru przynajmniej nie brał tej swojej nędzy do serca.

— Zmęźniej mówil — opalę się, nabędę umiejętności rozmaitych...

— Zobaczymy jeszcze, co Marce! pisze — zauważył Darnowski. Taki człowiek, jak on, pisać musi, co tu robić, rzeczy piękne, wyższe...

— Nie po raz pierwszy czytać je będę — ze wzruszeniem ramion odrzucił Domunt.

Roman rozmawiał z panią Pauliną, a raczej słuchał jej przewlekłego i prawie nieustannego mówienia, w którym: *nie i tak, z jednej strony i z innej strony* spotykały się i rozmijały gęsto przeplatane westchnieniami: ach, ach, ach! Słuchał, prawie nie słysząc, bo daleko więcej zajmowało go to, co mówiono o Kaźmierzu i dziwnem zajęciu tego ostatniego około krycia dachu. Co to jednak jest, to oranie, koszenie, krycie dachów? Prostota cynycynatowa? Demagogja robespirowska? Chyba nie; bo wszystko tu działo się zbyt po prostu na Cyn-

taczają fakta, również bardzo wymowne.

W ostatnich kilkunastu latach polska literatura i polska sztuka okrywały się po wiele razy żałobą. Warszawa grzebała na cmentarzu swym rozslawionych artystów, poetów, powieściopisarzy, publicystów, a jeśli nie mogła dla którego z nich być miejscem wiecznego spoczynku, bywała miejscem żalu i modlitw żałobnych.

Z bardzo długiego szeregu wymienię tylko pogrzeby: najznakomitszego polskiego muzyka, Moniuszki, i głośnego przedstawiciela romantyki polskiej, druha Mickiewicza, A. E. Odyńca, oraz nabożeństwa żałobne za najgenialniejszych mistrzów polskiego malarstwa i polskiej beletrystyki: Matejkę i Krąszewskiego.

Na żadnym z tych pogrzebów i na żadnym z tych nabożeństw nie widziano ruskich literatów, publicystów i artystów, ani w charakterze delegatów, ani też w charakterze zwykłych, poczuwających się do duchowego bractwa „sług ideału”.

Milcząca umowa dotrzymywana była z równą po tej i po tamtej stronie — zaciętością.

Nie trzeba być ani zapalczywym, marzącym o niebie na ziemi, ani ideologiem, chcącym żywe drzewo życia przycinać do form przez sztuczne systematy potworzonych, aby na widok takich stosunków doznać głębokiego smutku. Wystarczy mieć poczucie harmonji i pragnąć nieobludnie zwycięstwa jej nad zamętem.

A oto jeszcze do głównego obrazu dwa suplementy na drodze osobistych doświadczeń zdobyte.

Lat temu dwanaście, urządzono w Warszawie częściowa wystawa obrazów Ajwazowskiego. Oglądałem dzieła obcego mi dotąd artysty z wielkim zajęciem i wrażeniami swemi, oraz zupełnie obiektywnym (czyż mógł być inny?) sądem podzieliłem się z czytelnikami jednego z pism codziennych.

W sądzie tym, obok pochwał dla niepospolitego talentu ruskiego malar-

nata i zbyt łagodnie na Robespiera. Nie czuć tu było wcale togi rzymskiej, ani czapki czerwonej. Więc co? No, cóż znowu tak dziwnego, cóż takiego, aby trzeba było aż głowę sobie łamać nad tem? Czy nie jest dlań to zagadką niezgłębioną dlatego tylko, że przywykł do umieszczenia zjawisk pewnej natury koniecznie i tylko pod pewnym kątem? Myśl wydobywa się z przyzwyczajenia, jak koń z grzędawiska.

Wieczera była skończona: dziewczęta pierwsze wstały od stołu, za niemi poszedł do bawialni Domunt. Darnowski opowiadał jeszcze synowcowi o pożogach, które każdej jesieni pożerają w tych stronach mnóstwo wsi chłopskich. Wkrótce, za dwa, trzy tygodnie, każdego wieczoru ukazywać się poczyna na skłonach nieba łuny ogniste.

— Dlaczegoż tak się dzieje? Z czego pochodzą te klęski perjodyczne?

— Hm, jak ci to powiedzieć, kotku? Antropomorfy nie umieją urządzić się po ludzku... co tu robić?... nie umieją...

— Jakto antropomorfy? Kogóż tak nazywasz, stryju?

rza, znalazło się i kilka krytycznych zastrzeżeń. Dotyczyły one, o ile pamiętam, zbytniej w niektórych obrazach przewagi «ładności» nad «pięknością».

Na krótki czas przed wystawą «Warszawskij Dniownik» pisał z goryczą, że prasa polska systematycznie ignoruje objawy ruskiego życia duchowego, nawet wówczas, gdy je ma tuż przed oczyma.

Można było sądzić, że zajęcie się, okazane Ajwazowskiemu, spowoduje częściowe przynajmniej złagodzenie owej goryczy, aliści stała się rzecz zgoła nieprzewidziana. Zaraz po wydrukowaniu sprawozdania, ukazał się w «Dniowniku» poświęcony mu artykuł (dla ścisłości zaznaczmy, że pozaredakcyjny), którego treścią główną było, że «ile razy polak pisze o rosjanie, zawsze, ze względów patrijotycznych, ugryźć go musi».

Teraz suplement drugi.

W r. 1892 przypadała 50 rocznica tragicznego zgonu Lermontowa. Należąc do szczerych wielbicieli tego poety (wielbię wszystkich prawdziwych poetów), uczciłem pamięć jego kilkoma poetyckimi strofami. Strofy te posłałem jednemu z pism do wydrukowania, aliści... i tu zaszedł fakt nieprzewidziany. Zwrócono mi przesyłkę moją z obszernym listem, objaśniającym, że w tej chwili wiersza na cześć Lermontowa w żaden sposób drukować nie można i nie wypada. Dlaczego? Dlatego, że pewien dziennik ruski zamieścił świeżo artykuł o jednym z naszych poetów w tonie dla owego poety nieprzychylnym.

Argument ten nie trafił mi zupełnie do przekonania, gdyż trzeba koniecznie (jak wyżej) wybrać jedno z dwójga: albo pozostawić piszącemu nieograniczoną swobodę zdania, albo też nie dziwić mu się, gdy milczy.

Jakiegokolwiek są powody tego stanu rzeczy i jakiegokolwiek czynniki podsycają go po jednej i po drugiej stronie, przeciągać się on nie powinien. W wieku XIX i w Europie rzecz ta wygląda nienaturalnie, potwornie i wsty-

dząco. Pod parciem kultury sypie się w gruzy mur, którym się Chiny od reszty świata odgradziły; czyż mogą utrzymać się opłotki, któremi jedna sfera ducha zastawiać się chce przed drugą?

Ludzie, służący ideałom Dobra, Piękna i Prawdy, bez względu na język, którym mówią, religję, którą wyznają, i kraj, który zamieszkują, tworzą jedno, od innych odrębne, a między sobą ściśle zespolone bractwo. Ci nawet, co członkom tego bractwa zechcą odmawiać tytułu braci duchowych, nazwać ich będą musieli braćmi cechowymi.

W pewnej rozprawie, poświęconej stosunkom rusko-polskim, czytam następujące, godne uwagi słowa:

«Główną omyłką Polaków w stosunku ich z Rosją jest nieznanomość społeczeństwa ruskiego, jego literatury i charakteru narodowego».

Sądzę, że nie popełniłby wielkiego błędu, ktoby zdanie to odwrócił... Nieznajomość jest obustronna i z niej to płynie cały szereg drobnych i wielkich, zabawnych i smutnych, przemijających i trwałych nieporozumień.

Polacy w literaturze ruskiej i rosjanie w literaturze polskiej bywają najczęściej karykaturami prawdziwych rosjan i Polaków. Turgeniew kreśli niepochlebne sylwetki Polaków na podstawie przelotnych obserwacji, dokonanych na kilku wyjątkach i do tego zagranicą. Inni fałszywym rysunkiem figur stwierdzają aż nazbyt wyraźnie, że posługiwali się nie modelem żywym, lecz manekinem. Nawet genialna intuicja Dostojewskiego nie wystarcza do odgadnięcia duszy polskiej. W pismach jego, zamiast Polaka występuje często jakiś zdrobniały czy wyrodzony jego podgatunek: «pekaczek», mistrza zaś naśladowa w tem i epigonowie.

Na dobro poezji polskiej zapisać trzeba, że stworzyła kilka postaci ruskich, odznaczających się wysoką pięknoscia artystyczną i moralną. Wyszły one z pod pióra koryfeuszów polskiego Parnasu. Należą tu: «Rykow»

w «Panu Tadeuszu» Mickiewicza, «major Woldemar» w «Niepoprawnych» Słowackiego, «Pułkownik» w poemacie Ujejskiego «Po latach ośmnastu» i t. d.

Są dowody, że każda z tych kreacji literackich miała pierwowzór w życiu. Zasluga zaś jest poetów, że sobie oczu przed prawdą życiową nie zasłaniali i że umieli szczęśliwie uniknąć «omyłki», przed którą wyżej zacytowany autor ostrzega. Naśladować ich w tem powinni wszyscy, którzy siebie wolnymi obywatelami Rzeczypospolitej literackiej nazywają i których głosu społeczeństwo słucha. Odniesłaby ztąd korzyść nietylko literatura.

Tam, gdzie po jednej stronie stoja silni, a po drugiej dumni, trudność niemała przedstawia pytanie: kto ma zrobić początek? Cieszymy się jednak w sprawie, o którą nam chodzi, trudność tę już usunięto. Początek zrobili silni. Stwierdzili oni tem raz jeszcze swą siłę.

Bieżące piśmiennictwo ruskie nie zagroziło rogatką gościńca, idącego od Polski. Przeciwnie, gościńcem tym niestannie nadchodzą i niestannie przyswajane są gwoździe miejscowej potrzeby wszystkie wybitniejsze objawy polskiej twórczości literackiej. Mogłbym nawet przytoczyć pisarzy polskich, którzy lepiej są rozumiani przez rosjan, niż przez ziomków — co zresztą nie jest taktom oderwanym, bo i na Zodi Rosja poznała się o wiele wcześniej, niż Francja.

Silą przyzwyczajenia — które nie jest ani wyrozumowane, ani by się wyrozumować dało — my trzymamy się jeszcze dotąd względem rosjan systemu przeciwnego. Nieznaczna tylko cząstka arcydzieł ruskich została, dawniej jeszcze, spolszczona (i to, po większej części, niedołężnie), ruskie zaś piśmiennictwo i publicystyka czasów ostatnich, stanowią dla ogółu polskiego *terra ignota*.

Mógłby kto mniemać, że owo oszacowanie się wypływa z przesadnej troskliwości o całość swą i odrębność — ale tak nie jest. Czyżby inaczej ta-

-- A chłopów, kotku, chłopów, co tu robić? Myślałeś pewno, że to są ludzie. Gdzie tam, kotku, są to, co tu robić, antropomorfy. Czy ja dobrze jeszcze pamiętam, co to znaczy: antropomorfy? Małpy najpodobniejsze do człowieka, prawda? Nazywają się jeszcze i prymatami, ale przyjmijmy już dla nich jedną nazwę: antropomorfy!

Dziwny jednak ten stary! Nigdy nie można powiedzieć napewno, czy drwi albi mówi na serjo! Ale teraz mniej, niż kiedy, Roman mógł zastanawiać się nad tem, bo z bawialni dochodziły dźwięki fortepianu i głos kobiecy, który śpiewał koniec piosnki rozpoczętej przed chwilą:

«Choć za wolą Boską
Ciebie ja porzucę,
Znowu do cię wrócę;
Ujrzym lubą wiosnę
Ja zieleńszy wzrosną,
Będziem znowu z sobą,
Będę szumieć z tobą».

Miły, słiczny głos! Twarz śpiewającej zanurzona w półcieniu, na którego tle uwypukla się jej wysmukła kibić w jasnej sukni. Domunt stoi w pobliżu fortepianu, także w półcie-

niu, plecami oparty o ścianę, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach i nisko pochyloną głową. Widać, że muzyka sprawia na nim wrażenie bardzo silne, tak jak na wszystkich tych, którzy wiele cierpieli. Lecz któż nie cierpiał? Stryjenka w starym, głębokim fotelu, wyglądająca, jak ptak osłabły i nastrożony, ma wyraz smutku dokoła ust i w oczach, w których nawet błyszcza łzy. Te blade oczy z miłością spoglądają na śpiewającą dziewczynę, na męża, na Romana, a żółte, splecione na kolanach ręce, zdają się być uplastycznieniem westchnienia: «ach, ach, ach!» Stary Darnowski słucha śpiewu Ireny uważnie, z takim skupieniem, jakby go słyszał po raz pierwszy; światło lampy wprost na twarz mu padające uwypukla jej zmarszczki i wklęsnięcia w taki sposób, że każda z tych zmarszczek i każde z tych wklęsnięć, zdają się wraz z każdym tonem śpiewu powtarzać: «co tu robić? co tu robić?» Przez drzwi otwarte widać Stefana siedzącego przy stole i patrzącego w książkę, której kart nie przewraca jednak wcale. Tuż przy nim Bronia

z postawą poważną, zwolna przeciąga rękę po szerszej czuwającego wielkiego psa podwórzowego, którego przed chwilę czesowała resztkami wieczery, a który teraz siedzi przed nią wyprostowany i także słucha. Romanowi nikt nie przeszkadza słuchać z ręką na oczach, u otwartego okna, za którym w ciemności gwiazdzistej szeleszcza zieleń bzy i spirea. Cóż osobliwego jest w tym śpiewie? Nic wcale. Słyszał mnóstwo razy głosy większe, ucześnie, pod każdym względem doskonalsze i wiedział dobrze, że słuchać ich będzie nadal, ilekroć zechce. Jednak w sposób niepojęty ogarniają go marzenia i zale. Myśli, że tego głosu i śpiewanych przez niego pieśni prędko już nie usłyszy, może nigdy więcej nie usłyszy. Cóż ztąd? Jakąż to sprawi szkodę lub stratę? Żadnej wcale; tylko mu — bardzo smutno!

Przestała śpiewać. Roman obrócił twarz w stronę fortepianu i zobaczył czoło, na które teraz pada światło lampy, gładkie i bladawe, a pod niem dwoje oczu w niego utkwionych. Błyszczące, niepokoju pełne zdawały się

ka czulkowata i ubóstwiająca sama siebie literatura otwierała na oścież drzwi swoje wszystkim wiatrom, wiejącym z zachodu, południa i północy? Jeżeli dotąd drogiego pyłku rodzimej świeżości nie starły z piśmiennictwa polskiego wpływy literatury: francuskiej, niemieckiej, angielskiej, a w czasie ostatnim i skandynawskiej, to byłoby dziwnem wietrzyć niebezpieczeństwo ze strony literatury ruskiej.

Niebezpieczeństwa niema; korzyść natomiast niezawodna. «Przyswoić literaturze nowego pisarza — powiedział ktoś — znaczy tyleż, co otworzyć społeczeństwu nowe okna na świat». Gdyby oknami takimi stali się, na początek, tylko Dostojewski i Lew Tołstoj, jużby zaraz widniej się zrobiło i powietrzuje¹⁾.

A ten ruch (którybym nazwał ruchem międzycząsteczkowym, gdyż z atomów tworzą się ciała spoiste) nie powinien ograniczać się na olbrzymach. Myśli geniuszów są dopiero zarysami wspaniałych budowli, które, aby ludzkość mieszkać w nich mogła, muszą być przedewszystkiem — wybudowane. Nad tem znoi się tłum pracowników mniejszego blasku, choć wielkiej zawsze zasługi, i oni to właśnie poczucie się mają do wspólności na całym obszarze ucywilizowanego świata.

Wiem, że głos mój nie do wszystkich uszu trafi, nie przez każdego będzie wysłuchany i nie przez każdego we właściwym sensie pojęty. Nie zraża mnie to. Życie samo w sobie jest rzeczą złą i gorzką, o czem my, cośmy uczynili sobie specjalność z rozpatrywania go przez drobnowidz, wiemy lepiej od innych. Życie jest złe, nie

¹⁾ Pozostawiwszy autorowi niniejszego «Listu otwartego» najzupełniejszą swobodę zdania, pozwalamy sobie jedno tylko zauważyć, że wyniesiona ze szkół publicznych znajomość języka ruskiego jest dla średnio wykształconego Polaka kluczem do poznania autorów ruskich w oryginale. Wobec tego kwestja polszczenia dzieł ruskich inaczej trochę się przedstawia, aniżeli kwestja tłumaczenia dzieł polskich na język ruski. (Prz. Red.)

one coś badać, o czemś zapytywać, czemś się dziwić. Spotkawszy jego spojrzenie, odwróciły się szybko, lecz nie tak szybko aby nie mógł dostrzedz ich wyrazu. Ach! dziwi ją jego wzruszenie! Spostrzegła, że jest smutny i ze zdziwieniem zapytuje samą siebie: jaką może być tego przyczyna! Czyliż mniema, że jest zbyt wystudzonym, albo zepsutym przez świat i życie, aby mu serce mogło uderzyć silnie na dźwięk pieśni zdawna znanej i znowu posłyszanej, posłyszanej w kole twarzy, do których może powiedzieć: «Moi!» Krótki wyraz, pospolity wyraz, ale czyż ona mniema, że serce i usta jego nigdy go nie zapragnęły?

Teraz, w roztargnieniu przebierała klawisze, aż snuć z nich zaczęła melodję łatwą, prostą, którą znał dobrze, zapomniał, teraz znowu pamiętał.

«Tam na błoni błyszczą kwiecie»...

Jakie to staroświeckie! Trzeba przybyć do zapadłego kąta, aby spotkać się z tem jeszcze! Ale miłe jak wspomnienie z nad kolebki i w prostocie swojej kryjące głębie dostępne tym,

oszczędza nikogo i nie zna różnic plemiennych, ani politycznych. Pocóż pogorszać go samowolnie? poco do cytuty dolewać piólu?

Wiktor Gomulicki.

Warszawa.

FRAGMENT.

Od kolan Twoich nie wstanę, o Chryste.
Choć Cię oblecą pioruny ogniste,
Bom ja nawykła do męki i bólu.
Więc myśleć będę, że pszczelne to roje,
Tak oblatują niebieskie pokoje,
Jak rój kwietniowy z mojego gdzieś ulu...
I myśleć będę, że trzęsiesz tak światy,
Jak wiatr z mej lipy otrząsa gdzieś kwiaty,
Gdy złotym pyłem powietrze mży modre...
I będę myśleć, że jaskry świetlące
Trzęsą tak złotem na mojej gdzieś łące
Gwiazdy mych mzin, gdzie strugi drżą
szcudre.
I będą myśleć, że wzbity w lot ptakiem
Huśtać mój tętni błękitnym swym szlakiem
I krzesze iskry z stalnego kopyta...
Że to nie piorun, nie grom jest, nie burza,
Ale się w błyskach jutrzeńka wynurza,
I że dzień Boży nad lany te świta.

Od kolan Twoich nie wstanę o Panie,
Choć archanielskich usłyszę trąb granie,
I pozew świata na wielkie twoe roki.
Bo myśleć będę, że surmy to moje
Biją z pól, z lasów, o niebios podwoje,
Że me litaury tak krzyczą w obłoki.
I będę myśleć, że organ tak woła
Na senne chaty, na sennie me stoła.
W kościół je zowiąc lipami nakryty...
Że poczermała i stara gdzieś wieża
W serce uspięne mych grodów uderza,
Hejnałem budzi me dachy i szczyty.
I myśleć będę, że róg gdzieś pastuszy
Swe me trzody z noclegów poruszy.
Że koń spętany da odzew podkowa...
Że po strażnicach grzmi kędyś hosanna:
Zawitaj Panie i gwiazdo zaranna!
Zawitaj polnych bławatów Królowo!

którzy, choć raz w życiu kochali bliźnie okryte kwieciami.

«Stoi ułan na pikiecie»...

Stara legenda; stary sztych spłowiwały, szarzejący na ścianie komnaty opuszczonej i nagle rozbłysły pod niezgasłym promieniem pamięci!

Dźwięki legendy tak dawne i rzewne, że kilka już pokoleń przy nich marzyło, wspominało, żalowało, rozplywały się pod niskimi sufitami starego domu, wylewały się przez otwarte okna, na bzy i spiree, ze szmerem liści leciały w zmrok gwiazdzisty:

«A gdy zsiądę, prawo znane,
Jutro kulą w łeb dostanę»...

Wstał, przeszedł pokój i stanął przy fortepianie, a gdy grać przestała, milcząc wyciągnął do niej rękę. Ona podniosła się z taburetu powoli, sztywnie i końcami palców zaledwie dotknęła jego dłoni. Spojrzenie jej obojętne, rysy zeszywniałe zdawały się mówić, że nie pojmuje zupełnie, za co dziękować on jej może, jaką przyjemność sprawiać mu mogą jej proste, dawne pieśni?

W kwadrans potem, stary Darnowski, przerywając rozmowę gospodar-

Od kolan Twoich nie wstanę, o Chryste,
Choć płynąc zacząną wskrzeszenie tve mgli-
ste,

Zbudzone z łoża, gdzie wieki przespaly...
Bo myśleć będę, że lud mój tak płynie
Gdzieś na Pasterkę, w północnej godzinie.
Od wełn swych ciemny, od lnów swoich
biały.

Że lud mój idzie przez śniegi i rosy,
Łkający szczęściem, zeczerniały i bosy,
Zwiastując światu, iż Bóg się narodził...
Że borem, lasem, konwalie tu moje
Wieją ku Tobie, i polne powoje.
Jak w czas zaranny, po wioskach gdyż cho-
dził...

I będę myśleć, że brzozy tak liście,
I tak swe kory rozchwiałły srebrzyscie.
Że gaj zaszemrał tchem wiosny ruszony.
I będę myśleć, że sznury bociane
Biją tak w skrzydła, na chat mych wita-
nie,

Z za morza lecąc na stare swe bronie

Od kolan Twoich nie wstanę, o Panno,
Chociaż zobaczę otwarte otchłanie,
I krzyż Twój sądny, i przestrachi, i męka...
Bo myśleć będę, że krzywdy to moje,
I stare lzy te, któremi się poję,
I moje własne westchnienia i jęka!
I myśleć będę, że klęczę u krzyża.
Co nad ugory ramiona swe zniża
Obrosły w głogi, i w polon, i w osty...
Że to jest przecie znak mój, moje godła,
Że i mnie serce ta włócznia przebodła...
I żeś Ty dobry jest, i prostym — prosty.
I myśleć będę, że przecie nie może
Być wtóra męka, i wtóre krwi morze.
Żeś już więz ze mnie uczynił huzopu...
Że biał już w światów zegarze zaczyna
Dokonanego wykupu godzina.
Że się przeciera brzask z nad nocy stropu!

Marya Konopnicka.

WRAZENIA LITERACKIE.

Powiesci ludowe Sewera

W różnostronnej twórczości literackiej Sewera nieposlednie miejsce zaj-

ską z Domuntem i z synem, zbliżył się do siedzącego na stronie, zamyslnego synowca. Stanął przed nim, wpatrzył się bacznie w jego twarz posmutniałą, wstrząsnął głową, chciał coś powiedzieć, ale nie powiedział nic, tylko spojrzenie jego oczu ognistych stało się pod siwymi brwiami miękkiem, prawie pieszczotliwym. Położył mu dłoń na głowie i, pochyliwszy się, w czoło go pocałował. Roman zdjął z głowy tę dużą, zgrubiałą rękę i przycisnął do niej usta. Przypomniał sobie chwilę bardzo dawną, gdy, dzieckiem, będąc w zrujnowanym domu ojcowskim płakał z pobudek wcale niedziecinnych, a ten sam człowiek, tak samo jak teraz, rękę na głowie, a usta na czole jego opierając, mówił: «Nie smuć się, Romku, nie desperuj! co tu robić? Wszystko naprawię!»

I naprawił. Ale teraz było wcale co innego.

— DCN —

mnją nowele i powieści ludowe. Nie ujmując często wysokiej wartości utworom tego rodzaju innych powieściopisarzy, zapisuję tylko własne wrażenie, iż nigdzie typy ludowe nie wydają mi się tak naturalne, tak piękne i poetyczne w prostocie swojej, jak u Sewera. W jego obrazkach i słonce świeci jakos jaśniej i fale zbóż szmerzą nutą pogodniejszą, zioła i trawy więcej pachną, pieśń ptasząt i zniwiarzy zlewa się w chór harmonijny a serdeczny, a nawet ujemne strony życia, obyczajów i charakterów ludowych owiane są pewną poezją, broniącą przystępu pesymizmowi. A przecież Sewer jest realistą, obserwatorem skrzętnie zbierającym szczegóły, przecież żaden prawie jego utwór nie jest wynikiem czystej fantazji, owszem, każdy powstał na tle rzeczywistości. Spytajcie się go, a poda wam rodowód każdego prawie swego obrazka, każdej swojej postaci. Sam on zaznacza, że «nie jest ideologiem i nie lubi pisać ideologicznych bredni—zostawia je młodemu poetkom lub wiekowym powieściopisarkom». Tylko, dodaje, «należy umieć kochać to, co jest, i szukać poezji w tem, jak jest, a nie kłamać i dlatego, że nie umiemy pisać prawdy, oszukiwać ludzi i siebie» (Lusia Burlak).

Wyznanie to Sewera tłumaczy najdokładniej ów wdzięk niezwykły jego powieści ludowych. Kocha to, co jest a ta miłość chroni go przed zgorzknieniem, szuka poezji w tem jak jest, a to poszukiwanie, w którym miłość dla ludu służy mu za przewodnika, przynosi mu w nagrodę trudów nie świecidełka, a pełno prawdziwych, choć drobnych często klejnotów, około których niejednen przechodzi, nie domyślając się nawet, że ma je pod swojemi stopami. Są one zarosłe zielskiem, które trzeba odsunąć, pokryte rdzą, którą trzeba zetrzeć umiejętnie. Sewer to umie i w tem leży tajemnica jego zdolności jako obserwatora-poszukiwacza. Ale znaleźć to mało, potrzeba to, co znalezione zebrać, uporządkować, z pojedynczych drogiech kamieni ułożyć desę poprawny, powiązać je i umocować trwałą oprawą artystyczną. Pozwala mu tego dokonać niepospolity talent literacki.

Urok, jaki wywierają powieści ludowe Sewera, polega w znacznej mierze i na pozornym braku tendencji. Powieściopisarze nasi, opisujący życie ludu stawiają sobie zazwyczaj z góry pewną tezę, której pragną dowieść. Fałszywie pojęta demokracja ma tu najczęściej zastosowanie. Powieściopisarzowi nie idzie o wierną charakterystykę sfery, którą wziął za przedmiot swojej opowieści, ale o przekonanie czytelnika, iż ujemne strony ludu są wpływem smutnej tradycji pańszczyzny i uważania chłopca za bydło pociągowe; nieufność do surduta, wszelkie złe instynkty, opilstwo, złodziejstwo, nieposzanowanie praw moralnych, mają tu mieć swoje źródło. Inni idealizują chłopca w przeciwstawieniu do tych wszystkich, co posiadają inteligencję lub majątek; chłopca jest uczciwy, dobry, a wyzyskiwany dlatego, że jego prosta etyka i świeżość uczuć dadzą się wyzyskiwać sprytniejszym i nie przebierającym w środkach, aby dojść do upragnionego celu. Inni wreszcie wmawiają

sztucznie w chłopca obce mu dążności i poglądy; ze zwykłego i łatwo zrozumianego przywiązania do ziemi, jako podstawy bytu materialnego, wysnuwają bardzo piękne i mile lechące teorie o rzekomem istnieniu wśród ogółu ludu szerszych pojęć obywatelskich. Dlatego też z góry postawiona teza zmusza ich do naginania prawdy, do dziergania tkanki ze sztucznie wydobytych i powiązanych z sobą przesłanek, dlatego też kiedy jedni wpadają w krańcowy pesymizm, to obrazy innych oslepiają oczy rażącymi blaskami skrajnego optymizmu. Sewer ustrzegł się od tego rodzaju tendencji, ztąd prawda tryska z jego powieści, prawda nieco wyidealizowana, boć powieść nie jest sprawozdaniem dziennikarskiem, ani protokołem urzędowym. Bierze, co rzeczywistość dała, czem obserwacja z bogaciła jego notaty, ale fantazji nie zaprzecza prawa istnienia. A jednak pomimo, że Sewer zdaje się czuć wyłącznie artystę, kto umie baczniespoglądać, ten ujrzy i tendencję na dnie jego utworów. Jest nią dążenie do takiego przedstawienia sfery wieśniaczej, aby realizm nie zastąpił poezji przechowującej się w sercach i umysłach «najmłodszej braci», aby prawda z poezją torowały razem drogę do poznania, zrozumienia i ukochania tej siły, co napozór spoczywa jeszcze drzemiąca, ale już budzi się do czynu, domaga się lekliwie wprowadzić i powoli, ale coraz częściej, przypuszczenia do udziału w pracy społecznej.

Ostatni zbiór nowel Sewera nosi tytuł «Zalotnica», a są w nim pomieszczone, oprócz obrazka, nadającego nazwę zbiorowi, nowele: «Zosia Zurawianka» i «Lusia Burlak».

Właściwie «Zosia Zurawianka» należy tylko w połowie do powieści ludowych. Bohaterką jej jest wprowadzić dziewczę z ludu, ale treścią opowiadania są romansowe przygody panicza poety. Zosia, córka wiejskiego bogacza, która «na panskie nigdy nie przychodzi», wpadła w oko panu Stanisławowi i została jego narzeczoną. Przed laty trzydziestu lub czterdziestu każdy, a i dziś co drugi przynajmniej powieściopisarz, ulegając wówczas modzie, a dziś przyzwyczajeniu, połączyłby tę parę węzłem małżeńskim, albo też powtórzyłby tyle razy odgrzewaną historję «nieszczęsnej Halki». Sewer wypłynął jednak szczęśliwie między Scyllą oltarza, a Charybdą dramatu. Dziewczę im bliżej poznaje swego narzeczonego, tem więcej się obawia przyszłości. «Ja się boję twoich ojców—mówi—wielkie to państwo... czemuż ty nie sierota!» Przyłącza się idruga bojaźń: Zosia czuje, że nie dorasta do pojęć swego ukochanego, instynktowo rozumie, że ma on ideały, które dla niej zawsze pozostaną obcymi. Po dłuższej nieobecności Stanisława, mówi bez cienia wyrzutu: «wy panowie, zaczytani w księgach, mało macie czasu». Martwią Zosię i gadaniny sąsiadek. Tak pomalutką pomiędzy kochankami przedział sfer i wyobrażeń, a wreszcie staje imłody leśniczy. On tak samo jak panicz kocha Zosię, ale on nie będzie jej dla ksiąg opuszczał, nie ma dumnej matki senatorowej, nie daje gwarancji «roczej» lub «dwuletniej» lecz na całe życie. Zosia chwieje się i popelnia zdradę z bojaźni, ale ta zdra-

da z pod pióra Sewera wychodzi tak naiwna, szczerą, serdeczną, tak nie rzucająca żadnej plamy na charakter dziewczynki, że się jej tak przebacza, jak przebaczył panicz-kochanek. Znajduje on pocieszycielkę w Loli, która w czasie jego sielankowej miłości od Lamartina przeszła do Słowackiego i tą przemianą poetów i zapatrywań zdobyła sobie zdradzonego poetę. W noweli tej występuje jako kontrast wybornie scharakteryzowany bawiący się i flirtujący świat warszawski.

I w «Zalotnicy», która dała nazwę zbiorowi, młody panicz odgrywa wybitną rolę. Ale to nie poeta jak Stanisław, a więc cel jego marzeń znacznie realniejszy. W całej okolicy nie było takiej drugiej dziewczynki jak Maryna. Z chudej i nikłej «wybrała się bez zimę na kapuście i ziemniakach». Wyszczersza zęby do ekonomii, patrzyła śmiało na panicza, baraszkowała z chłopakami—bestja, bestja, nie dziewczyna! Błażka sierotę, który «wisiał przy bracie», najwięcej bo «na zabój buntowała». Raz przy wiazaniu snopów Błażek powiedział, że «okrutnie lubi osęty» i «bez to» za siebie i Marynę kręcił i wiazał powrósta pełne osęty. Ale Błażek był biedny i Maryna biedna, a więc od czego panicz? I rozpoczął się ze strony dziewczynki flirt na wielką skalę, którego rezultatem była dla Maryny śliczna jałowica, dla Błażka Maryna, a dla panicza—figa. Zapewne etyka Maryny nie zasługuje na pochwałę, ale spryt jej przeprowadzenie całego «interesu» nie razi w opowiadaniu Sewera. Zalotność dziewczynki nie oburza, lecz bawi; co więcej uniiewiwnia ją pomiekąd nieświadomość, nie czuje ona żadnych wyrzutów, cieszy się, że wypłatała figla paniczowi z korzyścią dla siebie i Błażka. Pod względem budowy i humoru «Zalotnica» jest jednym z najlepszych obrazków Sewera. Sceny przyznawie, na jarmarku przy kupnie jałowicy, miłosnego przekomarzania się z Błażkiem i flirtu z paniczem, są na wskroś pełne prawdy i rzeczywistości «malowane w słonce», jak je określił sam autor.

Ale najpiękniejszą w zbiorze jest «Lusia Burlak». Widzimy dwunastoletnią dziewczynkę, noszącą ojcu w polu dwojaki, próbującą grabić siano, z obmyślaną taktyką, pojmującą w niewolę osła, niechęącego zejść z pastwiska, wypędzającego krowy na drogę, biorącą bierny udział w nielegalnem otrząsaniu dworskiej jabłoni, karmiąca cieleta, gołębie i wszelką «gadzinę» i t. d. Gdyby obrazek urwał się na tych świetnie podpatrzonych i z nieporównanym wdziękiem opisanych zajęciach młodej gosposi, jużby Lusia Burlak zajęła zaszczytne miejsce w naszej beletrystyce. Ale minęło lat parę, a do wioski przybył nauczyciel. Podobała mu się dziewczyna, uznał więc, że dobrze byłoby się poświęcić dla dobra ludu i wziąć z Lusią siedm morgów gruntu, trzy krowy, osła, przyodziewek i korale «za dwa sta». Tylko mąż uczony potrzebował uczonej niewiasty, a więc oświadczył swe zamiary rodzicom, postanowił własnym kosztem wychować Lusie na pensji klasztornej. Mamy więc szereg nowych obrazków: podróż kolejną do Krakowa, życie koleżeńskie w klasz-

torze żeńskim, powrót Łusi do domu na wakacje. Z tym powrotem skończyły się nadzieje profesora. Łusia wstydy się sukni miastowej, widzi, że ją uważają za obcą; zrzuca więc krępujące ją ubranie, odsyła profesorowi świadectwo i list pochwalny i uśmiechnięta, promieniejąca, staje w szeregu do grabienia siana. Zamiast za profesorem biegnie myślą za Staszkiem, co poszedł do wojska. To też na odpuszcie w Kalwarji wpisuje do księgi prośbę do Najświętszej Panny, aby Staszek rychło wrócił «i nie zalecał się do Zośki Gofronówny». Portret Łusi jest doskonały, a że nie przesadzony, prosto z życia wzięty, za to ręczy sam autor, objaśniając, że nowela ta jest «na tle najprawdziwszych faktów osnuta».

Wszystkie trzy nowele świadczą o głębokim wnikięciu przez Sewera w dusze i serca wieśniacze. Złożyło się tak, że wszystkie są pogodne, wesołe, słoneczne, choć Sewer często i z odmiennej strony malował życie ludu. W «Zosi Zurawiance», odzywa się wyjątkowo struna sarkazmu. Może się to komuś nie podobać, ale sumienny krytyk zgodzi się na słowa Sewera: «Niekiedy recenzenci... odwołują się do powagi, do świątyni uczuć, do nietykalności rzeczy, których się wszyscy dotykają, nie odwołują się tylko do dowcipu, będącego podstawą sarkazmu, bo go nie mają... Tylko w krajach świętoszków, kłamstwa, obłudy, egzaltacji na zimno i łez krokodylich, sarkazm jest uważany za trzeciego z rzędu brata Lucypa i wtedy jadowite a ciche plotki stają się balsamem dla dusz zboliałych». (str. 47).

Zbiorek poprzedza wyborna charakterystyka twórczości Sewera pióra d-ra Piotra Chmielowskiego.

Kazimierz Bartoszewicz.

O POMNIK MICKIEWICZA.

Kraków, 24 marca.

Sprawa pomnika Mickiewicza weszła w nową fazę, o której nie wspominały nawet dzienniki miejscowe, a z lwowskich tylko jeden ją zaznaczył i to bardzo ogólnikowo, a nawet mylnie. Komitet pomnika postawił sobie pytanie czy ma wypłacić pozostałą sumę panu Rygierowi, czy też nie mógłby zmusić go do wykonania innej figury na podstawie kontraktu umowy. Rozesłano więc kopję kontraktu do kilku prawników, a mianowicie: do d-ra Faustyna Jakubowskiego, d-ra Stanisława Belcikowskiego, naczelnika prokuratury skarbu, adwokata d-ra Stanisławskiego i t. d. z prośbą, aby wydał opinię czy kontrakt nie zawiera takich ustępów, któreby dały broń komitetowi do ręki. Dzięki uprzejmości jednego z tych rzeczoznawców przejrzałem dokładnie cały kontrakt i znalazłem w nim różne ciekawe rzeczy. Przedewszystkiem pod względem formalnym możnaby go uważać za niebyły. Czytam w nagłówku, że zawarty on został z jednej strony pomiędzy p. Teodorem Rygierem, z drugiej między ścisłym komitetem pomnika, składającym się z Jana Matejki, Artura Potockiego, K. Przędzieckiego, prof. J. Zachariasiewicza i d-ra Wład. Jaworskiego—tymczasem na kontrakcie niema podpisów ani Jana Matejki ani Artura Potockiego (co do pierwszego z nich, wiadomo, że stanowczo podpisać go nie chciał), a niema ani wzmianki w kontrakcie jakoby trzech podpisani mie-

li upoważnienie działać w imieniu wszystkich pięciu. Dalej w kontrakcie co chwila plątają się i wchodzą sobie w drogę dwie jakieś odrębne instytucje: Komitet ścisłszy i zarząd, których rozróżnić niepodobna i których właściwie nie było, gdyż pełny komitet właściciela Mickiewicza uchwalał jednomyślnie powzięta, całe przeprowadzenie sprawy powierzył owemu komitetowi ścisłszemu, który *eo ipso* stał się i zarządem. Ażeby jeszcze więcej zagmatować sprawę, wprowadzono do kontraktu komisję artystyczną, z bardzo znacznymi prerogatywami, która niby o wszystkim decydować mogła, a z drugiej strony zarząd i komitet ścisłszy (dwie osoby w jednej) zastrzegali sobie mniej więcej te same prawa. Nie na tem koniec: wszechwładna niby komisja artystyczna miała prawo dobierać sobie członków, a nawet delegować jednego do działania w jego imieniu. Z tego labiryntu trudno doprawdy wyjść bez logicznego szwanku, bo w żaden sposób nie można zrozumieć do kogo właściwie należało pilnować roboty rzeźbiarskiej, kto tu był rozstrzygającym czynnikiem.

Pomijając wykazaną nieformalność kontraktu, oprócz przytoczonych sprzeczności, co krok spotykamy inne. Czytamy naprzykład w jednym miejscu, że komisja, w porozumieniu z artystą, może zmieniać, tak figurę Mickiewicza jak i modele pobocznych grup i figur—a zaraz w drugim miejscu stoi wyraźnie, że co się tyczy figury Mickiewicza, ta jest już stanowczo przez zarząd przyjęta, a więc zmieniona być nie może. Artysta według kontraktu powinien był wszystkie figury wykonać w Krakowie, tymczasem wiemy dobrze, że tylko dwie i to najlepsze wykonał na miejscu, a dla wykonania reszty przemieścił się do Rzymu. Kto mu pozwolił złamać kontrakt i dlaczego pozwolił? okryte jest zasłoną tajemnicy. Z tego przemieszczenia się p. Rygiera do Rzymu wyniknęły niedogodności, które wprost uniemożliwiły komisp. artystycznej włożone na nią obowiązki. Jeden z paragrafów opiewał, iż rzeźbiarz o każdej zmianie, jaką zamierzał przedsięwziąć, powinien był zawiadomić komitet, a jeżeli w ciągu 30 dni zmiany tej nie odrzucono, miał prawo ją wprowadzić. Taki przepis mógł być dobrym gdyby pan Rygier modelował na miejscu, bo wtedy komitet wozwałby komisją artystyczną i ta, udawszy się do pracowni rzeźbiarza, mogłaby z nim co do zmiany się porozumieć. Ale pracownia rzymska była za daleko: p. Rygier o zmianie donosił, komitet się nie zbierał, komisja artystyczna swego zdania nie wypowiadała. 30 dni minęło i *finis la comedia*. Raz tylko pan Stryjeński, nie będący ani członkiem komitetu ścisłszego, ani nie znajdujący się w liczbie wymienionych w kontrakcie członków komisji artystycznej, widział modele w Rzymie i zdał z nich ustnie sprawę.

Ażeby wyczerpać choć w głównych rysach «oryginalności» kontraktu, dodać jeszcze należy, iż w jednym miejscu komitet zastrzega sobie własność wszelkich modeli i wszelkich materiałów, użytych przy robocie pomnika, a w drugim miejscu kontrakt najwyraźniej stanowi, iż modele są własnością artysty. Ciekawym jest wreszcie pod względem prawniczym paragraf, iż wszelkie spory pomiędzy zarządem, czyli komitetem, a p. Rygierem, rozstrzyga nieodwołalnie nie osoba trzecia, nie jakiś sąd polubowny, wyraźnie wykluczony, lecz... sam zarząd, czyli komitet. Jeżeli taki paragraf mógłby mieć jaką moc prawną, w takim razie zarząd miałby prawo spakować cały pomnik i odesłać go p. Rygierowi z żądaniem wykonania go nanowo—boć przecie nikt nie zaprzeczy, iż obecnie istnieje spór między p. Rygierem a komitetem. Ale zapytać należy, kto dziś stanowi komitet? Z pięciu, wybranych przez komitet ogólny, dwóch już nie żyje, trzeci wystąpił; jaką mocą weszli do niego książę Sanguszko, Sienkiewicz i hr. Raczyń-

ski—trudno odgadnąć. Przez pewien czas całym komitetem rządził p. Wilkosz, którego p. Przędziecki zamianował swoim zastępcą—o takim mianowaniu zastępców nie wspomina ani słowem uchwała pełnego komitetu, zatem ze stanowiska prawnego ważność owego zastępstwa była... nieważną. Z całego niedoleżnie ułożonego kontraktu i z całej historii wewnętrznych stosunków komitetu, wynika to tylko, iż całą sprawę lekko traktowano. P. Rygier robił co mu się podobało, a komitet tylko od czasu do czasu asygnował mu pieniądze. Jeżeli więc dzisiaj mamy szukać winnego, to winę rozłożyć należy zarówno na p. Rygiera za to, że brzydki pomnik wykonał, jak i na komitet, że dał mu do tego *carte blanche*. Ale p. Rygier może się tłumaczyć: zrobiłem jak umiałem i jak mi robić dozwolono. Czem jednak wytłumaczy się komitet? Czyż nie oskarża go sam fakt, że dopiero teraz, kiedy pomnik stoi już gotowy i odsłonięty, on udaje się do prawników i chce znaleźć w kontrakcie coś takiego, coby go z biedy wyratować mogło?

Pociesza się on tem, iż otrzymuje wciąż odpowiedzi od znawców, których się zapytywał o wartość artystyczną pomnika, i że wszystkie te odpowiedzi brzmią jednakowo: pomnik jest całkiem brzydki! Ależ i bez znawców wie o tem już Kraków cały, ależ taka jednomyślność zdania to znów oskarżenie komitetu, bo usuwa wszelkie wątpliwości, bo komitet nie może powiedzieć: jest sprzeczność zdań, a więc może nie zawiniłem! Ta ogólna jednomyślność znawców i nieznawców potępa tych, co się podjąwszy dobrowolnie obowiązku, nie spełnili go i grosz przez długie lata zbierany rzucili na marne. P. Rygier nie chce zresztą polegać na zdaniu znawców krajowych: żąda zaproszenia do oceny Guillaume'a, Zambuseha i dwóch włoskich rzeźbiarzy. Żądania tego jednak komitet nie uwzględnił, oczekując opinii prawników. Ostatni list p. Rygiera do komitetu jest pisany w tonie poślednim: pisze, że chciał najlepiej, ale mógł się omylić, że z chęcią pragnąłby poprawić swoje dzieło. Co to znaczy poprawić? Wszystkie figury zmodelować i przelać nanowo, to co najmniej koszt 30,000 zlr., a przecież i pan Rygier za darmo by lat parę nie pracował. Jeżeli więc artysta ma rzeczywiście dobre chęci, to przynajmniej już boczne figury, które mają błędy, ale bądź co bądź nie rażą ogółu, a niech p. Rygier wykona nanowo i to bezpłatnie samą figurę Mickiewicza. Materiał do odlania jest, wypadłoby więc jeszcze zebrać jakie 6,000 do 8,000 zlr. na koszt odlawu. Innego wyjścia z tej sprawy, zdaje się, że niema, chyba wszyscy prawnicy uznali, że kontrakt można uważać, lub że można p. Rygiera zmusić do wykonania nanowo pomnika. Ba! ale co to znaczy *musić*, jeżeli p. Rygier środków na wykonanie swym kosztem nowego pomnika nie posiada.

Średnik.

Wycieczka w Poznańskie.

III.

[Wycieczka. Obserwacje nad majątkiem rozparcelowanym przez włościan. Dom szlachecki i jego mieszkańcy. Charakter gospodarstwa folwarcznego].

Nie wyjedziemy stąd, nie dotarłszy do jednej z siedzib wiejskich, które dziś nikną w oczach, a które przecież były bądź co bądź pierwszymi rozsadanikami tego życia, krzewiącego się wokoło. Niech się dzieje, co chce, niech to wygląda na najazd staroświecki, czy, co gorsza, na nowożytną natarczywość dziennikarską, dostaniemy się pod dach szlacheckiego domu, zoba-

czymy na własne oczy, jak tu wygląda życie wiejskie i czy tak samo, jak gdzie indziej, patrzą z za długiego stołu ciekawe oczy działwy na przybysza, który pragnąłby odgadnąć, co się rozwinie kiedyś z tych młodocianych umysłów i czy ziarno, które w nie już rzucono, zdrowo i silnie kiełkuje.

Przy pomocy ludzi zycyliwych projekt wycieczki dojrzewa. Pojutrze na oznaczonej stacji konie będą czekały. Na jutro co innego w projekcie. Zdarza nam się sposobność zobaczenia majątku, rozparcelowanego przez poznański Bank ziemski między włościan z pod Opola.

Kraj płaski. Szeregi drzew przy drogach przeryniają równinę, zamykając zewsząd horyzont. Między drzewami domostwa włościańskie małymi grupami skupiają się w pobliżu większych gospodarstw. Jakieś poczucie symetrii i linii, mogące do rozpacy doprowadzić niejednego z naszych pejszastyków, unosi się w powietrzu. Prosta jest biała smuga zwirom wysypanej drogi i zielona wstęga drzew, za którą symetrycznie szykują się dachówka kryte mieszkania ludzkie. Nic nie powstało od niechcienia, przypadkiem. Drogi nie wyjeżdżono bezmyślnie napoprzek obszarów, drzewo nie ocalało, jak gdzieindziej, jedynie dlatego, iż nikomu na szczęście nie było na nic potrzebnem, chałupa nie stała tam, gdzie upodobanie lub widzimisie właściciela wskazało jej miejsce. Przypadek i fantazja zepchnięte tu na plan ostatni. Wszystko obmyślane, obliczone i odmierzone. Ustawy, przepisy i rozporządzenia ujęły wszystko w karby. Zewnętrzna postać życia przeobraziła się pod ich wpływem. Duch porządku i systematyczności wycisnął piętno na krajobrazie.

Być może, że niejednen podróżny, pod inną urodzoną gwiazdą, patrząc na to, co administracja pruska w tej ziemi zrobiła, zawołałby z Dobrzyńskim:

«...Rozum królewiecki

Dobry dla Prus, a u mnie jest rozum szlachecki».

nam przychodzi na myśl, że ten duch systematyczności, miary i linii, musiał wnikać i tam, gdzie okiem dojrzeć go trudno, że kto wie, czy, gdyby nie on, możnaby liczyć na owe rzesze wyborców, głosujące za każdym razem tłumnie i karnie, i na dziesiątki tysięcy członków, którymi dziś rozporządzają stowarzyszenia ludowe, i na tę cichą niedostrzegalną pracę, która bez komendy i bez świadków odbywa się nieustannie ze świadomością celu, w każdej izbie włościańskiej.

Walka z silnym przeciwnikiem zmiała liczne ofiary, lecz tych, którzy w niej nie padli, wzmacnia i do nowych przysposabia zapasów i dlatego to może tak miło pruskim kilometrem przejechać się czasem.

Wybraliśmy dzień świąteczny i oto widzimy całą drużynę, osiedloną na dawnym folwarku szlacheckim, jak przed drzwiami domostw wypoczywa z powagą i jakimś niedzielnym nastrojem. Wszystko przejęte tym spokojem świątecznym, rzadziej spotykanym po miastach, a tak właściwym chłopu. Świadomość trudów, które czekają jutro, potęguje jeszcze tę uroczystą senność i ciszę, w jakiej wieś

tonie. Kto żąda gwaru, znajdzie go w karczmie; w chałupie świeci się niedzielę wypoczynkiem i milczeniem.

Opis gospodarstw wymagałby osobnego traktatu. Tu już ustaje wszelkie podobieństwo do obrazów, które podróżny przywiózł z sobą w duszy. Gdzie okiem rzucić, mur i sklepienie. W stajniach widno i czysto. Pompa prowadzi wodę do cementowych żłobów. A bydło, choćby natychmiast ślać na wystawę.

Ci nie ustąpią, gdy raz niwę zaczęną orać. Dali już tego dowody. Gdy na zasadzie prawa o włościach rentowych osiedlono tu nowych właścicieli, władze wystąpiły z zarzutami, iż stało się to wbrew ustawie. Chciano przekonać chłopów i dyrekcję Banku ziemskiego, że ustawa wymaga, by część majątku pozostała i nadal, jako posiadłość dworska, podczas gdy w tym wypadku rozparcelowano wszystko. Po długich zabiegach Bank wygrał sprawę. Była jednak chwila, w której sprawa przedstawiała się krytycznie. Jedni tylko chłopci nie wąpili o ostatecznym wyniku. Karę, którą im nałożono, płacili, ale przez myśl im nie przeszło, że ziemia, którą raz zajęli, może im się z rąk wymknąć.

Zegnamy naszych kolonistów. Jutro wypadnie nam droga w stronę wprost przeciwną, ku zachodniemu krańcowi Księstwa, niemal na pogranicze Marchji.

I tu krajobraz podobny. Stangret, który z kozła pełni obowiązki *cicerone'a*, wskazuje nam zdaleka pług parowy na łanie. Przy nim właściciel majątku konno. Znajomość zawarta szybko w obliczu żelaznego potwora, krającego ziemię, pomykającego naprzód jednostajnym, pośpiesznym krokiem i niezbaczącego na włos z wytkniętej drogi.

Po wymianie kilku wyrazów przekonywamy się, że odwiedzinom naszym nadano charakter, któregośmy nawet przez chwilę nie mieli na myśli. Chcieliśmy widzieć dom wiejski i jego mieszkańców. Dowiadujemy się, że zapowiedziano przyjazd literata z piórem, kałamarzem i librą bibuły, który wybrał się na wieś, by opisywać wszystko, co mu się nawinie, a co napisze, drukować bez wahania w dziennikach.

Gospodarz otwiera drzwi domu naścież i szczyrze, ale nie może odzłotać, że w jego majątku tak mało do opisywania. Trudno nam jakoś prosić na wstępie, by nie mówił o atramencie i bibule, trudno powiedzieć, żeśmy po to tylko wybrali się w drogę, by zobaczyć szlachcica poznańskiego pod jego własną strzechą, trudno się przyznać, że wspomnienie czernidła drukarskiego odbiera wakacjom połowę uroku.

Idąc za plugiem, rozmawiamy o sprawach ogólnych. Rozmowa zehodzi na pole, tak blizkie, na sprawę powszechnego przełomu w rolnictwie.

— Czy sądzi pan—zapytujemy—że w pozbywaniu się ziemi nastąpi przerwa? Czy można przypuścić, że to, czego komisja kolonizacyjna nie wykupiła, jest silne i zdrowe, i spokojnie przebędzie dzisiejsze ciężkie czasy?

— Nikt, kto zna stosunki, nie oddaje się takiemu złudzeniu. W którąkolwiek stronę rzucimy okiem, wszędzie widzimy majątki, na ruinę ska-

zane. Jeżeli nie zajdzie jakaś nagła, nieprzewidziana zmiana, oczekuje nas jeszcze długi szereg bankructw.

Gospodarstwo, które oglądamy, nie potrzebuje liczyć się tak ściśle z warunkami fatalnych dla rolnictwa czasów, jak inne. Celem, jasno wytkniętym, do którego zmierza wszystko, co na obszarze dworskim widzimy, jest doprowadzenie całości do jak najświetniejszego stanu. Gospodaruje się tu nie dla zysku doraźnego, lecz dla przyszłych pokoleń. Jest się też czemu przypatrzeć.

Wśród parku pałacyk z tym wykintem zachodnim, który cechuje siedziby wiejskie w tych stronach. Od kaloryferów do telefonów zastosowano tu wszystkie postępy techniki. A wyznajemy, że sprawia to pewne wrażenie, gdy wśród tych pól i lasów pan domu przez telefon daje dyspozycję: «Antoni! Kasztanki do factonu. Odwiesz na kolej tego pana, co przyjechał rano».

Przy obiedzie rozmowa się ożywia. Jak zwykle przy pierwszym spotkaniu przedmiotem rozmowy staje się wyszukiwanie wspólnych znajomych w bliższych i dalszych stronach. Gdy się zaś znaleźć ich udało, zdaje się odrazu, że i nowa znajomość jest już dawniejszą, że pewna zażyłość wplotła się w nowy stosunek towarzyski.

Orka jesienna i zbiór ziemniaków, to dwie główne roboty w tej porze. Po obejrzeniu stajen i gumna spieszymy pod las, gdzie długim szeregiem chłopcy, baby i dziewczęta posuwają się zwolna naprzód.

Młodzież, odbywająca praktykę rolniczą, wyprzedziła nas, zerwawszy się od stołu. Na łanie widzimy kilka odmian ziemniaków. Idzie o próbe plenności. Z pedantyczną ścisłością mierzy się i zapisuje osobno zbiór każdego gatunku. Majątek, zagospodarowany wzorowo, poczuwa się do obowiązku robienia prób, z których okolica może korzystać.

Teraz dopiero czujemy, jak daleko dotarliśmy w naszej wędrówce. Stoimy na jednej z ostatnich placówek na Zachodzie. Ludność, która tu wychodzi na robotę, składa się już w połowie z Niemców. Oba języki słyszymy naprzemian. Wraz z rozkazem rozlega się zaraz jego tekst niemiecki. Nie będąc biegłymi w etnografji, nie zdolalibyśmy odróżnić z twarzy jednych robotników od drugich. Co najwięcej, stwierdzić tylko możemy, iż w wyrazie Niemców napróżno dopatrywanoby się śladów cywilizacji zachodniej. Różnica zaznacza się natomiast w strojach. Gdzie się świeci czerwona chusta, tam z pewnością kopie polska dziewczucha. Wreszcie, odróżnićby można jedno plemię od drugiego po narzędziach do kopania, jakie robotnicy ze sobą przynoszą.

Porządek we wszystkim. Robotnik zsypuje, pod kontrolą, wykopane ziemniaki i otrzymuje wzamian markę, z którą się zgłosi po wypłatę. Gdy ją zgubi, grozi mu utrata zarobku. Chcąc go odebrać, nie do kasy musi się zgłosić, lecz udać mu się wypada do dworu tą ścieżką, która to chwastem nie porasta, a którą chorzy i biedni wydeptali do pokojów pani.

Za godzinę pociąg do Poznania odchodzi. Konie przed gankiem, zegnać się trzeba. Ruszamy cieniastą aleą, po-

rzadkując w umyśle, cośmy przez tych parę godzin słyszeli i widzieli. Spółka mleczarska i przyrząd do gotowania paszy, podwójna rachunkowość i drewny przychodzą nam po kolei na pamięć. Ale wśród atmosfery rozgrzanej skośnemi promieniami jesienno-słońca, wśród krajobrazu, omotanego w nitki babiego lata, myśl rozleniwiona wrywa się i woli krążyć po nad tą krainą, tak spokojną na pozór, a jednak dla każdego wprawno ucha tak pełną odgłosów nieustannej walki.

Vigilax.

KOBIETY W ŻYCIU NAPOLEONA.

IV.

[Związek z panią Duchâtel. Przybycie Napoleona do Warszawy. Pani Marja z Łączyńskich Colonna Walewska].

Z wiekiem, i z coraz to świetniejszym powodzeniem, budziła się od czasu do czasu w Napoleonie żądza umysłowych, duchowych rozkoszy, której nie zadawałmiały, jak dotąd, czysto zmysłowe miłości. Dla serca starczyło mu miłej i dobrej Józefiny, ale dla takiego, jak on, lwa, cóż za znaczenie mógł mieć ten motyl. Autokratyczną dzierżąc władzę, nie dyskontował, nie wywnętrzał się nigdy. I teraz, przyszło mu nareszcie zamarzyć o jakiejś istocie poważniejszej, inteligentnej, mniej od innych płochej, któraby w nim zakochana, więcej człowieka, niż cesarza kochała—jednym słowem pragnął wzbudzić uczucie wyższe u kobiety o wyższym umyśle i wyższym sercu, starającej się, wbrew przyjętemu zwyczajowi, wzajemną ich miłość jak najdłużej pod jak najgęstszą ukryć zastoną.

W pierwszych kilku latach cesarstwa, bywała u dworu w Tuileryach pani *** (które mi to dyskretnemi gwiazdkami oznacza p. Masson, dziś już wszystkim znaną osobistość pani Duchâtel). Niekoniecznie uderzającej piękności, miała ona wielki wdzięk i ową niewieścią łagodność, co serca męzkie najbardziej zniewalają; była przytem rozmaitemi obdarzona talentami: ślicznie śpiewała, grała na harfie, tańcowała jak Terpsychora we własnej osobie, lubiła i umiała rozmawiać, słuchała zaś jeszcze lepiej. Zaszczepny zajmując urząd w wyższej administracji, mąż jej, inteligentny, zacyjny, wielce przez kolegów ceniony, miał w oczach żony jedną wadę: był o jakie trzydzieści lat od niej starszy. Jako ojca, lub opiekuna, byłaby go pani Duchâtel najniezawodniej do samej śmierci serdecznie kochała, ale w małżeństwie różnica, więcej jak ćwierć wieku wynosząca, pociąga za sobą różnice upodobań, zapatrywań, nawet i uczuć. Była więc w życiu i w sercu pani Duchâtel pewna pustka. I tę to pustkę u młodej kobiety miała zapełnić odwzajemniona miłość Napoleona. Ukochał ją szczerze, serdecznie, z jakąś niezwykłą, dotąd u niego niebywałą dyskrecją, i to tak dalece, że miłowany stosunek ich był już między niemi zerwany, gdy zaczął się świat czegoś dopiero domyślać. A tym razem, na-

śladując cesarza, nawet świat ten umiał być dyskretnym, czego dowodem, że pan Duchâtel do samej śmierci niezamąconem małżeńskim cieszył się szczęściem, wdzięczny Opatrzności za uzupełnienie tego pozycia, i to już w późnych latach jego żywota, przez obdarzenie go czerstwym i pięknym jedynakiem.

Jakkolwiek wyznać należy, że z małemi wyjątkami Napoleon wogóle dość lekko obchodził się z piękną, był przecież na wysokości prawdziwej przyjaźni. Pomimo złośliwie rozsianych potwarzy co do charakteru przywiązania jego dla pasierbicy, kochał on szczerze i po ojcowsku Hortensję de Beauharnais, którą wydał z czasem za młodszego brata, Ludwika, późniejszego króla Holandji. Takie same żywił uczucie dla dalekiej krewnej Józefiny, panny Stefanji de Beauharnais. Co prawda, poświęcił ją dla widoków politycznych—który-że monarcha, będący i być mający, zbrodni takiej nie popełnił?—ale raz wydawszy Stefanję za w. księcia Badeńskiego, który jej był antypatyczny, wszelkich dokładał potem starań, aby młodą kobietę z losem jej pogodzić, i częste, pełne serdecznej troskliwości udzielał jej rady. Wiadomą jest rzeczą, że gdy w rok po ślubie, królowa holenderska, Hortensja Bonaparte, powiła syna, Napoleon, wszelką straciwszy już wówczas nadzieję, aby go Józefina potomstwem obdarzyła, widział w dziecku tem przyszłego następcę tronu, i z czasem serdecznie do bratanka się przywiązał. Złowrogie *fatum* chciało jednak, że chłopaczek w czwartym roku życia umarł.

Jeżeli namiętna miłość Bonaparte-go dla Józefiny de Beauharnais miała cechę i gorącość uczuć młodego, niemal nienaruszonego dotąd serca dwudziestokilkoletniego człowieka, to uczucie, o którym teraz z kolei mówić nam wypada, przedstawia znowu cały zasób przywiązania i serdeczności człowieka w sile wieku, powodzeniem i sławą do najwyższej doszłego potęgi.

Czy w książce p. Masson obszerny rozdział, poświęcony pani Walewskiej, całkowicie zgadza się z prawdą, czy niektóre, zbyt może romantyczne tegoż epizody, z rzeczywistości, czy też i z bujnej wyobraźni autora pochodzą, o tem niech orzekną historycy z zawodu. My, czerpiąc dziś przeważnie z książki p. Masson, treści tejsze bądźco bądź musimy się trzymać, jakkolwiek są tam ustępy, tak dla polskich panów uwłaczające, że się na nie żadną miarą zgodzić nie można bez stanowczych i autentycznych dowodów, których autor nie podaje.

Owóz więc, gdy w początkach roku 1806 Napoleon z Pułtusza udawał się do Warszawy, na jakiejś małej stacji, gdzie konie zmieniał, zastąpiła my drogę młoda, piękna, uwielbieniem dla bohatera rozpromieniona amazonka. Powitała cesarza gorącemi słowami—ogólnego wówczas w Polsce—zapału. «Ze wszystkiego, co mamy zamiar dla waszej cesarskiej Mości w kraju uczynić, nie nie dorówna nigdy doznanemu przez nas szczęściu, że go na polskiej ziemi witać możemy». Każdy polak z owych czasów byłby równie entuzjastycznymi wyra-

zami Napoleona witał, ale wyrazy te, pochodzące z ust kobiety ładnej, jak w obraz święty w cesarza wpatrzonej, nabierały jakiejś rzewnej serdeczności, jakiegoś nieopisanego wdzięku, pełnego znaczenia dla władcy, chcącego i umiającego polaków oczarowywać. Podał więc Napoleon młodej amazonce bukiet, żądając, by mu za kwiaty podziękowała... w Warszawie.

Marja z Łączyńskich Colonna-Walewska, w siedemnastym roku życia niemal przemocą wydana za starszego o całe pół wieku od niej miljonowego pana, smutny pędziła żywot na zamku w Walewicach. Jedyną jej pociechą był kilkoletni jedynak, dla którego o wszelkich marzyła powodzeniach, o wszelkich zaszczytach, o wszelkiem szczęściu. Tem to powodowana uczuciem, umyśliła ona złożyć Napoleonowi po drodze hold swój osobisty, zanim urzędowe przyjęcie w stolicy nada entuzjastycznej recepcji charakter narodowej manifestacji. I zdał wyrok owo wśród pól i lasów spotkanie na stacji w Broniach.

Ale oddawszy tak cześć cesarzowi, pani Walewska cichaczem do Warszawy powróciła, jedynie siostrę swą Jabłonowską do sekretu wtajemniczywszy, i, o ile być może, od wszelkich oficjalnych usuwała się recepcji. Z natury nieśmiała, nie znająca i nie lubiąca świata, o tyle tylko widywała ludzi, ile tego mąż od niej wymagał. Pokazało się wszakże niebawem, że dyskrecja siostry była utulną. Opowiedziała ona bowiem najbliższemu krewnym «pod wielkim sekretem» wyieczkę ową pani Walewskiej i spotkanie z Napoleonem, krewni zaś ci swoim znowu krewnym wiadomość tę udzielili, i tym sposobem z nitki do kłębka doszła rzecz cała aż do księcia Józefa Poniatowskiego. Tenże umyślił wówczas zaraz uknuć spisek, by młoda kobieta, dotąd w towarzystwie warszawskiem niemal nieznaną, w wir świata wciągnąć i tym sposobem zaraz na wstępie przypodobać się cesarzowi. Dał zatem tłumaczyć p. Walewskiemu, że żona człowieka, mającego taką, jak on, społeczną pozycję, nie powinna się odsuwać od oficjalnych recepcji, danych dla cesarza. Ale pani Walewska ani słyszeć o tem chciała, i trzeba było aż z małżeńską wystąpić powagą i wyraźnym rozkazem, aby się nazajutrz zaproszona na bal udała. Jak najskromniej ubrana, by tylko na siebie nie zwrócić uwagi, jedzie tedy z mężem pod «Blache». Uradowany na widok wchodzącej pary, książkę Józef zaraz na wstępie zaczyna się półgłosem z panią Walewską przekomarzać, szeptać. «że ją cesarz dostrzegł, gdy tylko do sali weszła... że sobie kazał po dwakroć nazwisko jej powtórzyć... że, spostrzegłszy jej męża, rzekł z serdecznym politowaniem: Biedna ofiara! i t. d.». Tymczasem naokoło młodej kobiety roją się najświetniejsze mundury z owego tak świetnego cesarskiego sztabu, co spostrzegłszy Napoleon, postanawia odrazu najbardziej pani Walewskiej nadskakujących oficerów z Warszawy wywalić. Jednemu każe jechać bez zwłoki z rozkazami do Wrocławia, a drugiego aż do samego Paryża z depe szami wysyła, sam zaś, nie chcąc młodej, nieśmiałej kobiety płoszyć, mówi z nią mniej, niż z innymi, ale mówi

«inaczej», pół szeptem, jakby wzruszonym głosem. Zaniepokojona, ale przecież w niewinności swej żadnego nie przypuszczając niebezpieczeństwa, pani Walewska, z balu do domu wróciwszy, zastaje na toalecie list następującej treści:

«Nie widziałem, tylko ciebie. Nie podziwiałem, tylko ciebie. Nie pożądałem, tylko ciebie. Odpowiedz bardzo szybko błaga, by ukolnąć niecierpliwie uczucia. N.»

Z najwyższem oburzeniem list do kominka wrzuciwszy, nie domyśla się nawet, ludzi i świata nieświadoma kobieta, że jej spokój zakłócony już zostanie na zawsze, że na takowy nie tylko sam Napoleon nastawać będzie, że odtąd nowa w życiu jej rozpoczyna się epoka, w której pod stopami jej róże rosnać będą, ale zawsze już srogich koleców pełne. A tu też znowu dodać winniśmy, że cały następujący z kolei opis tej karty z życia Napoleona w książce p. Masson, podać należy z zastrzeżeniem, twierdzenia jego bowiem żadnymi nie poparte są dokumentami, żadnym listem, ani bodaj podpisem autor ich nie poświadcza.

Owóż więc—pisze pan Masson—co tylko było w Warszawie ludzi światłych, zacnych, poważnych, kraj swój miłujących, nagabywało młodą kobietę, aby sobie cesarskich hołdów nie lekceważyła. Gdy się pani Walewska wymawia migreną, by nie być obecną na obiedzie dworskim, «jeden z najstarszych i najbardziej szanowanych członków rządu krajowego», a którego tylko autor nazwać nie raczy, ostrym odzywa się do niej głosem: «Wobec tak ważnych dla całego narodu okoliczności, wszystko ustępować winno. Do godziny obiadu należy się pozbyć migreny. Jedyne obecnością swoją dowieść pani możesz, że jesteś dobrą polką». Na tę samą nutę odzywa się i pan Walewski, z całą dobroduszną ślepotą zaufanego a starego męża. Składa się zatem wszystko na zgubę ośmiastoletniej kobiety, wszystko, z wyjątkiem—jak dotąd—jej własnego serca. Póki czuje, że serce to jest wolne, będzie się też pokusiła opierać i mężnie sławy swej bronić, ale z dniem, w którym takowe postrada, zwycięstwo będzie po stronie cesarza i jego «zacnych» popleczników. I gdyby to nawet na rodzaj sprzeczności nie wyglądało, możnaby prawie powiedzieć, że pani Walewska nie tylko w ciągu owej walki wewnętrznej, ale nawet po zaprzestaniu tejże, niezwykłą w takich okolicznościach okazała szlachetność i wyższość uczuć, nigdy bowiem żadna nie kierowała nią myśl ambitna, ani żądza osobistego wywyższenia. Uległa Napoleonowi dopiero, gdy go pokochała, a pokochawszy, wszystkie, iście po kobiecemu, dojrzała w nim umysłowe i duchowe doskonałości. Jeżeli też do kogo, to do pani Walewskiej zastosować się daje z pod polskiego pióra wyszły piękny dwuwiersz:

Niema większej rozkoszy na ziemi i niebie,
Jak znać, czcić i kochać wyższego od siebie.

A. M. L.

Władysław Kościelski.

(Sefer-bassa).

D. 17 b. m. na zamku swoim Bertholdsteinie w Styryi zmarł w 77 roku życia ś. p. Władysław Kościelski, ostatni z trzech stryjów p. Józefa Kościelskiego, członka izby panów. Niezwykłe, powiedzmy, świetne koleje życia przebiegał ten z dawnych pokoleń syn ziemi kujawskiej przez lat blisko 50. Ś. p. Wł. Kościelski urodził się w Szarleju nad Gopłem w r. 1818, z Józefa i matki z Rokietnickich, dziedziców licznych na Kujawach włości. Od lat dziecięcych bystry, ruchliwy, śmiały, przedsiębiorczy, wyziedzony z gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, wstąpił młodziemcem do wojska pruskiego, dokąd go pociągała nie tylko służba obowiązkowa, ale nadto gnały zawsze silnie rozbudzone apodyktowania do życia wojskowego, do przygód. Po kilku latach młody oficer konnicy objął majątek Szarlej; aleć nie jemu było danem spokojnie chodzić za plugiem.

Roku 1848, gdy tworzyły się wojskowe oddziały ochotnicze, które wraz z wojskiem pruskim miały wyruszyć, Wł. Kościelski, adjutant wodza, składał pierwsze dowody rycerskiej odwagi pod Miłostawem i Wrześnią. Po klęskach znanych pułkownik pruski Voigt Retz ogłosił rzecz pełną błędów i zniewag, rzucanych w twarz pokonanym zastępom i całemu narodowi. Zniewagi tej zniesić nie umiał Kościelski i wyzwiał pułkownika na pistolety. Pojedynek odbył się krwawo.

Wyleczony z rany, Kościelski nie czekał, aż go władze pociągną do odpowiedzialności. Rzucił więc Szarlej i kraj ojczysty, by we Francji szukać nowych stosunków, nowych przygód wojennych. Znalazł się niebawem w Algierji, a gdy Francja z Anglią, ujmując się za Turcją, wyruszyła r. 1854, porucznik Kościelski, awansując nadzwyczaj szybko, odznaczył się w wojnie krymskiej. Po zwycięstwach i zawartym pokoju, sułtan turecki poprosił ces. Napoleona III o dzielnego generała, któryby zdołał przekształcić konną turecką. Wybór padł na generała Kościelskiego; takiego to już stopnia był się doświadczył nasz wojownik trzydziestoletni. Nie zmieniając wiary katolickiej, Kościelski zwyczajem, panującym w Turcji, przybrał godność i nazwisko: Sefer-Bassa. Zdobytwszy łaski sułtana, oddawał mu usług wiele, jako organizator konnicy, stadem rządowych, jako wysłannik do państw sąsiednich w misjach dyplomatycznych. Wśród różnorodnych czynności zaprzyjaźnił się z niedawno zmarłym Izmailem, wówczas panującym wice-królem Egiptu. Kościelski w 1879 r., uwolnwszy się od służby generała dywizji w Carogrodzie, przeniósł się do stolicy Egiptu, do przyjaźniela, nie obejmując już żadnych rang i powińności na siebie. By zdrowie pokrzepić, opuścił po kilku latach gorący Egipt i niebawem w r. 1882 stał się osiadłym w zdrowszym klimacie, nabywszy zamek średniewieczny Bertholdstein w Styryi. Do lat ostatnich zajmując się żywo sprawami politycznymi, miał stosunki z mnóstwem osób wybitnych, przyjmował u siebie gości, rodaków i cudzoziemców, udzielał rad, korzystając z doświadczeń i wiadomości, czerpanych z obfitego źródła życia. Od lat kilku gościł w Szarleju, zwracając myśli i uczucia do kraju. O dowodach jego wiernej pamięci przekona się niebawem Kraków, którego skarby postanowił Władysław Sefer-Bassa Kościelski z bogactwami ze Wschodu zbiorami.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Jadwiga Chrzyszczewska. Opowiadania ciotuni (I tomik wydawnictwa: Promyka, biblioteczka dla młodsi czy). War-

szawa, nakład Maurycego Orgelbranda, 1895, str. 213.

Najlepszym probierzem wartości książki dla dzieci jest odczytanie jej drobniarzowi, dla którego jest przeznaczona, i badanie wrażeń odnoszonych. Książeczka p. Chrzyszczewskiej wychodzi z takiej próby zwycięsko. Dzieci słuchają z zainteresowaniem, zarówno całość, jak i różne szczegóły wdają im się w pamięć i są następnie przedmiotem rozmów, debat, naśladowań. Z każdej powiastki (a jest ich 22) dzieci dowiadują się czegoś nowego a pożytecznego. Język wykwintny nawet, a jednak całkiem dostępny i zrozumiały dla dzieci. W wielu wydawnictwach tego rodzaju język właśnie jest szkopulem poważnym, bo albo spada do nudnej suchości, albo staje się zbyt górnym i dzieci go nie rozumieją. «Opowiadanie ciotuni» może być pod tym względem uważane za wzór do naśladowania.

Geikie Archibald. Geografja fizyczna. Wydanie nowe uzupełnione i poprawione według 1 wydania niemieckiego Józef Morozewicz. Warszawa, 1895, nakład Gebethnera i Wolffa, in 8-o, str. 194.

Wydawnictwa popularne mają jedną tylko cechę wspólną, że wydają się dla niespecjalistów, ponieważ jednak ci różnią się ogromnie stopniem swego wykształcenia więc i książki dla nich przeznaczone, muszą wielko przedstawiać różnicę. Książeczka Geikiego jest dziełem obliczonym na szerokie koło czytelników, którzy otrzymali nieco więcej, niż elementarne wykształcenie; jasno i przystępnie tłumaczy się w niej różnorodne zjawiska ziemskie, a pytaniami i zadaniami, zamieszczanymi na końcu dziełka, pozwalają sumiennie czytelnikowi przegaznawiać się o ile pamięta treść przeczytanego wykładu.

Antoska. O Czechach, ich kraju i zyciu. Warszawa, 1895, in 8-o, str. 81.

Krotka ta, ale zwięzła napisana monografia Czech, w której najpoważniejsze rysy charakterystyczne, oraz obawy zycia społecznego, politycznego i ekonomicznego przedstawiono w sposób jasny i przystępny dla koła czytelników ze ster włoszanskiej i rzeszelskiej. Po wyłożeniu krotkich wiadomości z historii i geografji tego kraju autorka przedstawia stan dróg, gospodarstwa rolnego z ogrodnictwem w Czechach, poczem charakteryzuje ludność, jej zwyczaje i obyczaje, stopień jej oświaty i rozwoju zycia społecznego. W ostatnich rozdziałach autorka traktuje o przemysle, emigracji, oraz zylach czeskich. Dziełko ma wartość podwójną, nie tylko bowiem dla swym czytelnikom wiadomości teoretyczne o Czechach, ale też przytacza niejeden przykład z zycia czeskiego, których warto i u nas naśladować.

Bogucka C., Nowicka M., Pruska M. i Warakówna J. Podręcznik do systematycznego dyktanda, według uchwał Akademii umiejętności w Krakowie. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1895, in 8-o, str. 195.

Tragicznie wydane tego podręcznika złaże się dowodzi, że zbiorowa praca, az czterech autorek odznacza się prawdziwymi zaletami, a powtórnie, że praca Akademii zyskuje sobie coraz szersze koło zwolenników. Ze względu głównie pedagogicznych wartości, w jakikolwiek sposób, ale już skutecznie, skończyć z wątpliwymi kwestjami ortograficznymi.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Z medycyny. Na posiedzeniu Akademji medycznej w Paryżu dr. Péan przedstawił chorego, któremu wyciął całą krtani, część górną przetyku i połowę części dolnej gardzieli z powodu raka. Chory po operacji tej ma się zupełnie dobrze, pomimo że wszystkie wymienione wyżej, a wycięte narządy zastąpiono przez aparaty sztuczne. Chory obecnie oddycha, pije i je bardzo dobrze.

Obraz Matejki, znajdujący się w cesarskim Muzeum sztuki w Wiedniu, został, jak donoszą wiedeńskie dzienniki, bardzo pięknie w zmniejszonym formacie skopjowany przez malarke p. Marję Schöffmann, która swego czasu skopjowała mistrzowsko głośny obraz Dürera «Wszyscy święci» dla Muzeum norymberskiego.

Zawiadomienie.

Ponieważ niektóre księgarnie trzymają się systemu przekazywania prenumeraty «Kraju» w ratach kwartalnych, pomimo pobrania jej za cały rok lub półrocze, przeto uważamy sobie za obowiązek donieść, że Administracja «Kraju» ma zwyczaj rozsyłania przed końcem kwartału zapytań do prenumeratorów kwartalnych: czy życzą sobie nadal prenumerować «Kraj», czy nie, że więc pożądanem jest, aby dla uniknięcia kolizji i słusznych reklamacyj prenumeratorów, prenumerata «Kraju» wnoszoną była całkowicie, a nie częściowo.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 marca.

Odwołanie generała Werdera wywarło powszechnie silną sensację i głębokie wrażenie. Żeby to wrażenie ocenić, trzeba przypomnieć, że dotychczasowy poseł niemiecki w Petersburgu był *persona gratissima* u obu dworów, że został mianowany na specjalne życzenie i prośbę zmarłego cesarza Aleksandra III, i że w opinii publicznej uważany był za najgorliwszego patrona i orędownika dobrych stosunków między Rosją i Niemcami. Raptowna dymisja gen. Werdera nie wyniknęła z inicjatywy dworu rosyjskiego; świadczy o tem najdowodniej gorący artykuł pożegnalny „Journal de St-Petersbourg“ z wyrażeniem uznania dla jego „szlachetności i prawości charakteru, taktu i znakomitych zdolności“; świadczy o tem również udzielenie ustępującemu posłowi najwyższego z orderów rosyjskich: św. Andrzeja. Inicjatywa więc wyszła z Berlina, ale wskutek czego? Odwołanie w drodze telegraficznej, dymisja zupełna bez prośby, wykluczenie ze służby wojskowej każałoby przypuszczać, albo zdradę stanu, albo jakieś sprzeniewierzenie pieniężne. I jedno i drugie przypuszczenie jest oczywiście niepodobieństwem. Cóż więc? W Petersburgu kursowała pogłoska, że powodem raptownej dymisji stała się agitacja gen. Werdera w celu demonstracyjnego uczczenia Bismarka przez kolonję niemiecką w Petersburgu, ale to przypuszczenie upada od chwili, kiedy stało się wiadomem, że cesarz niemiecki sam wystąpił w roli patriotycznego fajerwerkera i chciałby całe Niemcy uświetnić w 80 rocznicę urodzin „starego kanclerza“. Bardzo oryginalnem, ale mało przekonującym jest zdanie „Petersb. Ztg“, że sędziwy wiek gen. Werdera (70 lat) stał się powodem jego odwołania, że uznano, iż „przy młodym Monarsze stosowniej jest akredytować młodszego dyplomata który byłby „bardziej obcym towarzystwem ruskiemu“, niż nim był generał Werder. Inne pisma, inne przytaczają motywy.

Wszystkie jednak mniej więcej dozwolone kombinacje dziennikarskie nie dają odpowiedzi na pierwsze, rzucające się w oczy pytanie: dlaczego generał Werder odwołany został w sposób tak bezwzględny z pominięciem nawet względów dyplomatycznej uprzejmości i międzynarodowej etykiety?

Niejednokrotnie to się zdarza, że pisma krakowskie spotyka konfiskata za to, o czem pisać wolno dziennikom lwowskim. W ostatnich dniach skonfiskowano je np. za „tabakę“, którą miała zażywać „łyżeczką“ najwyższej postawiona osoba; ta sama łyżeczka i ta sama tabaka nie zwróciły bynajmniej uwagi prokuratorów lwowskich. Pochodziły zaś one z procesu tarnopolskiego, wytoczonego kółku nieletniej młodzieży od lat 15 do 20, o zdradę stanu, obrazę majestatu, spisek mający na celu oderwanie prowincyj od całości państwa austriackiego, oraz o inne zbrodnie i przestępstwa, które, razem zebrane, groziły oskarżonym jeżeli nie karą śmierci, to przynajmniej długoletniem więzieniem. Od początku procesu jednak jawnem było dla wszystkich, iż zbrodniarze stanu cieszyć się będą za kilka dni zupełną wolnością. I rzeczywiście sąd przysięgłych uwolnił ich całkiem, a prokurator nie miał odwagi, a raczej nie kazano mu mieć odwagi dla wniesienia tak zwanego zażalenia nieważności.

Przebieg sprawy był następujący. Katecheta seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu ks. Librewski, podsądnych, wyglądał w procesie, jakby był głównym oskarżonym, przy pomocy środków, niezbyt odpowiednich stanowi duchownemu, wynalazł pomiędzy młodzieżą okropny spisek, mogący monarchję Habsburgów zaprowadzić na brzeg przepaści. Wiadomość o spisku doszła, również w sposób bardzo niewłaściwy, do uszu dyrekcji seminarjum. Zwołano posiedzenie grona profesorów, które, przyjrząwszy się całej sieci spisku, przekonało się, że ma do czynienia z dziecinną, naiwną i nieszkodliwą zabawką. Po prostu grono młodzieży zawiązało sobie jakąś biblioteczkę, zabawiało się, w jakąś niby tajną organizację, całkiem nie zorganizowaną, a śmielsi z tego grona odzywali się się czasem już to humorystycznie, już lekceważąco o pewnych symbolach austriackiej władzy państwowej. Po dokładnem zastanowieniu się grono profesorskie jednogłośnie, z wyjątkiem ks. Librewskiego, uchwaliło obejść się po ojcowsku ze spiskiem, wytłómaczyć dzieciakom, że obowiązkiem ich uczyć się, a nie politykować. I nie wiedziałyby nawet Austria, jakie jej grozi niebezpieczeństwo, gdyby nie to, że znalazła powtórnie opiekuna w osobie tarnopolskiego katechety, który, ja-

ko mąż przewidujący, dbały o *salus Monarchiae* udał się o pomoc do prokuratora. Znalazł w nim widocznie zwolennika swoich zapatrywań, kiedy nastąpiły rewizje, aresztowania i kiedy wreszcie po ośmiu miesiącach więzienia „zdrajcy stanu“ stanęli przed sądem przysięgłych. Przebieg procesu, obfitujący w wielką ilość humorystycznych epizodów, wykazał najdokładniej, że cały akt oskarżenia polegał na przykładaniu wielkiej miary paragrafów kodeksu do dziecinnej zabawy, a co najwyżej, do naiwnych wybryków.

Austria, ze zwykłym tradycyjnem swem szczęściem, wyszła bez szwanku. Cierpieł niepotrzebnie tylko młody i ucierpiał moralnie ks. Librewski, który, jak się pokazało, nie odznacza się ani salonowością wyrażań, ani zmysłem politycznym, a jest gwałtownym zwolennikiem wpływania na umysł i serce za pomocą kija, czyli, jak sam mówi, „palicy“. Stracił on i materialnie, bo mu poradzono wziąć urlop, z którego zapewne nie powróci. Najwięcej jednak ucierpiał zdrowy rozsądek. W sprawach tego rodzaju za zwyczaj decyduje nie tylko przedstawiciel prawa, ale i władza administracyjna. Do niej należy osądzić, co grozi całości monarchji, co rzeczywiście może być uważanem za zdradę stanu. To też wszędzie władza ta w podobnych wypadkach powinna mieć i ma ingerencję. Dziwić się przeto należy, dlaczego dopuściła do procesu, który ją pomiekał na raz, na śmieszność, a wywołał niesmak ogólny. Nie używa się armat tam, gdzie wystarcza rozga, a nawet proste upomnienie. Spisek tarnopolski nie był zaiste niebezpieczeństwem, ale niebezpieczeństwem jest dopuszczenie do tego rodzaju procesów. Naprzód wytwarza się sztucznie „męczenników“, bo sympatja otacza młodzieńszków, a objawy jej (w tym wypadku dość liczne) mogą im przewrócić w głowie i zachęcić inne młode umysły do dalszych prób tego rodzaju. Drugiem niebezpieczeństwem jest dostarczenie broni przeciwnikom, przy pierwszej lepszej bowiem sposobności zła wola powoła się na proces tarnopolski, jako na dowód wrzenia umysłów, istnienia tajnych konspiracyj, na tle daleko sięgających zamiarów.

A cała sprawa nie warta była, mówiąc po dawnemu, nawet „niucha tabaki“, choćby zażytego ową skonfiskowaną „łyżeczką“.

Wygłoszony przed kilkoma tygodniami w klubie oficerskim w Berlinie referat cesarza Wilhelma nie sprawił w Europie takiego wrażenia, jakie powinien był ze względu na doniosłość treści, podniesionej jeszcze przez osobę prelegenta i zajęte przezeń w danej sprawie stanowisko. Chodziło o wpływ wojny przyszłej na handel morski i wskutek te-

go na byt sam społeczeństw w razie powszechnego zburzenia pokoju w Europie. My tę kwestję znamy bliżej lub poznać możemy, dzięki dziełu p. Jana Blocha „Przyszła wojna“. W rozdziale „Wojna morska“ znaleźć można bardzo dobitne i szczegółowe wyjaśnienie tej sprawy, niesłychanie ważnej, interesującej, a niemal obcej całemu ogółowi. Ani Anglja, ani Niemcy, a nawet ani Francja i Włochy nie produkują u siebie dosyć ziarna, aby ludność mogła wyżyć w razie ustania dowozu. Wybuch wojny powstrzyma import z Rosji, gdyby więc jednocześnie nie było można dostarczać chleba powszedniego morzem, wymienionym państwom groziłby głód, co przy nienormalnych warunkach wogóle, nerwowem usposobieniu, rozbudzonych namiętnościach, mogłoby spowodować następstwa najfatalniejsze. A tymczasem jest rzeczą pewną zupełnie, iż wybuch wojny przetnie dowóz morzem odrazu niemal. Wszystkie państwa przygotowały znaczne liczby t. zw. krzyżowców, wyłącznie w razie wojny przeznaczonych do ścigania okrętów handlowych. Doświadczenie zaś wojen przeszłych uczy, że jeden, dwa krzyżowce są w stanie przerwać handel całkowicie. I rzecz to łatwa do zrozumienia, nie chodzi o to, aby krzyżowce zdołały pochwytać każdy okręt, ale rzucony postrach powstrzyma cały ruch handlowy i tak zwiększy ryzyko, iż odważniejsi przedsiębiorcy będą za swój towar brać sumy całkiem niedostępne dla mas, zubożonych w dodatku brakiem zarobku podczas wojny.

Z tych krótkich wyjaśnień czytelnik zrozumie, że jest to взгляд, który może powstrzymać niejedno państwo od zaawanturowania się w wojnę, bo skutki fatalne grożą tak samo w razie wygranej, jak przegranej. Dla Niemiec zaś i dla Anglii kwestja ta jest tem ważniejsza, bo ich własna wstrzeźliwość nie wystarczy, lecz niebezpieczeństwo spowodowane być może na ich głowy przez inne państwa. To też cesarz Wilhelm, wyjaśniawszy rzecz, dowodził konieczności zawarcia konwencji międzynarodowej, celem zabezpieczenia handlu morskiego na wypadek wojny. Myśl to nie nowa. Próby uregulowania tej sprawy były robione dawniej. Raz nawet, zdaje się w 1867 r., inicjatorem był cesarz Aleksander II. Dotychczas jednak kończyło się zwykle na dysputach akademickich, na układaniu kodeksów, które nigdy w życiu nawet na próbę wejść nie miały. Zwykle rozbijało się o opozycję Anglii, która czując się panią oceanów, nie chciała się dać niczem krępować. Dzisiaj, kiedy marynarki państw innych rozwinęły się i operowane krzyżowców francuzkich, lub ruskich nie da się usunąć z łatwością, Anglja została zagrożoną przedewszyst-

kiem, bo ona wolności handlu morskiego potrzebuje przedewszystkiem. Oddawna też różni przewidujący mężowie jej, wskazywali na nieuniknioną, straszliwą katastrofę, jeżeli wojna zamknie drogi morskie. Tuż za Anglją idą w tem względzie Niemcy. Rzecz więc prosta, iż dla obu tych państw, konwencja, zabezpieczająca wolność handlu, byłaby zbawieniem, rozwiązałaby ręce, usunęła męczącą zmorę. Ale czy się inne państwa zgodzą? Rzecz jest zbyt oczywista i znana, aby przy istniejących uzbrojeniach i nabyciach chciały one przykładać się do dzieła, z którego głównie Anglja i Niemcy korzystały będą. Głos ze strony ruskiej, jaki znaleźliśmy na szpaltach „Now. Wrem.“ zdaje się wskazywać, że konwencja zostanie tylko *pium desiderium*. Autor wykazuje, że Rosja, dając się wciągnąć do planów cesarza niemieckiego, usunęłaby groźbę, która jej pokój zapewnia, a w razie wybuchu wojna samaby się pozbawiła możliwości zadania nieprzyjacielowi ciosu w punkt najdotkliwszy.

Książę Uchtomskij, znany publicysta i podróżnik naokoło świata, wystąpił w „Mosk. Wied.“ z ostrym artykułem przeciwko wydanej bezimiennie w Niemczech broszurze p. t. „*Germania triumphans*“, uważając ów jaskrawy wybryk szowinistycznych fantazjowań za rys prawie znamieny dzisiejszego usposobienia obywateli niemieckiego państwa. Ks. Uchtomskij mówi bardzo pięknie i bardzo sprawiedliwie, tylko mówi nazbyt... serjo. Bo i o cóż chodzi? O puszczone w świat piemko, mające wszelkie cechy spekulacyjnego pomysłu jakiegoś wydawcy... biblioteczki kolejowej. Jakże inaczej? Będzie wojna, wielka wojna w 1903 r., a tak szalenie pomyslna dla Niemiec, walczących na dwóch frontach, że zapędziwszy się aż pod (*excusez du peu!*)... Saratów, uszczęśliwią nas oni, nie nas—świat cały, osadzeniem na czele kraju nadwiślańskiego w. ks. Meklemburg-Strelitzkiego, na Litwie księcia Waldeck, na Wołyniu ks. Lippe-Detmold, gdzieś nad Wołgą ks. Albrechta Pruskiego... Turcja tymczasem zajmie Kaukaz, a pobitych i podbitych autochtonów tej „Halb-Asien“ ciupasem wytransportują do Niemiec!—Ani słowa, jest doprawdy nad czem spędzić wcale wesoło kilka stacyj nudnej kolejowej drogi. Ale i tyle tylko. Ciekawszą jednak była owa „Wielka wojna“ z Anglii rodem, przedrukowywana przed rokiem po ruskich gazetach; nieskończenie efektowniejszym był „Wielki rok“ Łuskiny; niemiecki zaś elaborat obliczony jest na czytelników naiwnie niewybrednych, nie wymagających nawet prawdopodobieństwa.

Ks. Uchtomskij zdaje się dawać wiarę pogłosce, jakoby autorem „Tryumfującej Germanji“ był uni-

wersytecki profesor berliński i kierownik bardzo poważnego czasopiśma „*Preussische Jahrbücher*“, Heinrich v. Treitschke. Szowinizmu nie zabrakłoby zapewne temu zawziętemu wrogowi polskości i słowiańszczyzny dla takich marzeń o szarej godzinie, ale do spisywania i ogłaszania publicznie takich horoskopów zabrakłoby mu zapewne... odwagi. Nadto, o bezzaradności autorskiej koncepcji świadczy zwłaszcza pomysł hurtownego przesiedlania mieszkańców zagarniętych obszarów—do Niemiec. Wystrzela ów pomysł nagle i niespodziewanie, stojąc w sprzeczności z „cywilizacyjnem“ *Drang nach Osten*, którem szczycą się i chlubią Niemcy tak chętnie. Gdyby istotnie broszura wyszła była niejako z łona niemieckiego narodu, najniechybniej stałaby owa misja na pierwszym planie.

Mimo najszczerszej woli, nie możemy w żaden sposób w tej niezręcznej efemerydzie publicystycznej, osnutej na nucie „*si j'etais roi*“ dopatrzeć się wespół z ks. Uchtomskim „budzących się, wśród narodu, co wydał tylu myślicieli i poetów, instynktów czasów Kaliguli“. Nie możemy również odnaleźć w samym fakcie pojawienia się takiej banki mydlanej „oznak rozpoczynającego się państwowego rozkładu“. I wreszcie, co często się zdarza, bardziej wydał nam się znamienym i ciekawym sam komentarz, niż omawiane dzieło:

«Każdy wykształcony rosjanin — pisze ks. Uchtomskij—wie dobrze, jak wiele cenionych nabytków myślny duchem wzięty od Zachodu, gotów on cześć niemiecką naukę i literaturę, one to zapłodniły umysł nasz wiedzą szeroką, trzymały go w karchach filozoficznej dyscypliny. To jeden więcej powód nie przyrównywać nas do murzynów i do zwierzęcego świata i mieć na pamięci, że zadatkem pomysłowości Niemiec jest nasze przyjazne dla nich usposobienie, i że nie rzecz budzić namiętności zwierzęcych ani w sobie samych, ani w nas. Największy geniusz bieżącego wieku, zostawił Goethe narodowi swemu niejako symboliczny testament w przedśmiertnych słowach „*Mehr Licht!*“ i obyż Niemcy dzisiejsze nie daly gasnąć i na swoich i na obcych ołtarzach temu światłu prawdy, sztuki i wyższych twórczości polotów!

Piękne to słowa i kto wie, czy nie w nich właśnie mielibyśmy więcej słuszności upatrywać oznak budzącego się państwowego humanizmu niż oznak państwowego czyjegoś rozkładu w słowach bezimiennego jakiegś broszury.

„Praw. Wiestnik“ ogłasza nominację generał-lejtnanta Lubowidzkiego na dowódcę dywizji gwardji Cesarskiej w Petersburgu. Tę nominację poprzedziły świeżo dwie inne: p. Bielawskiego na wice-dyrektora departamentu celnego i inż. Winc. Choroszewskiego na naczelnika zarządu górniczego w Królestwie, nie licząc dawniejszych, równie ważnych, a może i ważniejszych. Byłoby niesłusznem i nieroztropnem przypisy-

wac tym faktom znaczenie większe, niż na to istotnie zasługują, nadawac im charakter polityczny, lub widzieć w nich oznakę jakiejś zmiany systemu. I za poprzednich panowań, rodacy nasi, odznaczający się wybitnymi zdolnościami, pracą i doświadczeniem, mieli otwartą drogę do wysokich stanowisk państwowych. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na te fakty pewnych publicystów i korespondentów, którzy w zaciętrzewieniu się swoim doszli do tego, że w najdrobniejszej posadzie, zajętej przez polaka i katolika, nawet na ziemi, którą sami uznają za rdzennie i etnograficznie polską, upatrują groźbę dla państwa. A nam się zdaje, że jeżeli najwyższe sfery rządowe nie pytają się o pochodzenie i wyznaczenie kandydatów na dyrektorów departamentów i dowódców korpusów, to możnaby u nas być mniej surowym i wymagającym dla skromnych pracowników na niższych szczeblach hierararchji administracyjnej i służby publicznej.

Z artykułu «Kurjera Poznańskiego» wyciemy następujący ustęp o Bismarku i jego enuncjacjach, dotyczących polaków: «Jest miejsce, w którym dla polaków wiatr się nie zmienia: oto we Friedrichsruhe. Był tam w tych dniach mój znajomy i uprzejmego doznał przyjęcia. Gdy przyszło mówić o polakach, wystąpiły z żywością młodych lat przesady, uprzedzenia i nienawiści. Ks. Bismark czyta skwapliwie wszystko co się tyczy polaków i co oni o nim piszą, o ile to mu jest przystępnem. Znal świeżo wydany w Wiedniu po francuzku «List szlachcica polskiego z Królestwa» w odpowiedzi na ostatnie w sprawach polskich mowy byłego kanclerza. Juliana Klaczkę dotąd ściga on niechęcią, świadczącą, jak dalece pamiętne tego znakomitego publicysty prace w «Revue des deux mondes» do żywego mu dopieki. Zapalając się stopniowo, w rozmowie rzekł: «ze wszystkie polskie publikacje stwierdzają brak politycznej powagi i rozsądku polaków». Gdy mój znajomy wspominał o dziele «Rzecz o roku 1863», książkę, którą je znał tylko z feljetonu «Neue Freie Presse», którą od deski do deski czytuje, rzekł: «cz żałuje, że tak ciekawa książka nie napisana *en einer civilisirten Welt zuanglichen Sprache*; w (języku przystępnym dla cywilizowanego świata). Najlepszym jednak dowodem, iż przymusowy pustelnik saskiego lasu, nie jest, jak mówią francuzi, *dans le mouvement, qu'il bat la compagnie* słowem, że bredzi i nad przyzwyczajenie, oraz przyjęte za młodu wyobrażenia już wznieść się nie umie, jest zakończenie jego rozmowy. Ignorując cały obecny kierunek polski, pomijając namacalne zmiany w usposobieniu i dążeniach polaków, oświadczył: «cz nie wierzy w ich przyszłość polityczną i prędzej powstanie cesarstwo bułgarskie, królestwo wielko-serbskie i smartwychwstanie Bizancjum, niż wskrzeszona zostanie Polska». Jak gdyby o to teraz chodzić miało, nie zaś wyłącznie o przyrodzone prawa, które ks. Bismark zawaze deptał nogami i innych do deptania zachęcał».

Z nadgranicznych powiatów w Prusach wachodnich nadchodzą wiadomości o pojawiających się tam agentach, werbujących wychodźców do Brazylii lub Kanady. Czyhają podobno głównie na poddanych rosyjskich, a mianowicie na litwinów i lotyzów. Są to wysłańcy rozmaitych stowarzyszeń

żeglugowych, trudniących się przewozem osób. Coś podobnego donoszono też z Galicji, ale tam mowa tylko o Brazylii i powtarzają się podobno tam u agentów znane z pierwszej brazyliomanji kłamstwa i obiecanki. Mianowicie wdowa po następcy tronu Rudolfe, Stefanja, przywiedziona była przez kłamliwych agentów jako szczególniejsza opiekunka i dobrodziejka rusińców, która im w swojej Brazylii raj przysposabia. «Ciekawa bardzo rzecz — pisze «Dziennik Pozn.» — czy po tak smutnem, a w świeżej pamięci dotąd jeszcze tkwiącem doświadczeniu brazylijskiem, ta sama będzie u ludu łatwowierność, a zaprawdę teraz już głupota».

Czytamy w «Przeglądzie» lwowskim, organie galicyjskiej partji konserwatywnej: «Z Genewy donoszą, że w tych dniach dr. Karol Lewakowski, jako delegat «demokratycznej partji polskiej», wręczył panu Zygmuntowi Milkowskiemu adres, opatrzony kilkunastu tysiącami podpisów. Z tego powodu odbyła się uczta, na której wychylono kilkanaście toastów, ale której bohaterem nie był już p. Milkowski, lecz p. Lewakowski. Jego posadzono po środku stołu, każdy toast do niego się zwracał i w każdym stawiano go za wzór obywatela-patrioty. Najlepszy był toast, który wyślawiał «odwagę» p. Lewakowskiego. Nowoczesny Rejtan bez znużenia przyjmował te hołdy. Szkoda jednak, że dla dopełnienia miary nikt nie wypowiedział zachwytów nad pracowitością posła lwowskiego. Byłby to już szczyt humorystyki. Albowiem wiemy z Kola polskiego, że pan Lewakowski ani jednego, odkąd jest posłem, nie przestudjował referatu, ani jednej nie opracował sprawy, w Kole i w izbie nie zgola nie robi, nigdy palcem o palec nie uderzył, tak, że z niego żadnego nie ma ani Kolo, ani izba pożytku, że słowem stoi jako poseł na tem stanowisku, na którym ongi stali owi włościanie-poslowie, którzy przez cały dzień zajmowali się do rąbania drzewa, a zjawiali się w izbie tylko wtedy, gdy im prowodyrowie kazali stawić się dla zrobienia hecy. Poseł Lewakowski nie rąbie drzewa, ale wyrabia sobie koncesje, lub jeździ do Paryża i Londynu, a nawet do Egiptu, a zjawia się w izbie wtedy, gdy potrzeba hecy zrobić lub popisać się dwuznaczną odwagą. Nie zapyta się zaś wcale o to, czy Kolo potrzebuje kogoś do opracowania jakiejś sprawy, przygotowana umiejętnego referatu, zrobienia studjum, któreby dało wyobrażenie o nauce polskiej i podniosło w izbie znaczenie naszej reprezentacji».

Korespondenci do zagranicznych pism polskich, nawet najpoważniejszych, ciągle jeszcze grzeszą niepowściągliwością języka. Oto np. w N-rze 62 «Czasu» w korespondencji z Litwy czytamy następującą wiadomość: «Przesyłka pocztowa gazet ruskich do nas kosztuje dwa razy taniej, niż polskich, choć od Petersburga lub Moskwy dzieli nas przestrzeń dwa razy dłuższej drogi, niż od Warszawy. Płacimy więc kontrybucję za strawę umysłową». Zkąd p. korespondent poczerpnął tego rodzaju informację, od początku do końca nieprawdziwą? Trzeba, doprawdy, nieraz zawołać z Krasickim: «Prześciancie, dzieci, bo się źle bawicie!»

«Now. Wr.» podaje następującą wiadomość, zaczerpniętą z gazety angielsko-chińskiej «Schanhai Mercury», zastrzegając się, iż odpowiedzialności za jej prawdziwość na siebie nie bierze: «Między Chinami i Rosją zawarty został traktat tajemny, na mocy którego ostatnia zobowiązała się przy pewnych okolicznościach interwenjować w razie postawienia przez Japonję zbyt uciążliwych warunków pokojowych. W Japonji jednak nie przypuszczają podobno, aby Rosja posiadała na dalekim wschodzie znaczne siły zaczepne, które mogłyby zmusić

rząd mikada do zrzeczenia się bez walki owoców zwycięstw poprzednich».

Znany pisarz i podróżnik angielski, Henry Norman, wydał niedawno dzieło pod tytułem «Daleki Wschód», w którym stara się dowieść, iż Anglja, korzystając z wojny chińsko-japońskiej, powinna rozszerzyć swoje posiadłości na Wschodzie. Zdaniem autora, Rosja nie przedsiębrałaby budowy kolei syberyjskiej jedynie dlatego, aby przeprowadzić ją do portu zamarzającego. Rosji nieodzownie okazuje się potrzebnym port w Korei. Norman radzi, aby Anglja natychmiast zajęła wyspy Czusańskie, podobnie bowiem dogodna sposobność po raz drugi może się nie nadarzyć.

W Londynie, w izbie handlowej, kapitan Witgins odczytał referat o nowo odkrytej przez niego drodze morskiej do Syberji przez morze Karskie. Na posiedzeniu obecni byli przedstawiciele głównych domów handlowych i banków londyńskiego City, oraz całe znaczniejsze kupiectwo londyńskie. Zdaniem kapitana W., wielka kolej syberyjska, oraz odkryta przez niego droga dopełniają się wzajemnie. W Syberji ukryte są niezliczone bogactwa, a ponieważ obecnie ludność tej obszernej krainy silnie będzie wzrastać, dzięki wychodźcom z Rosji europejskiej, Syberja tedy stać się może wielkim i wygodnym rynkiem Anglji. Tego się spodziewają Anglijcy, ale tego nie życzą sobie Rosjanie.

TELEGRAMY „KRAJU”.

Włno, 15 marca. Na ogólnym zgromadzeniu akcjonariuszów Banku wileńskiego zostali wybrani do zarządu pp. Montwell i Koneczka, do komisji szacunkowej p. Huszcza. Zgromadzenie zatwierdziło sprawozdanie, wyraziło podziękowanie zarządowi, opozycji żadnej nie było; przyjmowali również udział akcjonariusze petersburscy.

Kijów, 11 marca. Wczoraj toczył się w tułtejszym sądzie okręgowym proces z powództwa syndykatu cukrowniczego przeciw właścicielom cukrowni Andruszki, pani Baskakow. Skargę wniósł adw. przys. Goldenweizer, z upoważnienia hrabiego Babrinskiego, Joz. hr. Potockiego, Emer. Mankowskiego, Winc. Kozakowskiego, W. Smireni, v. Loretz-Eblina, oraz J. Wertheima, domagając się należenia na pana B. kary, w ilości rs. 2 kop. 50 za każdy pud przeznaczony do wywiezienia zagranicę superaty, to jest ogółem z górą 100 tys. rubli. Sąd okręgowy w komplecie, złożonym z prezesa Buldeskula i członków Morozowa i Kotlarewskiego, po wysłuchaniu adw. przys. Kupernika, który, stając w obronie pana B., nie przyznawał normy za prawą i domagał się uwolnienia od wszelkiej odpowiedzialności, albo zmniejszenia kary do 1/3 części, odłożył wydanie wyroku do d. 20 b. m.

KSIĄŻE NA RADOLINIE.

Obwieszczona przez telegramy nominacja księcia von Radolin — na posła cesarza niemieckiego w Petersburgu, dała powód prasie ruskiej i niemieckiej do bardzo charakterystycznej wymiany zdań. Podczas, kiedy pewne dzienniki w powołaniu na to stanowisko najbardziej przez cesarza Wilhelma cenionego dyplomaty, widzą chęć okazania wyjątkowej uprzejmości względem Dworu rosyjskiego, niektóre inne dzienniki, przeciwnie, nie ukrywają pewnego rozczarowania i goryczy, na wiadomość o osobie, która ma zająć opróżnioną przez jen. Werdera placówkę. Dla ocenienia tego kontrastu, przytoczymy najprzód, co mówi taka «Neue Freie Presse»:

«Książę Hugo von Radolin wyrzekł się polskich tradycji i zawsze uważał się jedynie za magnata niemieckiego. Ten jego przymiot może być jedynie przyjemnym dla Dworu petersburskiego i dać możność księciu postępować w kierunku wskazany przez jen. Werdera. Cesarz Wilhelm, za pomocą nominacji Radolina, którego obdarza niemiłosiernie od ojca swego względami, daje dowód osobistej swej uprzejmości, co prawdopodobnie w Petersburgu, jak należy, ocenionem zostanie. Nad Nową uspokoją się obecnie, widząc, iż miejsce jen. Werdera zajmuje dyplomata, którego niepodobna podejrzewać o chęć zakłócenia dobrych stosunków między Niemcami a Rosją».

Mniej więcej w tym samym duchu przemawia najlepiej z gazet niemieckich poinformowana «Koelnische Ztg», podnosząc zasługi księcia Radolina podczas sprawowania poselstwa w Konstantynopolu:

«Na stanowisku tym ks. R. najzupełniej z siebie nadzieje w nim pokładane. Pierwszem jego dziełem było przygotowanie gruntu do odpowiedniego przyjęcia ces. Wilhelma, podczas jego pobytu w Konstantynopolu, oraz urządzenie spotkania między nim i sultaniem, które wydało świetne rezultaty. Abdul-Hamid powziął dla cesarza uczucie wielkiej przyjaźni i od tej chwili, za pośrednictwem ks. Radolina, począł się radzić cesarza we wszystkich ważnych kwestiach politycznych. Dzięki swej zręczności dyplomatycznej, nadzwyczajnemu taktowi i świetnej reprezentacji, ks. R. bardzo się przyczynił do wzrostu powagi Niemiec w Konstantynopolu i pozyskał zupełne zaufanie sultana... Na nowem stanowisku oczekują księcia nowe i trudne zadania, lecz, ponieważ dobrze mu jest znany grunt przyszłej działalności, bezwątpienia więc potrafi on spełnić poruczoną mu misję, polegającą na podtrzymaniu i zacieśnianiu dobrych i przyjacielskich stosunków między Niemcami a Rosją».

Z innego zupełnie tonu przemawiają «Pietierh. Wiedomosti». Mówiąc o księciu Radolinie, gazeta przedewszystkiem zapytuje: «kto go rodzi?» a dowiedziawszy się, melancholijnie kiwa głową:

«Pochodzenie polskie tego dyplomaty niemieckiego w żadnym razie uważać nie można za wacunek pomyślny dla sprawy polepszenia się stosunków pomiędzy Rosją i Niemcami, które, zdaniem całej prasy europejskiej, nie wyłączając i niemieckiej, niespodzianie się pogorszyły. Z niezmierną zręcznością dworaka ks. Radolin potrafił pozyskać przy dworze Wilhelma II to samo zachowanie, jakiem go obdarzał nieszczęśliwy ces. Fryderyk III. Po nielasec, jaka spotkała Radowitza, ks. Radolin nagle awanowany został na dyplomata pierwszej rangi i chociaż nie osiągnął on żadnych nadzwyczajnych rezultatów dyplomatycznych, nie pogorszył jednak stosunków między Niemcami a Portą. Powitanie go przez opinię publiczną w Rosji bodaj czy będzie zbyt serdecznem. Nie wdając się w szczegóły, można, zdaje się, twierdzić śmiało, że stosunki rusko-niemieckie w każdym razie wygrały na tem, jeżeli wykluczyć z nich nawet cień nieporozumień co do sprawy polskiej. Wiemy, naturalnie, iż miesiąc młodywy pożyłcia między koroną pruską a pp. Kościelskim i Stabilewskim już minął, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów szczególnych; lecz wiemy i to także, że w epoce «stu dni» Fryderyka III-go, a nawet i później, ks. Radolin należał do liczby tych faworytów dworu berlińskiego, na których mogły spoczywać więcej śmiało, niż uzasadnione nadzieje polaków poznańskich».

Nie entuzjazmując się, chłodno i powściągliwie, ale spokojnie przyjęło nominację ks. Radolina «Nowoje Wremia»:

«Jeżeli sprawdzi się ta wiadomość, to wyboru nowego posła w Petersburgu niepodobna będzie nie uznać za zupełnie «correcte» z dyplomatycznego punktu widzenia. Co się zaś tyczy stosunków, jakie wytworzą się przy księciu Radolinie między Berlinem i Petersburgiem, to przedewszystkiem rozprawić o tem jeszcze zbyt wcześnie, a następnie i sama ta kwestja mniej znacząco zajmuje społeczeństwo ruskie, niż niemieckie».

«Now. Wremia» objaśnia to tem, że w Rosji panuje niezachwiana wia-

ra w trwałość polityki międzynarodowej, zainaugurowanej i przekazanej przez cesarza Aleksandra III. Polityka ta zasadza się na sympatjach francuzkich i dobrym, ale chłodnym stosunku do Niemiec.

Jeszcze spokojniej spojrzają na nominację ks. Radolina «Birz. Wiedomosti». Nominacja ta nie przeraża ich zupełnie.

«Ks. Radolin w rzeczywistości jest o tyleż polakiem, o ile nim jest pruski minister skarbu, hr. Posadowski, lub o ile nowomianowany poseł rosyjski w Berlinie, hr. Osten-Sacken, jest Niemcem. Ks. Radolin przedstawia taki sam produkt zupełnej asymilacji elementu nieplemiennego z narodowością panującą. Dziad jego, właściciel majoratu w Poznańskiem, być może, mówił gorzej po niemiecku, niż po polsku, lecz ojciec już, wychowany w Berlinie, z trudnością mógł porozumiewać się w języku polskim z rządcaami swoich obszernych majątków; sam on zaś, Fürst von Radolin, nawet nie rozumie po polsku i z rodzinnem «ski» rozstał się bez najmniejszego żalu. Nie ulega najmniejszej kwestji, że będzie on służył w Petersburgu państwowym i narodowościowym sprawom niemieckim z taką gorliwością, z jaką i hr. Osten-Saken spełnił swą misję w Berlinie, odnośnie do Rosji».

O te sprzeczności potracamy w rubryce «Z tygodnia», a na tem miejscu przytoczymy tylko krótki życiorys i stan służby nowego posła:

«Książę Hugo Leszczyce Radoliński (na Radolinie) urodził się dnia 1 kwietnia 1842 r., synem hrabiego Radolińskiego, właściciela majoratu jarocińskiego w W. Ks. poznańskiem. W r. 1882 został posłem pruskim w Wejnarze, od r. 1885 był wielkim marszałkiem dworu ówczesnego następcy tronu, księcia Fryderyka-Wilhelma, późniejszego cesarza Fryderyka III. Tenże, w d. 16 kwietnia 1888 r. podniósł go do stanu książęcego. Po upadku Bismarcka, książę Radoliński powrócił do służby dyplomatycznej i został posłem niemieckim w Konstantynopolu po niespodziewanem przeniesieniu p. Radowitza z nad Bostoru do Madrytu. Protoplastą rodziny Radolińskich był Władysław Leszek, książę kaszubski. Nazwę swoją nosi rodzina od w. XIV. podzieliła się ona z czasem na dwie linje: austriacką i poznańską. Pruski tytuł hrabiowski otrzymali Radolińscy w r. 1836».

PRZEGLĄD PRASY.

— W kwestji polityki, jaką Rosji należałoby się trzymać względem polaków, między organami ruskimi nie ma zgody. Kwestja ta nawet stała się powodem protestu «Mosk. Wiedom.» przeciwko «Russk. Obozr.». Pierwszy z tych organów pisze:

«W zeszytce marcowym «Russk. Obozr.» korespondent warszawski tego miesięcznika, pan Pr., wyklada program swej polityki rusko-polskiej, przyczem błędnie cytuje słowa «Mosk. Wied.». Zdanie p. Pr. samo przez się zasługuje na uwagę, ale pomimo to nie myślimy bynajmniej, ażeby już Rosja nie miała do wyboru żadnego innego systemu».

Zdanie to, błędnie zacytowane, jest następujące:

«Mówiąc o ułożonem niedawno przez niektórych polityków polskich memorandum — pisze p. Pr. — które zostało rozesłane do wielu wpływowych rosjan, «Mosk. Wied.» wypowiedziały myśl, że, ze względu na niepoprawność polaków, czas nam już przejść od polityki jednoczącej do ruszczyjącej. Bardzo mi przyjemnie, że jedna z naszych najlepszych gazet doszła względem polaków do tegoż samego, co i ja wniosku».

«Mosk. Wied.» cytując ową prostującą następującymi słowami:

«Musimy zaznaczyć, że p. Pr. niadokładnie wyraża nasze mniemanie. Z powodu memorandum daliśmy polakom tylko radę, ażeby nie doprowadzili Rosji do przekonania o niemożliwości zgody z narodowością polską. Natomiast nie stawialiśmy, aniśmy nie rekomendowali programu, którego p. Pr. broni».

Dalej jeszcze organ moskiewski przytacza zdanie «Russk. Obozr.», że zruszczenie polaków jest ideałem, do którego dążyć trzeba, że może nawet nie jest ono czemś niepodobnem do osiągnięcia, «gdyż nawet taki głęboki znawca polaków, jak W. Spasowicz, uważa za zupełnie możliwe ich zruszczenie». Ostatnią tę uwagę «Mosk. Wied.» opatrują komentarzem:

«Naturalnie p. Spasowicz jest stronnikiem nie zruszczenia polaków, lecz przeciwnie — spolonizowania rosjan».

Nareszcie w zasadniczej kwestji stosunku narodowości wogóle do państwa oba wymienione organy nie zgadzają się z sobą. «Russk. Obozr.», zauważwszy, że bynajmniej nie dąży do wymordowania wszystkich polaków, jak żartobliwie wyraziła się «Russkaja Mysl», pisze:

«Oświadczam się za zupełną rusyfikacją polaków, obok innych przyczyn, jeszcze dlatego, że niepodobna nie na papierze, ale w życiu przeprowadzić granicy między zjednoczeniem i zruszczeniem. Państwo ruskie i idea państwowa ruska są wcielaniem ducha i ideału ruskiego narodu. Dlatego więc zjednoczenie państwowe jakiegos plemienia z Rosją jest niemożliwe bez asymilacji narodowej, bez zruszczenia».

Na to zdanie odpowiadają «Mosk. Wied.» w końcowym ustępie:

«O tem jednak rozumiecie sędzić można. Albowiem właśnie, jako wyraz ruskiego ducha, państwo nasze jest dość obszerne, aby objąć w sobie dużo innych narodowości. Zależy to nie tyle od Rosji, ile od nich samych».

— «Kijewskoje Slowo», organ, założony przed kilku laty przez profesora Antonowicza, obecnego towarzysza ministra skarbu, odznaczający się (jak wszystkie zresztą pisma kijowskie) spokojnym sądem o naszych stosunkach, zamieścił świeżo artykuł wstępny, z którego przytaczamy następujący wyjątek:

«Pośród polaków dają się spostrzeżać objawy politycznej trzeźwości, usposobienie ich pozbyło się w ostatnich czasach zmienności, rozsądek zaś polityczny wziął górę i nie potrzebuje się ukrywać. Należy przypuszczać, iż w tonie społeczeństwa polskiego są już żywoty, których nauczyła historia wiele i które mogą bezstronnie ocenić porównawcze rezultaty w życiu narodu polskiego w trzech dziedzinach. Bezstronny sąd w tym kierunku nie może usprawiedliwić owej fanatycznej nienawiści, którą w sobie względem Rosji przez tak długi czas pielęgnowało społeczeństwo polskie, że szkoda rzeczywistych interesów własnej narodowości. Czyż polak, który się otrząsnął z marzeń i fantazji, może mieć jakąkolwiek wątpliwość co do losów ostatecznych polskiej ludności, znajdującej się pod rządem niemieckim? Niemcy mogą się bawić z tą ludnością, mogą wiele obiecywać, nawet czynić dla własnego interesu chwilowego pewne ustępstwa, ale los tych prowincyj jest zdecydowany i polacy tamtejsi muszą się stać Niemcami; jestto jedynie kwestja czasu. Nie pocieszającego nie daje również obraz położenia polaków austriackich. Pomimo władzy, jaką posiadają w Galicji i jakiej nawet nadużywają, pomimo, że należą do narodów uprzywilejowanych w Austrii, stan ekonomiczny ich jest zrujnowany, cywilizacyjny zaś poziom nie się nie podnosi. Zupełnie tnaczej przedstawia się los polaków rosyjskich. Władza rosyjska pewną ręką utrzymuje całość wielkiego państwa i ochrania państwowe interesy, ale względem narodowości polskiej, jak i innych ludów, Rosja szczerze życzliwie przejeżdża jest uczuciami. Pod opieką władzy rosyjskiej cywilizacyjny i ekonomiczny rozwój polaków wybitnie posiada znamiona; rozwój zaś ten nie tylko, że nie budzi żadnych obaw w rządzie rosyjskim, nie tylko, że nie spotyka się z przeciwnościami, ale owsem zawsze i wszędzie znajduje poparcie, byle tylko nie kroczył drogą sprzeczną z interesami państwowymi Rosji. Bezstronny sąd o wszystkim, co się w życiu polakiem daje obserwować, musi w rezultacie u polaków wnieść tę świadomość, że jedynie w ścisłym zjednoczeniu z Rosją zamykają się prawdziwe interesy narodu polskiego. Ciążyć się też na-

leży najmniejszym objawem politycznej trzeźwości, która może tylko spowodować pomyślnie i dobroczynne skutki tak dla Rosji, jak i dla samych Polaków.

— Pod tytułem «Kwestja zapomniana (*Zabytyj wopros*)» znajdujemy w «Mosk. Wied.» artykuł nieznanego pana, tytułującego się «Russkij Projezdyj», który ubolewa nad małymi postępami, jakie zrobiła rusyfikacja Królestwa polskiego.

«Zwiedziwszy w przejeździe kraj Przywiłuski, pisze p. R. P., mimowoli zostałem zdumiony powolnością, z jaką postępuje rusyfikacja tego kraju, pomimo, iż ciągle się mówi o jej rozwoju. Bo czyż naprawdę nie wydaje się dziwnem, że trzy dziesiątki lat, które upłynęły od ostatniego powstania, nie zdołały usunąć z języka urzędowego starej nazwy: «Królestwo Polskie»; albo że podział administracyjny zachowuje dawne granice? Lecz nazwa «Królestwo polskie», nie jest jedynym zabytkiem, egzystuje instytucja i nawet niejedna, opatrzona etykietą podobną, jak na przykład «Komisja włocławska Królestwa polskiego». W fakcie tym, aczkolwiek na pierwszy rzut oka tak mało znaczącym, inteligencja polska upatruje tendencję rządu odosobnić i oddzielić ziemię starej Polski od terytorjum państwowego, i piszącemu nieraz zdarzało się słyszeć zdania podobne z ust inteligentnych Polaków».

Podział administracyjny budzi niezadowolone w p. P. dlatego, że, zdaniem jego, z wschodniej części Królestwa, która niegdyś wchodziła w skład Rusi czerwonej, należałoby utworzyć oddzielną gubernię z m. Chełmem na czele. Przeprowadziwszy na papierze reformę powyższą, p. P. dodaje na zakończenie jeszcze kilka wyrazów o niebudzącym w nim zaufania składzie władz administracyjnych Królestwa.

«Zanotujemy także jedno nieporozumienie z dziedziny zarządu krajowego: pomimo utyktwan Polaków na ucisk, większą część urzędów w administracji powiatowej zajmują katolicy przeważnie z niższem wykształceniem; a chociaż na bardzo wielu stanowiskach znajdują się niwy prawosławni, to w granice rzeczy są oni takimiż dezertami ze szlachty. Kto nie wie, iż gubernator w jednej gubernii, z czysto polskim nazwiskiem, jest byłym szlachcicem-katolikiem? Będąc w uniwersytecie przyjął on prawosławie i, naturalnie, dzięki temu zrobił karierę».

Przypomnijmy, że gubernator, którego miał na myśli p. korespondent, został mianowany za czasów J. W. Gierki, który przecie od korespondentów warszawskich do pism ruskich braci lekiej patryjotyzmu ruskiego nie potrzebował. Wiadomo wszakże, że ci pp. korespondenci są zwykle *«plus royaliste, que le roi»*.

— Pogłoska o kandydaturze hr. Herberta Bismarka na stanowisko posła w Petersburgu wywołała na szpaltach «Birz. Wied.» energiczne wystąpienie przeciw możliwości podobnej nominacji.

«Mianowany przez ojca na wysokie stanowisko ministra spraw zagranicznych cesarstwa niemieckiego hr. Herbert Bismark przeobraził swoje stosunki do naszej ojczyzny w jakąś osobistą złość i nienawiść, nie mającą granic, ani umiarkowania. Nie było ani jednej bezecnej sprawy, której nie przypisywałiby Rosji gazeciarscy partyzanci małego Bismarka, który, prócz nazwiska, nie odziedziczył nic więcej po wielkim swoim rodzicu. Sławę naszą, naszą kulturę, historję, słowem wszystko, z czegośmy dumali, co stanowi dla nas przedmiot czci i miłości, mieszano z błotem. Społeczeństwo ruskie nie mogło jeszcze tego zapomnieć; świeżo zawiązane przyjazne stosunki między Rosją i Niemcami nie są jeszcze tak trwałe, aby można było wystawiać je na tak ryzykowną próbę».

Gorące to wystąpienie «Nowoje Wremia» opatrzyło komentarzem następującym:

«Wszystko to słuszne, czy jednak nie zostało wypowiedzianem zbyt wcześnie? Przecież

pogłoska o nominacji hr. Herberta Bismarka nie opiera się dotąd na jakichkolwiek trwałych podstawach».

— Z powodu ostatniej dyskusji w sejmie pruskim pisze konserwatywna «Kreuz. Ztg.»:

«Co do kwestji polskiej, to istnieje tylko jeden środek, aby na długą czas usunąć ją z sejmku, a środkiem tym jest siła, świadoma celu polityka polska rządu, która nie powinna być niesprawiedliwą dla naszych polskich współobywateli, ale stanowczo zwalczać winna wszelkie ich nieprzyjazne dla Niemiec aspiracje polskie. Niestety w tej dziedzinie, skutkiem ciągłej chwiejności, robiliśmy jeden krok naprzód, a dwa kroki w tył, tak, że mimo największej energii rządu, potrzeba będzie wiele czasu, nim zajędziemy tam, gdzieśmy się znajdowali przed mniej więcej pół wiekiem».

Melancholja trochę dziwna. Bo chyba teraz w rządzie i opinii pruskiej niema mowy o «dwóch krokach w tył».

ECHA ZACHODNIE.

New-York, 15 marca.

[Ciągły jeszcze zastój w przemyśle i handlu. Liga. Ruch polityczny. Upadek moralności. Los wystawy obrazów].

△ Obecnie w Stanach Zjednoczonych bardzo powoli zwiększa się popyt o robotnika, a nadzieje, że ze zmianą taryfy celnej nastanie niejako nagły wzrost handlu i przemysłu, zawiodły zupełnie. Wobec tego i nadal wszelkimi sposobami odradzać należy od emigracji do Ameryki: wszystkich, bowiem przybywających tu bez znajomości języka i fachu, czeka tylko nędza, a nawet ze znajomością języka trudno znaleźć jakiegokolwiek zajęcie.

Liga, a mianowicie jej wydział oświaty ogłosił konkurs na temat «Jakie są obowiązki młodzieży polskiej w Ameryce», wyznaczając za najlepsze prace nagrody w książkach. Tenże wydział wydał dalej odezwę w sprawie tworzenia bibliotek w pojedynczych kolonjach. Odezwa ta odniosła skutek o tyle, iż po kilku tygodniach nawoływania, zdołano skompletować 3 biblioteczki po 100 tomów każda.

W Chicago, tej głównej siedzibie Polonii amerykańskiej, zaczyna się też żywszy ruch na niwie politycznej, do którego zbliżające się wybory wiosenne dają pochwop. Założono klub towarzyski, zapowiadają ukazywanie się nowego dziennika i znów zaczynają głośniejsz mówić o sprawie, już kilkakrotnie poruszanej, założenia stałego teatru polskiego. Skoro o teatrze mowa, to warto jeszcze zanotować, że bracia Reszke rozpoczynają z dniem 11 b. m. występy w chicagoskim «Auditorium». Odbywające się wybory wiosenne otwierają znów pole w różnych liczniejszych kolonjach polskich dla współubiegania się o urzędy. Byłoby rzeczą w wielu przypadkach bardzo korzystną, gdyby Polacy zdobyli urzędy; mogliby przyjąć nieraz z pomocą swym rodzinom, a nadto podniosłoby to powagę naszej narodowości. Pomimo tego, że w wielu kolonjach Polacy stanowią znaczny procent ludności, rzadko się udaje zdobycie urzędów, nie tyle z braku odpowiednich kandydatów, ile z tego powodu, że gdziekolwiek Polak jako kandydat wystąpi, natychmiast wysuwa się drugi, głosy się rozstrzelują, a kandydat obcej narodowości, irlandczyk lub Niemiec, zwycięża.

Skutkiem dwuletniego nieurodzaju w zachodniej Nebrasce, gdzie jest dużo Polaków, panuje między tamtejszą ludnością rolniczą wielka nędza. Komitety, rozdające wsparcia, złożone są z apaiistów, wrogo usposobionych względem katolików, z tego powodu utworzono w Chicago komitet do zbierania składek dla Polaków; składki w pieniądzu i żywności płyną powoli.

Niektóre kolonie polskie odznaczają się

upadkiem moralności, to też dzienniki przepełnione są doniesieniami o wszelkiego rodzaju przestępstwach i zbrodniach, popełnionych przez Polaków. Przyczyną tego jest po części brak pracy i bieda, po części zaś niski poziom moralny. Zarazem niema prawie parafji polskiej, w którejby nie było nieporozumień między częścią parafjan a księdzem; i teraz je mamy w Filadelfji i w Chicago: w tem ostatnim mieście przyszło do tego, że policja wdać się musiała w tę sprawę, arcybiskup zaś widział się zmuszonym kościół zamknąć.

W ostatnim liście wspominałem o mającej się urządzić wystawie obrazów, pozostałych po wystawie chicagoskiej. To jednak pociągnęłoby znaczne koszta, na które niema środków. Z tego powodu wystawa zapewne nie przyjdzie do skutku: pan Niedźwiedziński otrzymał fundusz od rodziny z kraju na powrót do Europy, a zapewne i inni agenci uczynią toż samo, to jest powrócą bez obrazów i pieniędzy.

J. P.

Rzym, 19 marca.

[Alokucja i prekonizacja biskupów. Influenza i kardynał Rampollé. Gośca polscy. Msza papieżka. O. Przewłocki. Modrzejewska Rant].

△ Wczoraj miał miejsce oddawna zapowiadany tajny konsystorz. Krótka alokucja, którą Ojciec św. wygłosił, rozpoczęła się, od silnego protestu przeciw prawom węgierskim, a następnie tyczyła się elekcji i postulacji nowego patriarchy chaldejskiego z Babilonu mgr. Ebed-Jesu Klajyat. Oprócz patriarchy prekonizował Ojciec św. 31 arcybiskupów i biskupów. Następnie wymienił Ojciec św. nazwiska biskupów, mianowanych już pierwszej przez osobne *«bulla»*, a więc także i ks. biskupa krakowskiego mgra Puzyń. Po dokonaniu tego uroczystego aktu przeszedł Papież do sali tronnej, gdzie, zasiadłszy na tronie i otoczony swym dworem, przyjmował nowo kreowanych biskupów, obecnych w Rzymie, którzy kolejno składali mu hołd, uzyskując apostołskie błogosławieństwo.

Influenza rozgościła się w Rzymie na dobre, były dni, w których liczone 15,000 chorych; jeśli jednak przebieg jej tu jest b. łagodny, to inaczej dzieje się w Sycylii, gdzie przybrała ona charakter nadzwyczaj ostry, wiele bowiem wypadków kończy się śmiercią w przeciągu 24 godzin. Z powodu influenzy polecił Ojciec św. zmieść wszelkie posty, nawet zwykły piątkowy dla wszystkich, tak, że przybywający obecnie tłumnie «forestieri» (emigranci) nie potrzebują w tym roku zgola leczyć się z dość ostrym postem rzymskim. Z dostojnych chorych, którzy zapadli na influencję i powrócili już do zdrowia, wymienić muszę kardynała Rampollé, a to tem bardziej, że rozbijała fantazja dzienników niemiecko-żydowskich chęć, w chorobie kard. sekretarza stanu ujrzeć skutki domniemanej «sceny», którą miał mu zrobić Ojciec św. z powodu kard. Schönborna.

Wspominałem o «forestierach», muszę tedy wam coś donieść o rodakach naszych, bawiących obecnie w Rzymie, a których napływ jest zwykle w marcu i w kwietniu tu największy. Wprawdzie w tym roku liczba Polaków, przybywających do Rzymu, nie dorównywuje zeszłorocznej, chwilowej kolonii, pomimo tego jednak jest ona dość znaczną. I tak bawili tu hr. Kom. Potoccy, którzy przed paru dniami nieli szczęście uzyskać prywatną audjencję u Ojca św., bawią zaś obecnie hr. Emerykowie Czapscy, ks. Michał. Radziwiłłowie, hr. Feliksowie Sobańscy, p. Jełowicka, pp. Aleks. Mańkowsy, pp. Chrapowiccy i tylu innych, których wszystkich spisać nie sposób, lecz których nazwiska podaje co wtorku jeden z organów watykańskich, zamieszczający nazwiska osób, które miały zaszczyt znajdować się na mszy Ojca św. Obecnie bowiem, z powodu wieku, lecz przede wszystkim nawału pracy, Ojciec św. zmuszonym

został całkowicie zawieszony, tak nazwane publiczne, które w zeszłych latach miały miejsce we Czwartki o 12.

Natomiast zwiększono nieco ilość osób, dopuszczonych do wysłuchania mszy św., którą Ojciec św. w niedziele i w święta odprawia w prywatnej swej kaplicy. Połowa z nich przystępuje do komunji św., którą sam Ojciec św. udziela, a następnie używa za ledwie kilkuminutową audjencję, która ma miejsce w samej kaplicy po mszy dziękczynnej, odprawianej przez jednego z kapłanów. Jeśli też wobec znacznego napływu cudzoziemców proporcja polaków, którzy asystują mszy Ojca św., jest dość znaczną, a wystarczy powiedzieć, że często na 20 przystępujących do komunji św. jest 6 polaków, to zawdzięczają to rodacy nasi głównie troskliwości i staraniom mgra Meszczyńskiego, lecz niemniej niezmierniej życzliwości i uprzejmości mgra Maestra di Camera Cagiana di Azevedo, który na tem, tak trudnym i znużającym stanowisku, stara się usilnie każdego zadowolnić, bacząc szczególnie na to, by ci, którzy zdaleka przybywają, nie opuszczali Rzymu, nie zbliżywszy się do Ojca św.

Zdrowie P. O. Przewłockiego, generała oo. Zmartwychwstańców, budzi poważne obawy; rozwinęła się bowiem po zapaleniu płuc choroba sercowa, która w każdym razie wymagać będzie nadzwyczajnych starań, a także powstrzymania się przez czas dłuższy od uciążliwych zajęć, przywiązanych do wysokiej tej, a tak ważnej godności.

Bawi tu obecnie p. Helena Modrzejewska-Chłapowska, która z powodu kilkudniowej grypy zmuszona została do pobytu w Rzymie przedłużyć. Przed paru dniami odbył się na jej cześć raut u rodaka naszego, barona Farenbacha-Fasowicza, posła rzeszypolskiej San-Domingo przy Watykanie. Wzięli w nim udział reprezentanci naszej kolonii stałej, tutejszej, między innymi Siemiradzki. Za kilka dni pp. Chłapowscy wyjeżdżają do Neapolu, z kąd udają się do Księstwa na święta. Co do odwiedzenia Petersburga i Warszawy tej wiosny stanowczej decyzji dotąd nie powzięto.

Sodalis.

Berlin, 22 marca.

[Dwa zebrania w Berlinie. Zebranie westfalskie. Duszpasterstwo polskie. O. Andrzej. Polscy socjaliści z Poznania w Westfalji.]

△ Odbyły się tu dwa polskie zebrania ludowe, na które zwrócić uwagę należy. Pierwsze w d. 10 b. m. w Grand Hôtel zwołał zarząd «Towarzystwa katolickiego robotników polskich» pod przewodnictwem p. Z. Helwiga, prezesa tegoż towarzystwa. Przybyło na nie około 200 uczestników, między którymi posłowie Głębocki i Hektor hr. Kwilecki. Na wstępie odśpiewano jedną zwrotkę pieśni kościelnej «Kto się w opiekę...», przyczem się pokazało, że już mało kto z młodszych zna tekst i umie śpiewać tę pieśń starożytną. Ściśle określonego porządku dziennego nie było na zebraniu. Przewodniczący dawał głos każdemu. Kilkakrotnie przemawiał poseł Głębocki, znany podobno w kraju, jako mówca ludowy. Grzecznie a z uznaniem i tu wysłuchano jego kwiecistych wywodów, ale podobno do niego następnie odniósł się nowy mówca, p. Smolarek, twierdząc, że nie frazesami patriotyczno-religijnymi odwozć można naszych rodaków od socjalistów, ale tak w kraju, jak na obczyźnie podnosić należy moralność i poczucie narodowe czynami, zapewniającymi masom ludu lepszy niż dziś był materjalny. Mniej jeszcze powodzenia miało przemówienie zacnego hr. H. Kwileckiego, który w najbardziej świeckim zebraniu zwykł wszystko traktować ze stanowiska kościelnego i religijnego. Załowano poważnie, że na zebraniu nie mógł być obecnym poseł ks. Wawrzyniak, umiający lepiej trafić ludziom do przekonania. Z powodzeniem przemawiali obok p. Smolarka pp. Grzelachowski, Waliszewski, a w końcu robotnik p. Golicki. Trafną

była rada jego, żeby nie zrażać w stowarzyszeniach naszych ludzi choćby najmniej oświeconych, ale żeby ich przyciągać. Na zgromadzeniu tem zapowiedziano też na następną niedzielę wiec, zwołany w sprawie wychowania polskiego dzieci na obczyźnie.

Wiec ten odbył się na wielkiej sali Keilera i zgromadził około 800 osób. Przewodniczył poseł ks. Wawrzyniak i serdecznym przemówieniem wzruszył obecnych. Przemawiali jeszcze pp. Wlazliński, Berkan i p. Cz., prezes komisji szkolnej. Pan Berkvan starał się podać pokrótce sposoby uchronienia dzieci od obojętności dla języka rodzinnego. Inni mówcy ostrzegali przed małżeństwami mieszanymi, a ks. Wawrzyniak zaznaczył na zakończenie gotowość naszą do uczenia się niezbędnego dla nas języka niemieckiego, ale zarazem niewzruszoną wolę zachowania naszego charakteru narodowego przez wychowywanie dzieci w duchu polskim i katolickim. I na tem zebraniu obecnych było kilku posłów polskich. Oba odbyły się spokojnie.

Nie tak spokojnie odbywają się, niestety, zebrania polskie na zachodzie, w Westfalji. Tam się już między robotniczą ludnością polską nagromadziło dużo palnego materiału, który na zebraniach wybucha gwałtownie. Wielkie masy ludności polskiej, poszukując lepszego zarobku, załazy literalnie kopalnie i fabryki, mianowicie w Westfalji, t. j. w diecezji padernbornskiej. Władze kościelne musiały zwrócić uwagę na potrzeby duchowe tej masy ludności, wyrwanych z domowej organizacji kościelnej. Zrazu posyłano misjonarzy, następnie z diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i chełmińskiej wydelegowano tam ks. Lisę i ks. Szatowskiego na stałe. Ludność witała ich z uniesieniem, ale żądała, żeby popierali jej usiłowania w kierunku nauki języka polskiego. Udział duchownych polskich w stowarzyszeniach był powodem, że musieli ustąpić z duszpasterskich stanowisk. Władze duchowe miejscowe, zapewne pod naciskiem władz politycznych, pod różnemi pozorami wymawiały się od wpuszczania do diecezji swych duchownych «narodowych» z prowincji polskich, a starają się obecnie usilnie o to, żeby tamtejsi miejscowi duchowni, świeccy i zakonnicy, wyczyli się jako tako języka polskiego. Takimi przewodnikami polaków są dziś już w diecezji padernbornskiej o. Andrzej i brat jego młodszy, o. Wilhelm, z zakonu Franciszkanów. Ci mają się też opiekować towarzystwami polskimi i kierować zebraniem. Ale ponieważ licha mówią po polsku, zbyt mało mają powagi, a ludność nie przestaje domagać się księży polskich. Odbył się w tym celu wielki wiec w Bochum, na którym o. Andrzej nie zdołał opanować wzbudzonych umysłów i przeszkodzić wystosowaniu petycji do biskupa o urządzenie duszpasterstwa polskiego. Jeszcze jednakże wiec ten odbył się względnie spokojnie. Następny w Gelsenkirchen policja rozwiązała dzięki agitatorom, nasyłanym przez pisma «Orędownik» i «Postęp» z Poznania, które, widząc, że ich bezmyślny krzyk o «partji dworskiej» spowzedniał już w domu, szukają teraz nowego pola popisu między robotnikami westfalsko-polskimi. Czy powaga niemieckich, germanizatorskich duchownych starczy na to, żeby się oprzeć tej w gruncie socjalistycznej propagandzie, wątpić należy. Ci więc, co nie mogli znieść kapłanów narodowych między polską ludnością robotniczą, będą musieli teraz borykać się z socjalistami polskimi.

Krzysztof.

Gdańsk, 23 marca.

[Kronika żałobna. Walka z szowinizmem niemieckim. Towarzystwa ludowe. Gosler w Berlinie i oświadczenie d-ra Bossego. Komisja kolonizacyjna.]

△ Od czasu ostatniego listu mego straciłmy kilka osób znacznych a zasłużonych. W Pelplinie zmarł ś. p. ks. prałat Ant. Klingenberg, dziekan tumski i protonota-

rjusz apostołski, za ledwie w kilka tygodni po poprzedniku swym, ś. p. prałacie d-rze Prądyńskim. Pochodził z Chełmna, kształcił się na uniwersytecie we Wrocławiu i w seminarjum pelplińskim. W r. 1848 posłował z okręgu brudnicko-lubawskiego do Berlina. Był też założycielem znanej Ligi w Prusach zachodnich. Niemniej popularnym od niego był zmarły w d. 20 stycznia r. b. był poseł Stan. Thokarski, urodzony w r. 1821. a osiadły od lat 40 na Kaszubach. Ztąd przez 21 posłował T. do sejmu pruskiego, jako reprezentant powiatów kartuzkiego i wejherowskiego, czyli głównych Kaszub, gdzie pierwszy zbudził ducha polskiego. Za sprawą ś. p. T. zbudował rząd w Wejherowie wspaniały gmach gimnazjalny i kolej żelazną z Kartuz do Pruszcza, która dopiero serce Kaszub porządkowała ze światem. Wciągnięty niefortunnie do «Banku starogardzkiego», musiał ponieść ciężar odpowiedzialności za winy nie swoje. Był też przez kilka lat dyrektorem głównej swego czasu spółki pinczyńskiej.

Walka z zacietrzewionym szowinizmem niemieckim trwa ciągle. Polakożerca spółka K. H. T. wyczerpała wszystkie siły, żeby się zakorzenie ile możności najgłębiej w prowincji naszej. Nasza ludność odpowiada zakładaniem t. zw. «towarzystw ludowych». Prześcigają się zakładaniu takowych redaktorzy małych pismek, liczących ztąd słuchanie na większą liczbę abonentów. W kilku miejscowościach założono też «gniazda sokole», a nowy sposób witania sokolego wykrzyknikiem: «Czołem!» bardzo się podoba młodzieży, przyzwyczajonej już ze szkoły do «Gut Morgen». Towarzystwa gimnastyczne założono świeżo w Toruniu, Chełmie i Chełmży.

Staba błysła nam nadzieja, że opuści nas naczelny prezes dr. Gosler, jakoby powoływany na opróżnioną posadę w Królewcu. Ale misja, jaką spełnia z Gdańską, tak mu jest drogą, że podjął się za awans i będzie nas dalej uszczęśliwiał swą kulturą. Właśnie pojechał do Berlina dla narady z ministrami. Ze z tej narady dla nas nie dobrego nie wynika, można być pewnym. Chyba, że dr. Bosse będzie chciał sprawdzić to, co powiedział niedawno w sejmie, że rząd chętnie daje zapomogi na budowę przeprowadzonych szkół wyznaniowych mniejszości, było się tylko do mego zgłaszano. Tak rzecz może wyglądać w Berlinie; my tu wemy że, ilekroć podanie w tej mierze zrobi się do rządu, zwykła nadchodzi odpowiedź odmowna, jeżeli wogóle jakakolwiek nadzieja. Naturalnie, odmowa dotyczy wyłącznie szkół katolickich.

Komisja kolonizacyjna kupiła świeżo w powiecie brudnickim od Niemca wieś Wasin. Mówią dość powszechnie, że komisja nadała z wolnej ręki kupować będzie majątki tylko od Niemców, a polskie tylko na subhastację, żeby jej fundusze nie służyły ekonomicznemu cudzoziemcom polaków. Niektórzy obywatele, dzięki ciężkiej pracy, dochodzą do pocieszających rezultatów. Tak np. słynny gospodarz, p. Jan Donimirski z Buchwałdu, w pow. malborskim, założył u siebie na wielką skalę fabrykę serów francuskich, a jego Romadour, Camenbert i Neufchatel idą nawet do Berlina.

Sambor.

Wiedeń, 21 marca.

[Lawina parlamentarno-polityczna. Sprawa gimnazjum w Celei. Co mówią posłowie o niej. Fatalność z reformą wyborczą.]

△ Podobno nie można tego poczytywać za dowód utrwalaonych stosunków ładu i siły Austrii, jeśli, jak lawina, najdrobniejsza sprawa przybiera rozmiary wielce niebezpieczne dla panującego w państwie systemu parlamentarno-politycznego. Taką właśnie jest sprawa utworzenia niższego gimnazjum słoweńskiego w Celei, trzymająca od kilku miesięcy w szachu zarówno koalicję parlamentarną, jako też i jej gabinet. Gdzieindziej uważano by to za wręcz niemożliwe, w Austrii jednak — jak mówi przysłowie — wszystko jest możliwym, a

więc i mikroskopijna «sprawa celejska» może stać się niebezpiecznym bakcyłem dla organizmu parlamentarnego i rządowego. Zbliża się teraz chwila rozstrzygająca, gdyż izbowy wydział budżetowy, obradując nad etatem ministerstwa oświaty, będzie musiał powziąć uchwałę, czy wstawioną przez rząd kwotę do budżetu 4,000 guldenów, jako pierwszej raty na utworzenie słoweńskiego gimnazjum w Celei, należy utrzymać w budżecie, jak tego żąda stanowczo klub zachowawczy hr. Hohenwarta, czy też wykreślić ją, w myśl nie mniej stanowczego żądania niemieckiej lewicy, sprzymierzonej z tym klubem w trójjedynę koalicji. Albo—albo. Rokowania ze słowęciami rozbili się ostatecznie — słowęcy żądają gimnazjum, nie gdzieindziej, tylko w Celei, a Niemcy daby im takowe wszędzie indziej, tylko nie w Celei. Więc wykreślenie z budżetu oznacza w danych warunkach wystąpienie pozostałych w klubie hr. Hohenwarta siedmiu posłów słoweńskich, co zagraża istnieniu klubu; niewykreślenie zaś byłoby wbrew woli lewicy i kto wie czy bez jej poparcia dałoby się w izbie przeprowadzić. Nadto w sprawie tej zaangażował się rząd już nie przyrzeczeniem, lecz czynem dokonanym. Jakże więc wyjście?

Stawiam to pytanie p. Chrzanowskiemu, członkowi komisji parlamentarnej.

— Doprawdy — powiada — nie mogę panu dać żadnej odpowiedzi, gdyż nikt obecnie nie wie jeszcze, co się stanie. Rząd stoi formalnie przy wstawionej do budżetu pozycji na celejskie gimnazjum, jednak stanowisko lewicy zajęte w tej sprawie...

Sapienti sat.

Spotykam potem posła X. Y. Z. z klubu hr. Hohenwarta i pytam:

— Co będzie z «Celeją».

Ha, Bóg to raczy wiedzieć — odpowiada.

— Przecież za dni kilka musi się sprawa rozstrzygnąć.

— W tem właśnie sęk.

Istotnie sęk... przesilenia.

Uciekam się do trzeciego poselskiego informatora.

— Widoków załatwienia niema narazie żadnych — powiada — ale rokowania prywatne, pomimo odmowy słowęców, toczą się dalej.

Po chwili dodaje:

— W klubie hr. Hohenwarta powstała myśl: w zamiar za «Celeję» zaprowadzić we wszystkich szkołach średnich Styrii, Karyntji, Krainy, Gorycji i Wybrzeża obowiązkową naukę języka słoweńskiego.

— Na tem zyskaliby słowęcy — wtrącił — daleko więcej.

— Ani słowa. Ale cóż robić, jeśli w danym razie upór odgrywa najgłówniejszą rolę?

Istotnie byłby to tylko «upór» jeśliby się słowęcy na to nie zgodzili.

Dotychczas jednak — podnoszę to z naciskiem — zupełna *tabula rasa*.

A w dodatku fatalność ze sprawą reformy wyborczej!

Znaleziono wprawdzie główną zasadę (rozdział nowej kurji wyborczej na dwa poddziały: jeden dla robotników, drugi dla najmniej opodatkowanych) ta jednak w praktycznym zastosowaniu przedstawia prawie nieprzyzwoite trudności. Główne tu pytanie: jak utworzyć podwójne okręgi wyborcze dla 45 nowych posłów na ogromnej przestrzeni państwa, jak głosować w tych okręgach przy terytorjalnej odległości? Również i co do tego, kto ma głosować — mozajkowa panuje różnica zdań.

I niechaj kto wobec takiego faktycznego położenia śmie twierdzić, iż koalicja na pewnych nogach stoi?

W. R.

Lwów, 21 marca.

[Ruch przedwyborczy wśród ludu. Waśń stronnictw ruskich, nowe komitety. Koło literacko-artystyczne. Miscellanea].

△ Brak jeszcze urzędowej wiadomości, kiedy nastąpi ogólny wybór nowych po-

słów do sejmu; ruch jednak przygotowawczy w tym kierunku już budzić się zaczyna i to wśród włościan, którzy pierwsi próbują organizować swe zastępy, o czem świadczy, między innymi, wiec chłopskich reprezentantów gmin powiatu bocheńskiego. Uchwalono tam: zakazać wyborcom «pod wielką odpowiedzialnością» przyjmowania jakiegokolwiek datków «wódkowych, piwowych, winowych, kiełbasowych, cygarowych lub pieniężnych»; dalej — zaopatrywać wyborców podczas akcji w niezbędny grosz do życia, z kasy gminnej lub z innych (?) funduszów, wreszcie posyłać z kurji włościańskiej zawsze tylko chłopów. Zebranie było liczne, rezolucje zapadły przez aklamację. Można by cieszyć się z podobnych przebitków samopomocy i obywatelskiej samowiedzy u wiejskiego gminu gdyby... nie towarzyszyły mu równocześnie objawy mocno sprzeczne. Nie wiem, ilu wójtów z okręgu bocheńskiego brało udział w owym wiecu, ale faktem jest, że prawie wszyscy ci wójtowie nazajutrz po wspomnianych wyżej uchwałach, skorzystali z lucznej biesiady, na jaką sprosił ich pełnomocnik, czy agitator właściciela dóbr, p. Meisnera, aby zapewnić dla kandydatury tegoż poparcie «najbardziej wpływowych w powiecie osobistości»... Nie pierwszy to i nie rzadki przykład kontrastu między poezją i prozą, między teorią i praktyką.

Obok włościan, nie ustają w pracach agitacyjnych, rusini. Przewidywania moje nie długo czekały na stwierdzenie. Rozmaitość dążności poszczególnych partji w rusińskim obozie zdradziły manifesty trzech utworzonych dotąd komitetów. Posłowie Barwiński i Wachnianin, przy współudziale sfer episkopalnych, zawiązali pierwsi — *główny* rusiński komitet wyborczy. Odezwę jego powitał nieprzychylnie «Halyczanin», a zwolennicy tej gazety i ich polityczni przyjaciele, pod wodzą posła Romańczuka, sformowali wnet drugi komitet, t. zw. *niezawisły*. I ta jednak odmiana napotkała opozycję, która pospieszyła się skupić około posła Antoniewicza, wywieszając sztandar ruskiej wszechnarodowości, sztandar polityki «starych». Łatwo wyobrazić sobie galimatjas, jaki gotów zapanować w toku batalji wyborczej, zwłaszcza jeśli sprawdzi się wieść, że stronnictwo «radykałów» postanawia nie przystąpić do żadnego ze zorganizowanych już komitetów i poprowadzić akcję na własną rękę.

Wydział Koła literacko-artystycznego zwołał na dzień wczorajszy walne zgromadzenie członków klubu, aby im zdać sprawę ze swoich czynności w roku ubiegłym. Wazniejsze momenty (zjazd dziennikarski, odczyty, obchody, rauty dla znakomitszych gości, i t. d.) są wam znane ze współczesnych wzmianek w tej rubryce; Ograniczam się więc do zanotowania, iż towarzystwo liczy teraz 337 członków, ogólny dochód wynosił 8,960 złr., a do czystelni przychodziło wydawnictw 75 (polskich 55, a 20 obcych). Wcale nieźle stoi sprawa z funduszem zapomóg dla weteranów pióra i ich rodzin, który przekracza teraz sumę 4,800 złr. Staraniem zarządu Koła została zredagowana i niebawem opuści prasę drukarską zbiorowa publikacja humanitarna dla Szlązka. Z nowych wyborów wszedł do wydziału dyrektor teatru Zyg. Przybylski.

Układy o nabycie «Dziennika» przez posła Szczepanowskiego i tow. rozbili się ostatecznie, gdyż wydawcom ofiarowano 50 tys. złr., za przelanie całej własności, a ci oświadczyli gotowość tylko do przyjęcia wspólnika z taką kwotą. Towarzystwo oficjalistów prywatnych zamknęło rachunki swoje za rok ostatni wykazem bardzo pomyslnym: 2,262 wniosło udziałami 40,500 złr.; 631 osób obdzielono zapomogami w sumie 47 tys. złr.; majątek instytucji sięga poważnej cyfry 622 tys. złr.; na wystawie zdobyła ona sobie medal złoty; jeszcze jeden zabawny szczegół: nałożony przez władze skarbowe na towarzystwo

podatek ekwiwalentowy 8,872 złr. zniżyło ministerstwo, wskutek starań dyrekcji, do—164 złr.! *Sic transit passio fiscalis*. «Gaz. Nar.», w dzisiejszym wstępnym artykule, nawołuje galic.-agrarzystów, by dla obrony przed naciskiem przywilejów kapitału płynnego zabrali się energicznie do tworzenia spółek rolniczych. «Przegląd» rozpoczął szereg zajmujących artykułów (w kwestji utrzymania równowagi w krajowym budżecie, której, zdaniem tego pisma, grozi silne niebezpieczeństwo. Tutejszy klub szachistów toczy od przedwczoraj turniej mistrzowski z klubami zamiejscowymi; najlepszy gracz lwowski walczy z p. Kleczyńskim w Warszawie. Dr. Iwan Franko wystąpi jutro na uniwersytecie z habilitacyjną prelekcją o Szewcencie. Damski kwartet instrumentalny Soldat-Röger koncertował, z powodzeniem bardzo miernem, zarówno u publiczności, jak i krytyki. Jeszcze gorzej wypadł los nowej u nas sztuki p. Kaź. Zalewskiego: «Jak myślicie?»; nie liczone na premierze audytorjum objawiało niedowzmaczenie, iż rzeczy nie rozumie i że się porządnie nudzi; jedyne «bravo» zyskał p. Żelazowski za rolę Szymczaka, odegraną wspólnie.

Z. z.

Ziemia słowiańska.

Praga, 21 marca.

[Z niwy politycznej. Dolne prądy. «Bourze» Zdenka Fibicha. Koncert z recytacjami].

△ Ostatnia mowa profesora Brafa, zięcia d-ra Riegra, a obecnego przywódcy staroczeskiego stronnictwa, brzmiała dość pesymistycznie. Stosunki czeskie wedle jego widzenia rzeczy nie pozwalają przypuszczać, żeby stronnictwo staroczeskie mogło ze skutkiem wystąpić na widowni politycznej. Istotnie panuje obecnie zastój w Czechach. Stanowisko szlachty dzierżawnej niewyjaśnione, staroczesi bierni, a młodocześni, oponując *quant à me*, pozostają w samotrząsku prawnopolitycznym i prowadzą dalej politykę jałową. Tylko spodem objawiają się prądy skrajnej agitacji ze strony postępowców i społeczników, obliczone na przyszłe wybory do sejmu czeskiego, skierowane zarówno przeciwko staro- i młodoczechom. Omladynscy występują bowiem otwarcie, jako osobne stronnictwo i skrzętne nadzwyczaj czynią przygotowania do walki wyborczej, która budzi w Czechach bardzo wielkie ożywienie polityczne.

Niwa polityczna w Czechach jest chwilowo jałową, ale za to życie umysłowe tętni raźnie. Na polu sztuki mają czesi w ostatnich czasach do zaznaczenia piękny sukces. Nowa opera Zdenka Fibicha «Bourze» (z tekstem Vrchlickiego) grana w «Narodnim divadle» miała wielkie powodzenie. Nazwisko tego czeskiego kompozytora stanie się prawdopodobnie nie długo znanem w Europie, podobnie jak Smetany i Dwořzaka. W r. 1884 wystąpił Fibich z pierwszą swoją operą «Nevesta messyńska», która nie miała szczególnego powodzenia, a kiedy również nie długo po tej wydana, trylogja melodramatyczna «Hippodamie» także nie przyniosła mu wawrzynów, porzucił, zniechęcony, komponowanie oper. Dopiero teraz po dziesięcioletniej bierności, wystąpił z nowym dziełem «Bourze» i olśnił niem słuchaczy. Jest w nim coś z Mozarta i Wagnera zarazem: bujny liryzm ujęty w formę nowożytną instrumentacji, a to wszystko na tle czeskiej ludowej melodyjności, na tle pieśni gminnych. Do ogromnego powodzenia opery przyczynił się nie mało tekst Vrchlickiego oparty na Szekspira «Burzy». Obecnie prace Fibicha nad nową operą «Hedy», której ułamki miałem sposobność słyszeć na koncercie stowarzyszenia czeskich dziennikarzy. To, co slyszalem zapowiada świetnie najnowsze jego dzieło.

Ale słówko jeszcze o koncercie, który obok muzykalnej części miał nader zajmujący dział literacki w którym wzięło udział kilku znakomitych pisarzy czeskich, mianowicie: poeci Vrchlicky i Heyduk, powieściopisarz Irasek, dyrektor teatru Szubert i krytyk Winter. Każdy z nich czytał najnowsze własne utwory.

Trocki.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Parlament niemiecki wobec 80 rocznicy urodzin ks. Bismarka. Telegram ces. Wilhelma. Ministerstwo p. Canovas del Castillo].

Posiedzenie parlamentu niemieckiego w dniu 23 marca upamiętni się w dziejach tego ciała ustawodawczego, jako data, w której wybuchł z całą jaskrawością oddawna już istniejący zatarg pomiędzy przedstawicielstwem narodu, a dążnościami rządu niemieckiego, wyznającego katechizm polityczny ks. Bismarka, bez zważania na zmianę stosunków politycznych zewnętrznych i wewnętrznych, jaka zaszła od chwili, gdy gwiazda żelaznego kanclerza znajdowała się w punkcie kulminacyjnym. Wobec licznie zgromadzonych posłów i szczerze przez publiczność zapelnionych galeryj, marszałek izby, p. von Levetzow, uprasza, by zgromadzenie dało mu pełnomocnictwo do złożenia życzeń parlamentu ks. Bismarkowi w dniu 80 rocznicy jego urodzin. Pomimo, że na dni kilka przedtem prezesowie kilku stronnictw parlamentarnych odrzucili ten wniosek, liczone widocznie na to, że w zgromadzeniu plenarnem izby znajdzie się zawsze większość, która zadanie marszałka uwzględni. Pomyłono się srodze. Hr. Hompesch w imieniu centrum zaznaczył, że stronnictwo to nie uważa wcale za stosowne, by parlament składał ks. Bismarkowi powinszowania i życzenia. Pan Richter w imieniu stronnictwa wolnomyślnych odrzucił stanowczo wniosek uczczenia ks. Bismarka. To samo oświadczyli polacy i demokraci socjalni. Z niecierpliwością oczekiwano wyniku głosowania, które wykazało, że stronnictwa opozycyjne połączone stanowią większość w parlamencie. Wniosek uczczenia ks. Bismarka przez najwyższą uprawnioną reprezentację narodów rzeszy upadł większością 163 głosów przeciw 146. Wywołało to wśród posłów narodowo-liberalnych i zachowawczych zdumienie i oburzenie niezwykłe. Marszałek izby, p. v. Levetzow, złożył swą godność, p. v. Bennigsen ogłasza, że wice-marszałek, Bueling, pójdzie za przykładem pana von Levetzowa. Wówczas powstaje przywódca wolnomyślnych, p. Richter, i oświadcza, że parlament potrafi pracować i bez udziału tych panów. Tak skończyła się próba urzeczywistnienia niefortunnego pomysłu marszałka izby. Oddawna już stara się on przypodobać sferom dworskim, raz wkładając uniform majora rezerwy przy otwarciu nowego gmachu parlamentu, innym znów razem, stawiając, oczywiście w porozumieniu z rządem, wniosek uczczenia przez parlament człowieka, który krwią i żelazem zapisał swe imię w dziejach bieżącego wieku, który przywłaszczył sobie idee zjed-

noczenia Niemiec, ubrał ją w mundur grenadjera pruskiego i z pomocą jej potęgi twórczej stworzył cesarstwo, hołdujące wszelkiej sile i pomiatające wszelkiem prawem. I gdy odszedł od steru, świtać zdawała się jakaś jutrznia, nową zapowiadająca epokę. Krótkotrwała była wszakże; tradycje bismarkowskie powstały z letargu chwilowego, roszcząc sobie prawo do wyłącznego panowania nad krajem. Odmłodził starzec w Friedrichsruhe, który nad grobem stojąc nie wciąż po za wzrostem fizycznej potęgi państwowej nie widzi, i powtarzać znów zaczął wybladłymi ustami hasła nienawiści i bezwzględności, tylokrotnie przez siebie głoszone. Wobec Sadowej i Sedanu, wobec tryumfów oręża niemieckiego, wobec laurów i rozbrzmiewających po świecie całym odgłosów sławy wojennej, polityka wewnętrzna ks. Bismarka usuwała się na plan drugi. Zapominano o niej, widziano w postaci żelaznego księcia posągowe tylko rysy twórcy zjednoczenia Niemiec, zwycięzcy, dyktującego upokorzonym przeciwnikom warunki pokoju. I gdyby p. v. Levetzow nie spóźnił się ze swym wnioskiem o lat parę, mógłby może liczyć na powodzenie. Dziś nikt o nowych Sedanach myśleć nie ma odwagi; epigonowie ks. Bismarka naśladują go w tem tylko, co najgorszem w jego działalności było, uwydatniając dobitnie całą nieośmoralność i nie-ludzkość jego polityki wewnętrznej. Hołd, złożony przez parlament księciu Bismarkowi, byłby dziś hołdem dla tych właśnie epigonów, hołdem, złożonym bezprawiu i bezwzględności, niedziw przeto, że tak różne w swych poglądach stronnictwa, jak katolicy i demokraci socjalni, jak polacy i wolnomyślni, połączyli się w jedną grupę, by przeciwko hołdowi takiemu założyć stanowcze *veto*. Cesarz Wilhelm, który nie przypuszczał zapewne, że wniosek p. v. Levetzowa upadnie, oburzył się nadobrze i przesłał ks. Bismarkowi telegram, dając w nim wyraz temu oburzeniu i twierdząc, że wynik głosowania stoi w sprzeczności do uczuć księząt i narodów rzeszy. Stary kanclerz odpowiedział na to komplementem zręcznym, zaznaczając, że telegram cesarza zastąpił nieznaną mu jeszcze przykreść wieścią radosną. Z tem wszystkim trudno przypuszczać, by parlament rozwiązano, rząd bowiem liczyć nie może na to, by z wyborów nowych weszła do izby powolna mu większość. Przypuszczaćby raczej można coś wcale odmiennego, spotęgowanie żywiołów, opornych rządowi i przeciwnych jego programowi politycznemu.

W Hiszpanji utworzyło się nowe ministerstwo pod przewodnictwem tak wytrawnego męża stanu, jakim jest p. Canovas del Castillo. Nowy gabinet zapowiada energiczne poskromienie powstania na wyspie Kubie i załatwienie polubowne zatargów z rządem Stanów Zjednoczonych, wynikłych z powodu zatopienia przez krzyżowce hiszpańskie paru statków amerykańskich, przemycających oręż i inne zasoby dla powstańców. Zdaje się, że krzyżowce spełniły tylko swój obowiązek, strzelały bowiem do statków amerykańskich, znajdujących się w pobliżu wybrzeży Kubie w sferze zwierzchnictwa Hiszpanji na morzu. Izba magna-

tów węgierskich zmieniła redakcję uchwalonych przez się ustaw kościelnych i odrzuciła ustęp o recepcji żydów. Minister Bantfy oświadczył, że postara się o uwzględnienie życzeń izby magnatów, o ile nie sprzeciwiają się istocie projektowanych ustaw. O odwołaniu jen. Werdera i nominacji ks. Radolin znajdują czytelnicy na innem miejscu szczegóły.

Bohdan K.

Niemcy. D. 26 b. m. cesarz Wilhelm przybył do Aumühle, gdzie siadł na koniu i na czelu pułku kirasjerów wjechał do parku. Ks. Bismark ubrany w mundur kirasjerski, przjechał w powozie. Wojska salutowały, muzyka grać poczęła. Cesarz w imieniu armji złożył księciu powinszowanie i wręczył mu miecz złoty, przyczem zwracając się do kirasjerów rzekł: «Dar wasz oddaje waszemu szefowi ks. Bismarkowi. Niepodobna było obmyśleć podarunku odpowiedniejszego od miecza, połączony herb Alzacji i Lotaryngji, wyrzyty na mieczu, będzie dla księcia świadectwem wdzięczności ze strony Niemiec za jego z przed 25 laty działalność, zapisaną na kartach dziejowych. Wykrzyknijmy, towarzysze, chwała na cześć jego książęcej mości księcia na Lauenburgu». Podczas śladania cesarz wręczył jubilatowi płeć Wilhelma I, która zawsze leżała na biurku zmarłego cesarza. Jednocześnie w mowie swojej obrony władce Niemiec wspominał o zasługach, jakie ks. Bismark położył względem jego dziada. Bismark odpowiedział iż od r. 1848 spełniał jedynie swoją powinność. W znanem postanowieniu parlamentu książę upatruje brak poczucia narodowościowego. Mowę swą zakończył książę toastem na cześć cesarza.

Anglja. Telegram z Szangaju donosi o złamaniu doświadczonych marynarzy, zajętych przez japończyków Formozy sprzeciwiając się interesom Anglii, ponieważ nawet mocarstwa rozporządzające nieznanymi siłami morskimi, opierając się o Formozę, może całkowicie panować nad kanałem formozkim, a tem samem trzymać w swych rękach tę ważną drogę handlową. Z Kobe telegrafują do gazety «Times», iż Li-Chung-Czang utracił już wszelką nadzieję pomyślnego ukończenia układów pokojowych.

Chiny. «Rosyjska Agentura Telegraficzna» dowiaduje się z wiarygodnego źródła, iż pełnomocnik chiński w Siamosce, Li-Chung-Czang, ma polecone żądać przedewszystkiem zawieszenia broni na czas trwania układów pokojowych. Następnie, Li-Chung-Czang został upoważniony oświadczyć, iż Chiny, nie zależnie od uznania niepodległości Korei, gotowe są zapłacić znaczną kontrybucję, zabezpieczając ją, między innymi, dozwoleńiem cząstowej okupacji terytorjum, które obecnie zajęte jest przez wojska japońskie. Procz tego, Chiny zgadzają się na ustąpienie Japonji wysp Lin-Czuskich, grupy Makzika-sita, Batanskich i Batjanskich, a między innymi i wyspy Tajwan. Wreszcie, stosownie do danych mu instrukcyj, pełnomocnik chiński nie ma prawa układać się co do ustąpienia połwyspu Saotuańskiego z Port-Arturem, a jedynie w razie ostatecznym może zaproponować utworzenie z tego połwyspu państwa neutralnego pomiędzy Koreją a Chinami, pozostającego pod protektorem Rosji, Francji i Anglii.

Japonja. Telegramy donoszą o zamachu na Li-Chung-Czanga. Pełnomocnik chiński wracał w lektyce do hotelu. Wtem młody jakiś człowiek przedarł się przez tłum i wystrzelił do niego. Kula uwięzła w lewej szczęce o jeden centymetr poniżej oka. Sprawa zamachu należy do znanej w Japonji partji politycznych «brawi». W parlamencie japońskim uchwalono wotum, wyrażające głębokie ubolewanie z powodu tego zajścia.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Dnia 23 b. m. odbyło się w Bertoldstein uroczyste złożenie zwłok s. p. **Władysława hr. Kościelskiego**. Aktowi temu asystowała liczna arystokracja, z dalekiej nawet okolicy przybyła, wszystkie miejscowe władze, korporacje i stowarzyszenia. Zwłoki

złożono w kaplicy zamkowej. Cesarz polecił przez rękę barona Brauna wyrazić kondolencję siostrzeńcowi zmarłego. Dzienniki poświęcają długie i sympatyczne wspomnienia zmarłemu. Starożytny zamek Bertholdstein w wschodniej Styrii, nabyty przez ś. p. Kościelskiego w r. 1870, stał się najciekawszym muzeum przedmiotów sztuki i starożytności, które tam wypełniają kilka przestronnych sal i wprawiają w zachwyt znawców. Pomiędzy wspaniałymi sztukami broni w zbiorach nieboszczyka znajdują się szable honorowe, które otrzymał w darze od cesarza Franciszka-Józefa, Napoleona III, od sultana i innych monarchów.

P. Jan Danysz, rodak nasz, dyrektor stacji parazytologii rolniczej w Paryżu (przy instytucie Pasteura), został obecnie wezwany do Portugalji w celu zastosowania na wielką skalę swego wynalazku niszczenia szkodliwych owadów za pomocą zarazków. Od lat kilku lasy Portugalji pustoszone są przez liszkę *Tortrix Veridana*. Pomimo wszystkich dotychczas używanych środków zaradczych owady rozmnażają się z dniem każdym i grożą całkowitemu spustoszeniu lasów. Po dokonaniu stosownych doświadczeń w paryskiej stacji doświadczalnej p. Danysz stwierdził, że *Tortrix Veridana* podlega specjalnej, zaraźliwej chorobie, którą można sztucznie szerzyć w lasach, opadniętych przez te owady. Jest więc nadzieja, że uda się p. Danyszowi znowu odnieść zwycięstwo nad jedną kategorią szkodliwych owadów. Po powrocie z Portugalji p. Danysz wyjedzie zapewne do Rosji, dokąd go wezwał J. C. W. W. ks. Oldenburski, w celu zorganizowania systematycznego tępienia szkodliwych rolnictwu gryzoniów.

Przewodnicząca jednej z najstarszych grup kobiecych, pani Griess Traut, powzięła myśl założenia w Paryżu «Muzeum feministycznego». Muzeum to miałooby za zadanie zgromadzić w jednym miejscu wszelkie dokumenty i pamiątki, dotyczące społecznego położenia kobiet w różnych epokach, jako to: roczniki, podania, prawa, dekryty, które określały i określały jeszcze życie kobiet; dalej pisma, specjalnie poświęcone żądaniom kobiet; artykuły i mowy mężczyzn, którzy przyłączyli się do programów emancypacyjnych i t. d. Inicjatywę swoją podała p. Griess-Traut różnym grupom feministycznym, które przyjmują ją bardzo przychylnie. Jednocześnie przygotowuje się petycja do rady miejskiej o wyznaczenie lokalu dla tego muzeum; między damami, podpisac mającemi petycję, znajduje się też pani Marja Szeliga-Loewy. Właściwie zresztą nie będzie to muzeum, lecz biblioteka historyczna, koncentrująca wszystkie materiały, dotyczące kwestji kobiecej.

W Rzymie, na wzgórzu Janiculum, z kądem widok na całe miasto, położono we wtorek z ogromną uroczystością fundament pod olbrzymi pomnik Józefa Garibaldi'ego. Syndyk miejski w przemowie do króla wychwalał wielkie czyny «ludowego hetmana», poczem król podpisał akt fundacyjny, spisany na pergaminie. Król, królowa i dygnitarze rzucali cement i srebrnym młotkiem stukali o kanty, a wreszcie wojsko defilowało. Lud bardzo gorąco witał parę królewską.

Zmarły we Włoszech w Liworno, lekarz dla dzieci, dr. Canini, zapisał testamentem cały swój majątek, wynoszący 2,300,000 fr. na wybudowanie lecznicy dla dzieci, w której chorzy na dyfterję biedni mali pacjenci, byłiby bezpłatnie pielęgnowani i leczeni wedle nowej metody wstrzykiwania antydyfterycznej koińskiej surowicy.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W najpoddanniejszym sprawozdaniu z guberni moskiewskiej za r. 1893, gubernator w przedmiocie działalności naczelników ziemskich między innymi wyjaśnił, że bodaj czy nie najważniejszym jest, nietylko formalne, lecz nawet serdeczne zachowywanie się względem służby. Obok słów: «serdeczne zachowanie się względem służby» Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan własnoręcznie raczył napisać «Istotnie».

W d. 9 b. m. pociągiem Cesarakim kolei nikolajewskiej raczyła na czas

krótki wyjechać za granicę—do Kopenhagi Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani Matka, Marja Teodorówna.

W d. 10 b. m. Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna, udali się koleją warszawsko-petersburską do stacji Aleksandrowskiej, a ztamtąd końmi do pałacu Aleksandrowskiego w Carskiem-Siole.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Nominacje.** Dowódcą czwartego korpusu *Kosicz* został pomocnikiem komendującego wojskami kijowskiego okręgu wojskowego. Dowódcą okręgu jest, jak wiadomo, słynny jen. Dragomirow. Gubernator charkowski *Pietrow*, mianowany został pomocnikiem warszawskiego jeneral-gubernatora na miejsce barona Medema. Do Charkowa przeniesiony był na gubernator tomski *Tobizen*.

× **Przewidywane zmiany.** Według obiegających pogłosek, pomocnik dowodzącego wojskami wileńskiego okręgu wojennego, jen. *Czemierzin* został powołany na inne stanowisko. Jako na jego następcę wskazują na dowódcę siódmego korpusu armji jen. *Jankowskiego*.

× **Przedstawienia u Dworu.** W dniu 10 b. m. mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: pomocnik jeneral-gubernatora warszawskiego, ochmistrz Dworu *Pietrow* i pozostający w godności kamerjunkra ks. *Ogiński*.

× **Koleje podjazdowe.** «Mosk. Wied.» dowiadują się, iż pozwolono powiększyć o 3 mil. rs. kapitał zakładowy pierwszego Tow. kolei podjazdowych, przez puszczenie w obieg nowych akcji na milion rubli i obligacji na 2 mil. rs. Tym sposobem kapitał Towarzystwa wzrasta do 6 mil. rubli.

× **Procentowy zbor z majątków polskich** w gub. kijowskiej na następne trzecielecie, poczaszwszy od r. 1896, określony jest, jak donosi «Kijewlanin», na sumę 208,377 rs. rocznie od dochodów z 780,029 dziesięciem ziemi, a także od dochodów z cukrowni i gorzelni, w rękach polskich pozostających.

× **Ukaz Najwyższy.** Imiennym ukazem Najwyższym do Senatu rządzącego Najjaśniejszy Pan rozkazał raczył, aby «Kancelarja Jego Cesarskiej Mości do przyjmowania próśb na Imię Najwyższe podawanych», zost. ta oddzieloną od Głównej Kwatery Cesarskiej i utworzyła samodzielną instytucję. Do czasu, zanim w drodze prawodawczej ustanowiony będzie urząd głównonarządzającego kancelarją wspomnianą, oraz jego pomocnika, naczelnym nadzór nad przyjmowaniem próśb i skarg, podawanych na Imię Najwyższe, pozostawać ma nadal w rękach dowodzącego główną kwaterą Cesarską, jeneral-adjutanta Richtera.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W min. wojny. M i a n o w a n i: dowódcą 4 korp. armji, jen.-lejt. *Kosicz*—pomocn. dowodz. kijowsk. okr. woj.; naczelnik i bryg. wojsk. miejsc., jen.-lejt. *Lubowidzki*—nacz. 2 dyw. piech. gwardji; naczeln. sztabu twierdzy Nowogiejewsk, pułk. *Pniowski*—nacz. sztabu pomocn. dowodz. wojskami warsz. okr. wojen., pod względem zawiadywania warsz. promieniem fortecznym, z awansowaniem na jeneral-majora.

× **Departament górniczy,** według informacji «Mosk. Wied.», projektowanem jest przekształcić w główny zarząd górniczy, przyczem naczelnik zarządu ma otrzymać prawa towarzysza ministra. Kwestja ta wywołaną została wzrastającym w Rosji rozwojem przemysłu górniczego, oraz

koniecznością ześrodkowania w projektowanym zarządzie wszystkich spraw, tyczących się bezpośrednio działalności górniczej tak prywatnej, jako też i skarbowej.

× **Hr. Osten-Sacken,** mianowany posłem rosyjskim w Berlinie, urodził się w roku 1831, kształcił się w gimnazjum imienia Richelieu w Odesie, do służby rządowej wstąpił w r. 1852. Następnie pełnił służbę przy namiestniku w Królestwie polskiem. Od roku 1880 był posłem w Monachium. Hr. Osten-Sacken posiada wszystkie ordera rosyjskie.

KRONIKA PETERSBURSKA.

× **Przyjazd hr. Szwałowa** do Petersburga spodziewany jest, jak donosi «Grażdanin», w początkach kwietnia.

× **Wyjazd.** W dniu 12 b. m. wyjechał z Petersburga jeneral-gubernator wileński Orzewski.

× **Bawia w Petersburgu** następujący przedstawiciele m. Łodzi i przerysłu łódzkiego: pp. Edward Herbst, prezes Towarzystwa akc. Szajblerowskiego, Banku handlow. w Łodzi i Tow. kred. łódz.; Karol Scheibler, współwłaściciel firmy «Karol Scheibler», Juljusz Kunitzer, właściciel fabryki i prezes łódz. oddziału Tow. przem. i handlu; J. Poznański, współwłaściciel firmy «Sz. Poznański», Silberstein, właściciel fabryk, Lorenz, właśc. fabryk, i H. Gohman, właśc. fabryk; p. Pienkowska, prezydent m. Łodzi, p. Płuchocki, rejent. Wszyscy ci przedstawiciele mieli zaszczyt przedstawić się pp. ministrom skarbu i spraw wewnętrznych, oraz dyrektorowi departamentów do spraw kolejowych rz. r. stanu Maksimowowi i dyrektorowi departamentu handlu i rekordziel rzeczywistemu radcy stanu Kowalewskiemu. Jutro, w piątek 17 b. m., deputacja będzie miała szczęście przedstawiać się Ich Cesarskim Mościom w Carskiem-Siole.

× **Koncert Kochańskiej.** Pani Marcelina Semblich-Kochańska była dotąd naszą dłużniczką. Corocznie obiecywano nam jej współudział w koncercie na rzecz naszego Towarzystwa dobroczynności i corocznie doznawaliśmy zawodu. Teraz jednak nasza znakomita śpiewaczka spłaca swój dług z lichwą i prawdziwie po królewsku. Dnia 23 b. m. w wielkiej sali klubu szlacheckiego daje ona koncert, z którego całkowity dochód przeznaczona dla biednych, znajdujących się pod opieką rz.-kat. Towarzystwa dobroczynności. W koncercie wezmą udział Battistin i Cotogni. Z inicjatywy p. Suworina, gorącego wielbiciela talentu pani Semblich, sprzedaż biletów zajęła się księgarnia «Now. Wremien». Sukurs ze strony ulubionej śpiewaczki przybywa naszemu Tow. dobr. bardzo w porę, bo kasa jego, z powodu nie dojeścia w r. b. do skutku balu, który stanowił główną rubrykę w budżecie, jest zupełnie wyczerpaną.

× **Występy H. Modrzejewskiej.** Publiczność tutejszą niezwykle oczekuje uczta artystyczna. Wielokrotnie zapowiadane i oczekiwane występy znakomitej, nieporównanej naszej artystki dramatycznej, Heleny Modrzejewskiej, dochodzą do skutku. W tym celu zakontraktowany został przez p. Magnuskiego, impresarja z Warszawy, urządzającego występy p. M., teatr Panajewski. Wielka artystka grać będzie z towarzystwem polskiem, które gościło w Petersburgu w ubiegłym sezonie. Towarzystwo to atoli dokompletowane zostanie wybitnymi siłami teatru warszawskiego i poznańskiego. Repertuar zamierzony składa się ze sztuk: «Marja Stuart» Schillera, «Adrianna Lecouvreur», «Makbet», «Hamlet», «Dalilla», «Fru-fru», «Odetta». Przedstawień ma być dziesięć i rozpoczną się d. 5 kwietnia.

= O spadek. Liczba pretendentów do spadku po ś. p. Czarneckiej wzrasta z dniem każdym i obecnie wynosi już blisko 60 osób. W VII wydziale petersburskiego sądu okręgowego, gdzie się ta sprawa znajduje, ułożono nawet tablicę genealogiczną, dla łatwiejszego zorientowania się w stopniach pokrewieństwa każdego z pretendentów. Ze względu, że jedna z sukceserek, p. Jaroszyńska, nie czekając na wyrok sądu w tej sprawie, w przedmiocie zabezpieczenia spadku, wytacza akcję, inisi też spadkobiercy zniewoleni będą dowodzić swych praw w drodze procesu. Wkrótce więc sąd okręgowy w Petersburgu rozpoznawać będzie ogromną sprawę.

= O d-rze Mendelsohnie, który leczy b. ministra skarbu, Wyszniegradzkiego, «Kur. Warsz.» podaje następujące szczegóły. Dr. Maurycy Mendelsohn, warszawianin, docent uniwersytetu petersburskiego, był redaktorem wydawanych w Paryżu «Archives Slaves de Biologie». Siostra jego, również dr. medycyny, Felicja Mendelsohnówna, będąca nadworną lekarką kedywowej-wdowy, została obecnie mianowaną przybocznym doktorem nowozaslubionej żony młodego władcy Egiptu.

= Koncert. W piątek, 17 b. m., znany pianista p. Alfr. Grünfeld w sali Tow. kred. miejskiego będzie miał koncert, na którym, między innymi odegra swoje własne utwory. Bilety w składzie nut Johansena, Newski, 44.

= Koncert. Na rzecz niezamożnej młodzieży pochodzenia litewskiego, kształcącej się w Petersburgu, odbędzie się d. 18 b. m. (w sobotę), w sali «Blahorodnago Sobranja», koncert petersburskiego lit.-żmudzk. Tow. dobr.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 marca.

[Jak wygląda Warszawa w Baedekerze. Sceny kolejowe. Obsługa pocztowa. Mięta tramwajowa. Piekiło końskie].

+ Któż z was, czytelnicy, nie zna «Baedekera», owego niezbędnego przewodnika w podróżach po całej Europie? Żadne z wydawnictw tego rodzaju nie cieszy się taką renomą i wziętością, jak te czerwone encyklopedje podróżnicze, rozchodzące się z Lipska na wszystkie krańce cywilizowanego świata w setkach tysięcy egzemplarzy. Zaletą takiego podręcznika jest ścisłość i dokładność informacji, o co się też lipski wydawca bardzo ubiega, czem się chwali i szczyci. Przypadkiem wzięłam w tych dniach do ręki ostatnie z r. 1893 wydanie francuzkie z opisem Rosji, a otworzywszy książkę na rozdziale «Warszawa», przeczytałem co następuje:

«Ulice Warszawy przedstawiają widok nader zajmujący. Są wesole i bardzo ożywione. Panuje na nich ciekawa mieszanina eleganckich ekipaży; liczne dorożki, których woźnice rum sobie czynią, używając wszelkiego rodzaju przekleństw, zwłaszcza wyrazów «psa krew». Pomiędzy tramwajami i prostymi wozami mnóstwo pieszych różnego rodzaju, elegantów, urzędników w mundurach, żołnierzy i włóścian w różnych kostiumach. Ci ostatni noszą włosy długie, prosto ścięte na czole, czapki kwadratowe ze skóry baraniej, koloru szaroczarniawego, «sukman», czyli kaftan z szarego sukna, opończę welnianą i wielkie buty na wysokich obcasach, albo trzewiki skórzane, lub z kory lipowej («kurpje»). Rysy charakterystyczne stanowią: wążka wargi górna, nos à la Kościuszko, mały i płaski, pięty zapadłe, kark mocny i krótki, nogi stawiane równolegle. Polki nie są piękne, ale ubierają się z gustem. Liczba kobiet jest daleko większa, niż mężczyzn, tak w Warszawie, jakoteż w całej Polsce, podczas gdy w Petersburgu jest przeciwnie. Język polski, będący prawie powszechnie w użyciu w Warszawie, jest przy-

jawniejszy do słuchania, niż do mówienia, z powodu wielkiej ilości spółgłosek. Brud żydów, którzy zaludniają całe dzielnice Warszawy, stanowi przykry kontrast z eleganckim wyglądem ulic.

Autor opuszcza wszędzie wyraz «rue», podając adresy w ten sposób: «Crédit Foncier, au coin de la Mazowiecka et de l'Erywańska». Podobnie Ciechocinek nazywa się po francuzku «bains de Ciecho», w przypuszczeniu zapewne, że «ciniek» oznacza kąpiele. Balet warszawski celuje zwłaszcza w tańcach narodowych polskich: «mazurka, cracovienne, zawierucha, gaiduk, kasatchek».

Tak sobie wyobraża Warszawę cudzoziemiec, studjujący Baedekera w wagonie drogi wiedeńskiej. Zanim wszakże jeszcze będzie miał możność sprawdzić dokładność nabytych w tem źródle wiadomości, może pomiędzy Grodziskiem a Warszawą być świadkiem innego rodzaju osobliwości lokalnej, o której zresztą Baedeker także coś niecoś wspomina, radząc zabezpieczyć się przeciwko niej przez listy polecające. Na przestrzeni tej mianowicie, jak donosi «Słowo», odbywają się stale budujące sceny pomiędzy jednym z kontrolerów czy też kandydatem na takowego, a pasażerami. W kilku podobnych zatargach pan ten dał się poznać z przymiotów, czyniących go szczególnie uzdolnionym do funkcji, wymagających bezpośredniego zetknięcia się z publicznością. Pomimo znanej bierności i dziwnej pokory naszych pasażerów kolejowych, opis tych przymiotów dostał się nareszcie do książki zażalen i do prasy, a zwierzchność kolejowa nakazała przeprowadzić śledztwo. Zwierzchność kolei dąbrowskiej przyjmuje widoczne podobne fakty z większą flegmą, bo oto jakiś pasażer, zelżony publicznie przez urzędnika tej kolei, musiał szukać satysfakcji w sądach, o czem także w dziennikach czytamy sprawozdania.

Baedeker doradza też stanowczość w postępowaniu (o ile się ma listy polecające, str. XVI) z urzędnikami pocztowymi. O ile uwaga ta dotyczy Warszawy, przytoczyć trzeba na usprawiedliwienie odnośnych funkcjonarjuszów, że obok bardzo niskiej płacy, są oni rzeczywiście przeciążeni robotą. Dlatego też z zadowoleniem przyjęto wiadomość, iż personel kantoru warszawskiego został powiększony o 40 urzędników i tyluż listonoszów. Dotychczas wszakże nie widzimy różnicy w obsłudze pocztowej. Listonosze mają rewiry ogromne, ztąd listy dochodzą adresatów bardzo późno. Przyzwyczajony już do tego warszawiak kręci z niedowierzaniem głową, gdy mu się opowiada, że w Petersburgu poczta miejska rozsyła nietylko listy, ale i wszystkie gazety miejscowe. U nas, jak wiadomo, każda redakcja musi utrzymywać specjalną armję roznosicieli, co powiększa kosztą administracji i prenumeraty.

Dla dokompletowania tej litanji skarg, wspomnę tu jeszcze o coraz głośniejszych utyskiwaniach na tramwaje warszawskie. Powozy kursują w odstępach zbyt długich, tak, iż gdy po półgodzinnem oczekiwaniu ujrzyś nareszcie tabliczkę właściwego koloru, znajdujesz najczęściej wszystkie miejsca zajęte. Ponieważ nadto, w razie poślizgnięcia się i upadku konia woźnica płaci wysoką karę, więc też domyślne czworonogi idą sobie spokojnie noga za nogą, bez obawy bata.

Co prawda, przyczynia się do tego bardzo system oczyszczania ulic, polegający na zgarnianiu w kupy śniegu i błota z rana, a rozsypywaniu tychże kup przed wieczorem. Ponieważ z rana mamy zwykle obecnie odwilż, a wieczorem przymrozki, przeto na ulicach tworzy się ślizgawica zabójcza dla koni. Onegdaj w przejściu przez ulicę Bednarską widziałem w ciągu 10 minut cztery konie, leżące na ziemi. Nic dziwnego, że dorożkarze nie szczedzą przy tem baedekerowskiego «psa krew».

L. Gr.

Warszawa, 28 marca.

[O kuchniach tanich de facto i o kuchniach tanich de nomine. Menu dla zblazowanego sybaryty. Co innego restauracja, co innego klasztor. Jubileusz «Biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej». Jak załatwiono w cichych spor o podatek szpitalny? Truciele warszawscy i truciele prowincjonalni].

+ Tak zwany «falszywy wstyd», to jest wstydylenie się tego, co w rzeczywistości wstydliwem nie jest, nie przeniknął jeszcze do niższych i zdrowszych klas naszego społeczeństwa. Podczas gdy wielu niezamożnych surdutowców woli poprzestać na kawałku suchego chleba w domu, niż «znużyć się» do spożycia obiadu w drogożądnej restauracji, cała masa ludzi w bluzach, kapotach i siemiągach, jakkolwiek do sfery biedaków nie należąca, korzysta z dobrodziejstwa tanich, a właściwie najtańszych kuchni i herbaciarni. Założone dla nędzarzy, przynoszą pożytek licznej sferze skromniejszych robotników fabrycznych, wyrobników, oraz przybywających do miasta włóścian.

Dla ciekawych podaję menu owych filantropijnych jadaliń: herbata, kawa z mlekiem, barszcz burakowy, zupa grochowa ze słoniną, kapuśniak z kawałkiem mięsa, także kartoflanka, krupnik, flaki. Czyż to nie lepsze i nie zdrowsze od szynkowianych «buttersznytów», «marnat» i tym podobnych obrzydliwości? Cena każdej z potraw waha się od jednej do czterech kopiejek. Wobec tego czas już wielki, aby jadalnie publiczne, pod zarządem Towarzystwa dobroczynności zostające, w których skromny obiad przeciętno kop. 30 kosztuje, przestały używać tytułu «tanich». Jest to nieczem nieusprawiedliwiona uzurpacja, dająca zwyktemu, «a gros» prowadzonemu, przedsiębiorstwu, wstydylenie dla stołowników charakter filantropijnej laski.

Kuchnie owe, odpowiadające paryżkim «zakładom Duvala», powinnyby też, gwoli własnej i stołowników korzyści, pozbyć się tej filantropijno-klasztorno szpitalnej atmosfery, wśród której wszelka głośniejsza przy jedzeniu rozmowa, lub broń Boże, śmiech, poczytywane są za «sacredium». Już zupełne wykluczenie wódki i piwa, oraz wzbromienie palenia, krępuje tam niepotrzebnie stołowników, co dopiero gdy ich zmuszają do odgrywania roli kamedulów, nie do każdego temperamentu przystającej.

Charakter prawdziwie filantropijny i ofiarnezy posiada nasze «Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej», które w tych dniach ukończyło 25 lat wielce chwalebego żywota. Od czasu założenia biuro udzieliło wsparcia na sumę rs. 238,262, która to suma rozdzielona została pomiędzy 51,379 osób. Niemalą zasługą, nadającą instytucji tej głęboko chrześcijańską barwę, jest to, że nie zamyka się na trzy spusty przed nędzarzami, obdarzając tych jedynie, co głośno do jej drzwi zakolączą, lecz—sama nędzarzów wyszukuje. Siostry miłosierdzia, w usługach jej pozostające, naksztalił dobrych aniołów krążą po zaułkach, zacierają do piwnic i na poddasza, i gdzie tylko iza płynie, jęk dobywa się z piersi, a usta łakną chleba powszedniego, tam spieszą z pociechą i pomocą. Biuro od chwili powstania znacznie rozszerzyło zakres swej działalności—nie jest ona wszakże jeszcze tak rozległa, jakby być mogła i jakby być powinna. Ludziom dobrej woli, gdziekolwiek ich głos ten dojdzie, z całego serca polecam tę instytucję ze szczerą miłości bliźniego powstałą.

Sprawę podatku szpitalnego, który wywołał wiele sporów i zamętu w sferach rzemieślniczych, rozstrzygnięto ostatecznie na walnej sesji starszych i podstarszych, która się odbyła w tych dniach w gmachu ratusza. Na sesji tej zapadło jednomyślne postanowienie, że każdy czeladnik, wnoszący właściwy podatek szpitalny, obowiązany jest równocześnie uiścić dotychczasową opłatę do cechowej kasy wzajemnej pomocy. Ponieważ przed sesją porozumiano się ze stroną głównie interesowaną, t. j. z czeladnikami, uchwała więc ta no

wych protestów i nowych sporów nie wywoła. Przy sposobności podniesiono dawną myśl założenia przytułku dla rzemieślników, niezdolnych do pracy i nieuleczalnie chorych. Myśl spotkała się z ogólnym uznaniem, które wyraziło się nawet w formie pozytywnej, gdyż przedstawiciele kilku cechów złożyli deklarację wniesienia na rzecz przytułku kilkusetrublowych ofiar.

W zawsze żywotnej sprawie zdrowia publicznego wystąpiły świeżo «Wiadomości Farmaceutyczne», bogacąc ją cennym, acz nie wesołym przyczynkiem. Z zamieszczanego w piśmie tem artykułu dowiadujemy się, że w szlachetnym dziele fałszowania produktów żywnościowych stolica posiada godną siebie współzawodniczkę w prowincji. Autor popiera twierdzenie to całym szeregiem pracowicie zebranych faktów. Łomża, Częstochowa, Wierzbolów i t. d., fałszowały herbatę; Sochaczew mieszał mąkę z piaskiem i otrębami; w gub. kieleckiej dosypywano do herbaty opitek mosiężnych; w okolicach Warszawy fabrykowano limonady gazowe, słodzone sacharyną; z Przedborza pochodziły łyżki blaszane, pobielone czystym ołowiem etc. Wszystko to dowodzi, że stacje chemiczne, czyli laboratorja miejskie do analizowania produktów, równie pilno potrzebne są miastom prowincjonalnym, jak Warszawie. A na miastach, niestety, zle nie kończy się, bo i wieś, «którą Bóg stworzył», doprowadziła sztukę fałszowania masła, mleka i śmietany do stopnia wysokiego. Chcąc zabezpieczyć się całkowicie przed truciznami, trzeba chyba samemu posiadać laboratorjum i każdy kęs przed włożeniem do ust poddawać analizie chemicznej!

Mazur.

Warszawa, 23 marca.

(Spączka repertuarowa. Przerywa ją Balucki. S. p. Halpertowa. Rozpamiętywanie przeszłości. Sława a reklama. Jak było a jak jest? Wini i współwini. Co powiedział Puszkin? «Wodewil» i «Eldorado». Dom dochodowy teatrów rządowych).

Δ Zapowiadana od wielu tygodni «Ciepła wdówka» Baluckiego, dziś dopiero idzie pod ogień (słomiany), krytyki warszawskiej. Autor, który jest Benjaminkiem prasy bynajmniej, obawiać się tego ognia nie potrzebuje. Jakakolwiek będzie wartość nowej sztuki, przybywa ona bardzo w porę, aby rozbudzić i ożywić zdrzemnięty repertuar. W ostatnich czasach komedje i dramaty nie dostarczały żadnego niemal materiału sprawozdawcy, który niechętnie rozpisuje się o wznowieniach i przekładach. Może Balucki będzie miał szczęśliwą rękę i komedja swą utoruje drogę muzeum oryginalnej. W tym jadowym okresie Spączki przerywanej, pocieszamy się jedynie: marzeniami o przyszłości i rozpamiętywaniem rzeczy przeszłych.

Treści do rozpamiętywań dostarczył nam w obfitości zgon sędziwej eks-artystki dramatu i komedji, s. p. Leontyny Halpertowej. To niegdyś bożyszcze publiczności warszawskiej zstąpiło z piedestału przed czterdziestoma pięcioma laty, przeżywając długie ostatki dni swoich w zupełnym, choć bynajmniej nie pustelniczem, odosobnieniu.

Do ostatniej chwili staruszka owa, w chwili śmierci stu lat blisko dochodząca, zajmowała się żywo sprawami teatralnymi i sztuką dramatyczną w ogóle. Można ją było nierządno widywać w łoży, śledzącą pilnie grę młodych artystek, dla których bywała zawsze najżyczliwszą przyjaciółką i doradczynią. Do jej cichego, poważnego i dziełami sztuki przepelnionego mieszkania udawały się niejednokrotnie waławione już nawet aktorki pytać o sąd i prosić o radę. Staruszka nie szczędziła jednego i drugiego, choć, niestety, nauki jej, które zbyt silnie czuć było epoką *à l'anglaise*, nie zawsze do dzisiejszych potrzeb stosować się dawały.

Był to szacowny, teatralny antyk. Pierwsze jej występy odbywały się w teatrze

na placu Krasinickich, a na kontrakcie, który w roku 1830 odnowiała z dyrekcją teatralną, podpisał się Ludwik Osłński. Była młoda w czasie, gdy portrety malowano na kości słoniowej i gdy dzisiejszą, bezduszną fotografię zastępowały artystyczne miniatury. Z takiego, wypieszczonego maleńkim pędzelm wizerunku, odtworzył Halpertową młodą, Halpertową—piękność i Halpertową—tryumfatorkę, s. p. Władysław Podkowiński. Rysunek ten, powtórzony teraz w ilustracjach, pełen jest melancholijnego uroku zasuszonych kwiatów i poźółkłych od czasu listów miłosnych.

«Cynna», «Dziewica Orleańska», «Ludgarda», «Upiór», «Mulat», «Kenilworth», «Zycie szulera», «Bita-Hiszpanka—oto sztuki, w których Halpertowa największe zbierała tryumfy. Znakomitą tłumaczkę swych myśli poetyckich posiadał też w niej Józef Korzeniowski, którego dramaty w znacznej mierze zawdzięczały powodzenie swej grze mistrzowskiej. Zapisać też trzeba, że była to pierwsza aktorka warszawska, którą publiczność obsypała na scenie kwiatami.

W jednym ze wspomnień, poświęconych Halpertowej, czytamy: «Mało kto żyje z tych, co ją pamiętali na scenie—pozostają jednak świadectwa współczesnych, pamiętniki, broszury, stwierdzające jej sławę. Nie były to czasy bezmyślnego reklamiarstwa i taniej popularności, nieznane były wówczas sprężyny i niteczki, które dziś karłow ku olbrzymom ciągną»...

Przyznając słusność oskarżeniu, zapytać jednak musimy z konieczności o—współwinnowajców. Reklamiarstwo, ani sztuczne «srubowanie» jednostek bez talentu i pracy istniećby nie mogło, gdyby nie dopomagała mu czynnie strona druga: rozdająca podrabiane laury i tworząca jarmarcznią reklamę. Mimowoli przypomina się tu dosadne wyrażenie Puszkina: «przygotuj korcyto a wieprze same przyleca». I za czasów Halpertowej nie brakło z pewnością ochotników do «kołacy bez pracy», ale chęci i nawet starania musiały pozostać bezpłodne wobec tego, że nikty ich nie poparł a wszyscy potępił. Aby przytłumić tę epidemię, wyrządzającą nieobliczone szkody, nie tylko teatrowi, ale wogóle sztuce i literaturze (nie mówiąc już o innych, nie należących tu sferach) życia publicznego przedewszystkiem poddać trzeba dezynfekcji—prasę.

Towarzystwo dramatyczne polskie, goszczące niedawno nad Nową, a obecnie podobno w Rydze, przybywa na lato do Warszawy i obejmuje w czasowe posiadanie teatrzyk «Wodewil». Wskrzyszono też zimy inną ogródkową scenkę, a mianowicie sławne i osławione «Eldorado». Gości tam trupa międzynarodowa, która urządza żywe obrazy, pantomimy, popisy gimnastyczne—no i naturalnie śpiewa oraz «gra i tańczy na wszystkich instrumentach», jak mawiał papa Lecoque z «Siedmiu cór na wydaniu». Latem osiadzie w Eldorado teatr francuzki.

Teatr rządowy przystępuje do wzniesienia domu dochodowego, którego plan i kosztorys przygotował budowniczy Zochowski. W budynku tym znajdować się będzie wielka sala koncertowa, specjalnie ku temu celowi urządzona, w formie eliptycznej, z galerjami i uwzględnieniem warunków akustycznych. Co najważniejsza: sala ta, w razie potrzeby, będzie mogła być zmieniana w salę teatralną.

Urbanus.

+ Zniesienie zakazu. Pisma warszawskie powtarzają za «Warsz. Gub. Wied.» następującą wiadomość: «Towarzystwo ministra spraw wewnętrznych, zarządzając policją, zakomunikował J. E. jen.-gubernatorowi warszawskiemu, że uznano za możliwe zniesienie zakazu, wzbraniającego obywatela m. Kowna, pannie Jadwidze Suszuównie, zamieszkiwania w Król. polskiem».

+ Prawo wydawnictwa w Warszawie gazety ruskiej codziennej, p. t. «Warszawskij

Listok», przysnane zostało małżonkom Askoczyńskim. Pismo podlegać będzie cenzurze pryncypalnej.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 10 marca.

[Doroczne zebranie Tow. dobroczynności. Historyczna wystawa obrazów. Akwarele pana Rejmana. Popularność hr. L. Tołstoja].

□ W niedzielę, d. 5 marca, odbyło się doroczne zebranie członków tutejszego katolickiego Towarz. dobroczynności przy kościele św. Piotra i Pawła. Zdawałoby się, iż losy tej, ze wszechmiar godnej poparcia instytucji, powinny nas żywo interesować, że parafianie stawiają się na zebranie w komplecie, aby przekonać się o całorocznej działalności Towarzystwa, wysłuchać sprawozdania komisji rewizyjnej i wybrać nowych członków zarządu na miejsce ustępujących. Stało się inaczej... Aczkolwiek komitet zawiadomił przeszło trzystu członków o dniu i godzinie walnego zgromadzenia, stawiło się zaledwie trzydzieści osób. Czem objaśnić podobną obojętność? Kto zna tutejsze stosunki, ten potrafi ocenić, ile zacho- i częstokroć zaparcia się siebie wymagają obowiązki członków komitetu. Pomiędzy składki opłacają się opieszale i niechętnie, przeto komitet ustawicznie musi kołatać do osób znanych z ofiarności. Ostatniemi czasy dużo członków ubyło naszemu Towarzystwu, a obojnych dobroczyńców coraz to trudniej. Pomimo to jednak, zawdzięczając energii zarządu, Towarzystwo spełnia swoje ciężkie zadanie.

Na następne trzechlecie na prezesa powołano i jednogłośnie został wybrany pan Targoński, a na członka komitetu p. Caneau; na miejsce ustępującej pani Sifa Nowickiej powołano inżyn. Pluszczyńskiego; na kandydatów wybrano pp. inż. Gadowskiego, budown. Zalewskiego i d-ra Baranowicza. W komisji rewizyjnej pozostali pp. Galoff i Lednicki i świeżo został wybrany p. Zoppi.

W muzeum historycznem otwarta została wystawa obrazów, przedstawiająca się jakościowo i ilościowo nader pokaznie. Henryk Siemiradzki i Bakadowicz przysłali kilka nader cennych płócien. Powszechnie zainteresowane się budzą akwarele p. Rejmana, są to wspaniałe kopje z fresków katakomb rzymskich. Piszące te słowa miał możność oglądać te utwory w Rzymie, gdzie p. R. stale obecnie przebywa. Praca pana Rejmana prawdziwie ciężka, artysta przesiaduje po całych dniach w podziemiach, w wilgotnej i dusznej atmosferze; przy świetle elektrycznej lampki przenosi on na papier zabytki sztuki pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Przed kilku dniami ukazało się nareszcie w handlu księgarskim nowe opowiadanie hr. Lwa Tołstoja p. t. «Gospodarz i robotnik». Już od dawna krążyły rozmaite pogłoski o nowym utworze znakomitego pisarza; o bajecznych honorariach proponowanych przez wydawców amerykańskich. Faktem jest jednak, że w przebiegu czterech niespełna dni rozeszło się 15,000 egzemplarzy owej powieści, nadto XIV tom zbiorowego wydawnictwa dzieł Tołstoja, w którym nowy utwór był pomieszczony, rozprzedano w 10,000 egzemplarzy. Zauważyć jednak należy, że autor rzekł się wszelkiego honorarium i dla tego pisma jego dostępne są do nabycia dla każdego.

Pobóg.

Wilno, 11 marca.

[Likwidacja interesów zastawnych. Niepewne losy Banku wzajemnego kredytu. Starania subjektów handlowych o skrócenie godzin pracy. Pomyślny rozwój Tow. zwolenników homeopatji].

□ Zbliży się ostateczny termin rozwiązania interesów ziemskich, opartych na

prawie zastawnem. Jak wiadomo, bardzo mało układów poczyniono w drodze prywatnego porozumienia między nominalnymi właścicielami, a zastawnymi dzierżawcami. Nieunikniony koniec tego położenia zastawników—ryczałtowe licytacje ziem zastawionych, z bardzo słabymi szansami odebrania opartych na nich sum zastawnych. Przy istniejącem obniżeniu ceny ziemi, wskutek znacznej podaży i braku nabywców, skoro przybędzie naraz dużo majątków, zastawem obciążonych, do sprzedaży, straty zastawników mogą być bardzo znaczne. Obecnie jedynym kupcem poważnym jest tylko chłop, ale i ten nie ma pieniędzy, o ile Bank włościański nie podeprze go kredytem. Uznano wszakże, że dotychczasowe operacje banku mało okazują pomocy włościaninowi, tak ze względu odstręczających ciemnego człowieka formalności, jak również z powodu ostrożnego udzielania pożyczki, nie przenoszącej 60% szacunku kupowanej ziemi. Ziemian, którym nie grozi wywłaszczenie, niejaką otuchą napelnia wiadomość o iniejątywie mińskiego Tow. rolniczego względem utworzenia Banku ziemskiego wzajemnego kredytu.

Czy upadnie wileński Bank wzajemnego kredytu? O tem mamy się dowiedzieć po sesji ogólnego zgromadzenia uczestników, zwołanego na 30 marca w celu decydowania: być lub nie być. Nie staje jeszcze kilku marnych tysięcy dla wyrównania deficytu, przy niepokryciu którego instytucje finansowe odmawiają zaufania, a bez niego Bank wzajemnego kredytu egzystować nie może. Przed kilkunastu laty upadł pierwszy wileński Bank wzajemnego kredytu wskutek malwersacji personelu służbowego, obecnie to samo grozi drugiemu bankowi, ku radości niezmiernej profesjonalnych lichwiarzy, którzy zostaną panami placu. Pewna część interesantów zachwianego Banku wzajemnego kredytu niechybnie wpadnie w ich ręce. Nowe ustawy przeciwko lichwie i surowe środki administracyjne naszych szajłoków niebardzo straszą, a służą li tylko ku obostrzeniu warunków kredytu. Zamiast weksłu, nieszczęsny dłużnik musi teraz przynieść kapitałiste gotowy, egzekucyjny list na siebie, w którym wyrażona suma zawiera na jedną część pożyczonej istotnie gotówki, dziewięć części zapisanych fikcyjnie «na przypadek» nieporozumienia. Gdzież tu walczyć, jak wzywać pomocy sądu, gdy ofiara sama dobrowolnie musi zakłuwać sobie ręce i nogi w takie nieskruszone pęta. Więc wielka, niepowetowana dla Wilna szkoda się stanie, jeśli upadnie ostatnia instytucja wzajemnego kredytu.

Subjekci handlowi weszli z podaniem do p. gubernatora o wcześniejsze zamykanie magazynów dla ratowania petentów od przeciążenia pracą. Rada miejska, na której decyzję p. gubernator odesłał pomienioną petycję, zapewne po ludzku rozstrzygnie tę sprawę, zwalniając nieco ciężaru, gniotącego bez litości ubogich pracowników. Jeden z nich krwawemi głoskami opisuje w «Wil. Wiestn.», że pracują na dobę 15 godz., gdy rzemieślnicy tylko 12 z 2 godzinami przerwy na obiad i odpoczynek; że subjekci, oprócz 5 dni w roku, nie znają żadnych świąt; że rzemieślnik pracuje w tygodniu 72 godz., subjekt zaś 99. Ze subjekt, posiadający rodzinę, skazany jest na wieczne z nią rozstanie, bo kiedyż może udzielać się ognisku domowemu? Tem bardziej oczekiwać można pomyślnego wyroku rady, iż nasi przedniejsi kupcy sami w zupełności dzielą zdanie subjektów, chętnie godząc się na wcześniejsze zamykanie magazynów o godzin 3, byleby czynili to wszyscy; na jedynicze występy reformatorskie nikt się nie odważa, lękając się strat materialnych. Kwestja skrócenia godzin pracy w zawodzie handlowym jest tedy na dobrej drodze.

Towarzystwo zwolenników homeopatii, które po 4-miesięcznem istnieniu liczy już 108 członków i rokuje w przyszłości poważne rezultaty. Ostatnio zapisała się na

członka honorowego tutejszego Towarzystwa i wniosła do kasy jego 100 rs. małżonka kanclerza niemieckiego, ks. Marja Hohenlohe, podczas bytności swej w Wilnie w pierwszych dniach marca.

A. R. Z.

Kijów, 10 marca.

(Ogłosy kontraktów. Nieco o cukrownictwie. Zakup zboża. Rezolucja zjazdu rolniczego. Nowa fabryka. Miscellanea).

□ Po kontraktach nastąpił w Kijowie spokój i pewien żal do jarmarku, że nie nowego nie przyniósł, że biedy nie wypędził... Ceny na pszenicę, które były podskoczyły do 60 kop. za pud, spadły teraz znowu niżej 50 kop.; liczne posesje stoją bez dzierżawców — a tymczasem, choć o włośnie prawdziwej jeszcze nie słychać i całuny śniegu otulają jeszcze pola i łąki, wszelako wiosna kalendarzowa już się zaczęła i epoka siewu się zbliża...

Faktem, co w tej chwili najsilniej porusza tu umysły, jest wyznaczony na d. 13 b. m. pierwszy proces syndykatu cukrowniczego z właścicielami cukrowni «Andruszki». Proces będzie preiudykatem na przyszłość, więc zewsząd słychać jeno pytania, jak się to skończy?... Co się tyczy procesowanych, to mówią tu kompetentni, że w takim czy owakim razie sprawę przegrają, a to dlatego, iż po za «Andruszkami» są posiadaczami przeważnej liczby akcji dwóch innych wielkich cukrowni stowarzyszonych. Zachodzi tedy poważna kwestja, czy dla pp. Baskakowych nie będzie wygodniej przegrać 101,602 rs. 50 kop., aniżeli, wygrawszy, zniweczyć syndykata?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż proces syndykatu wpłynie na bieg transakcyj cukrowniczych, że je nieco zagnatwa i osłabi. W czasie kontraktów tegorocznych transakcje cukrownicze były mniejsze, aniżeli w latach poprzednich. Obrót z cukrem gotowym doszedł tylko 750,000 pudów przy cenie 4 rs. 50 kop. 1 rs. 55 kop. Cukru przyszłych kampanij sprzedano około 2 1/2 milionów pudów, z czego prawie połowę zakupiła rafinerja w Czerkasach.

Niezmiernie ważną dla ziemian kraju naszego będzie niechybnie wiadomość, iż przed niedawnem przybył do Kijowa upelnomocniony przez ministerstwo skarbu rz. r. st. A. Kozłowski, który ma poczynić tu zakupy zboża dla wojska i utworzyć t. zw. «zapasy państwowe». Jest to środek, opracowany przez wyższe władze ministerjalne, celem przyjęcia z pomocą dotkniętemu kryzysem rolnictwu w Rosji. P. Kozłowski zakupy zboża czynić zamierza za pośrednictwem kolei południowo-zachodniej i kijowskiego syndykatu rolniczego, wprost od wytwórców, obywateli, dzierżawców i włościan, z pominięciem wszelkich agentów i faktorów prywatnych. Taki zakup hurtowy nietylko da możność rolnikom zbyć unieruchomione dziś zboże, ale podniesie także ceny na produkty rolne i może być najradykałniejszym narazie ratunkiem. W tej chwili delegat ministerstwa zbiera szczegółowe dane o zapasach wszelakiego zboża w guberniach: kijowskiej, podolskiej, wolińskiej, chersońskiej i besarabskiej, i o istniejących cenach na żyto i pszenicę.

Marszałek szlachty kijowskiej, ks. Repnin, w tych dniach wyjechał do Petersburga, gdzie przedstawi p. ministrowi rolnictwa rezolucję trzeciego kijowskiego zjazdu rolniczego. Zanim rezolucja ta będzie szeroko w dziale ekonomicznym «Kraju» omówioną, podaję tu jej najważniejsze punkty. Zjazd postanowił prosić: 1) o spieszenie rozstrzygnięcia sprawy serwitutów; 2) o przelanie do ministerstwa rolnictwa wszelkich spraw, dotyczących gospodarstwa rolnego; 3) o ustanowienie kontroli nad nasionami i handlem nasiennym; 4) o przywrócenie zużonych taryf nawigacyjnych, od Kijowa do portów morza Bałtyckiego; 5) o przedsięwzięcie środków ku podniesieniu winogrodnictwa w guberni

podolskiej; 6) o wydanie kijowskiemu Tow. roln. subsydjum, w sumie 1,000 rs., na rozwój w kraju południowo-zachodnim jedwabnictwa; 7) o wydzielenie 100 dziesięcin ziemi rządowej pp. Artemowskiemu i Wolkowińskiemu pod sporządzenie pasieki wzorowej; 8) o zniesienie cła od zagranicznych maszyn rolniczych; 9) o odłożeniu terminu wprowadzania do kraju południowo-zachodniego monopolu wódczanego. Jednocześnie będzie się ks. Repnin starać o uzyskanie pozwolenia na zwołanie w Kijowie czwartego zjazdu rolniczego w r. 1897, w czasie projektowanej wystawy przemysłowo-rolniczej. Ten czwarty zjazd ma już być podzielony na cały szereg sekcji, program zaś kwestyj ogólnych będzie ułożony w ostatniej chwili, iżby był prawdziwym odgłosem potrzeb bieżących. Z wybitnych usiłowań ziemiańskich, ku polepszeniu swego bytu skierowanych, zanotować tu wypada utworzoną w Kijowie przy końcu kontraktów spółkę udziałową, która ma w okolicach Jarmoliniec wzniesić fabrykę olejków lotnych, mianowicie: metowego, kminowego i anyżowego. Fabryka będzie na wielką skalę prowadzona, z kapitałem zakładowym 60 tys. rubli. Do rzędu udziałowców należą przeważnie plantatorowie odpowiednich roślin. Na dyrektora fabryki zaproszono p. Stanisława Prausa z Warszawy, jednego z najwybitniejszych naszych chemików, który fabrykację tego rodzaju świeżo studjował w Paryżu.

W dumię kijowskiej rozpatrywano świeżo dwa projekty: projekt o połączeniu st. Łozowa kolei sewastopolskiej, z Kijowem i projekt inż. Selinger-Gierynskiego wydzierżawienia wodociągów miejskich kompanij kapitalistów paryżkich. Zarządzającym kantorem Banku państwa w Kijowie mianowano p. G. E. Afanasiewa, doktora praw i prywat-docenta na uniwersytecie odeskim. W sali Towarzystwa technicznego otwarto niedawno wystawę narzędzi technicznych; w wystawie przyjęły udział firmy: p. Würglera, pp. Lange, Bourk i Sp., p. Stefana Węglińskiego, pp. Olszewicza i Kerna, p. Falberga, p. A. Szydłowskiego, pp. Horowitza, Skarbskiego i Rudzkiego. Przybyli z Warszawy do Kijowa wybitny znawca cukrownictwa, Zygmunt Fudakowski, zmarł tu, powalony influenza, w wieku lat 61. S. p. Fudakowski był członkiem zarządu towarzystw romanowskich i autorem wybornego dziełka «O hodowli nasiennej buraczanego». Influenza grasuje w Kijowie bardzo silnie. Zamieszkały w Kijowie utalentowany nowelista i powieściopisarz, E. Zorjan wydał świeżo dwie nowe powieści historyczne p. t. «Wrodzy sąsiedzi» i «W walce z poławianymi».

Drogosław.

Z Wilna piszą do nas: Z wielkiem powodzeniem artystycznym występowali tu z koncertami Mrawna i następnego dnia Grünfeld, a niedługo, bo dnia 21 b. m., posłyszymy niepospolitą fortepianistkę M. Wąsowską. Wobec tego, że dość często odwiedzają nas artyści, możeby było dobrze urządzać sale koncertowe w ratuszu, lub innym jakim budynku z którego miasto ciągnęłoby dochód. Jak słyszeliśmy wspomniany gmach hr. ordynata Tyszkiewicza, nad Wilją, ma być przerebiony i wynajęty na pomieszczenie niektórych instytucyj rządowych. Dr. Józ. Bieliński, w Olicie nad Njemnem, wykończył na konkurs historję jednego z fakultetów b. wszechniczy wileńskiej. Ukazał się t. XXI aktów wileńskiego komitetu archeograficznego. Akta te są bardzo ciekawe, gdyż nie brak tu materiału na takie np. opowiadania historyczne, jakie wysnuł s. p. Rolle i p. Kraushar. W dniu 13 b. m. wręczony zostanie uroczystie w Towarzystwie lekarskiem dyplom na prezesa honorowego ukochanemu jubilatowi doktorowi Titiusowi, który pierwszy odznaczony został tak zaszczytnie, mimo, że Towarzystwo istnieje już lat 90. Właśnie 12 grudnia przypada jubileusz Tow., i tą okolicznością powodowany jeden z młodych i pięknie obiecujących synów Eskulapa przygotowuje do druku historję tej zasłużonej instytucji, założonej, jak wiadomo, przez sławnego profesora Franka. l—staw.

miast nauka języków nowych może być rzeczą pożyteczną; na pierwszym jednak planie, zdaniem jego, postawić należy nauki przyrodnicze. Do rzędu najlepszych sposobów wzbogacania umysłów młodzieńszych profesor niemiecki salca ekskuruje, podczas których należy tłumaczyć uczniom wszystko napotykanę po drodze.

Ministerstwo oświaty—jak donosi «Nowoje Wremia»—wyjaśniło, że decydowanie o przyznawaniu patentów dojrzałości należy jedynie do gimnazjalnych rad pedagogicznych. Karator okręgu naukowego nie ma prawa ani karować, ani zaskarżać postanowień rad pedagogicznych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

«Nowoje Wremia» zamieściło kilka pompatycznych korespondencyj jakiegoś przygodnego współpracownika o strasznym uposledzeniu, jakiego doznają profesorowie warsz. uniwersytetu, w porównaniu do swych kolegów w Cesarstwie. Jeremjady te były tak niesmaczne i przesadzone, a nawet bezpodstawne, że musiały wywołać protest. Tak się też stało. W jednym z ostatnich N-rów «Nowego Wr.» znajdujemy list do redakcji, protestujący różne niedokładności, w artykułach, o których mowa, zawarte. Warunki materialne profesorów warsz. uniwersytetu, jak zapewniła autor listu, nie tylko nie gorsze, ale owszem o wiele lepsze, niż w innych uniwersytetach, z wyjątkiem stołecznych. Profesorom warszawskim co każde lat pięć podwyższają pensje, profesorowie innych uniwersytetów żadnych dodatków nie mają; w Warszawie na profesorów zwyczajnych mianują magistrów, w innych uniwersytetach uczeni, posiadający stopnie doktorskie, po dziesięć lat i więcej oczekują nominacji na profesorów zwyczajnych. Czesne, o którym mówi autor artykułów w «Nowom Wr.», wzbogaca tylko niewielu wybranych; często zadawalniać się musi wdkiem takiego wzbogacania i doświadczać na sobie działania głębokiego zepsucia, jakie nierówny ten podział wprowadza do życia uniwersyteckiego. Zresztą, nienormalne warunki, w jakich znajdują się profesorowie, są faktem ogólnie uznanym, nikt jednak nie wie, dlaczego nie czyni żadnych kroków, celem usunięcia tego aktu.

Z Odessy piszą do nas: W życiu niewielkiego, ale sympatycznego odłamu plemienia żydowskiego, mianowicie karaimów, zaszedł fakt, zasługujący na zaznaczenie, a mianowicie w Eupatorji otworzono szkołę duchowną karaimską. Wykłady prowadzić się będą w języku ruskim, a kurs nauk rozłożono na lat siedm. Oprócz nauk ogólnie kształcących uczniowie będą gruntownie studiować biblię, język hebrajski, a także historję karaimów. Z okazji otwarcia szkoły, do Eupatorji liczne zjechali się deputaci karaimi z różnych miejscowości. Gacham (duchowny) karaimski, pan Pampulow, miał mowę, w której zaznaczył, iż dawno w ich historii nie zaszedł fakt tyle doniosły, że przyszła szkoła ma wielkie zadanie podtrzymania upadającej wiary ojców i podniesienia oświaty wśród społeczeństwa karaimskiego. Pisma żydowskie, z okazji założenia szkoły, podkreślają rozniłe położenia w państwie karaimów i żydów. A. O.

Z Inlejtatywy ministerstwa rolnictwa przy jednej ze szkółek początkowych w guberni wileńskiej, oraz przy szkółce Lucznikowskiej gub. mińskiej w lecie r. b. mają być utworzone dla nauczycieli wlejskich kursy ogrodnictwa. Na kierownika tych kursów p. minister rolnictwa rozkazał, jak donoszą «Birż. Wied.», wydelegować jednego ze specjalistów. Niezależnie od tego, ministerstwo postanowiło bezpłatnie dostarczyć słuchaczom niektórych książek i instrumentów.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Buczynski Jozef, lat 78, właściciel dóbr Jankowice—10 marca. Gąsowski Teodor, lat 71, b. urzędnik kolei nadwislanski.—w Warszawie, 21 marca. Goleński Wojciech, lat 70, emeryt—w Warszawie, 17 marca. Halper-towa Leontyna, lat 83, wdowa po b. dyrektorze teatrów warszawskich, była artystka dramatyczna — w Warszawie, 19 marca. Herman-lychki Edmund — w Wilnie, 9 marca. Kenczykowski Ignacy, lat 73, rz. r. stanu, b. dyrektor b. Banku polski, ostatnio emeryt—w Warszawie, 18 marca. Kotowski Aleksander, lat 74, fabrykant, obyw. m. Warszawy—tamże, 20 marca. Krajewski Feliks, lekarz — w Warszawie, 18 marca. Krzymowski Jan, emeryt — w Warszawie, 18 marca. Le-sniowski Bolesław, b. zawiadowca stacji kolei nadwislanski—w Warszawie, 16 marca. Miłobędzki Antoni — obyw. ziemski w pow. radzyńskim, 16 marca. Ojrzynski Michał, lat 78 — w Warszawie, 18 marca. Orłowski Karol, lat 73, obyw. ziemski — w Warszawie, 19 marca. Rombowska Aniela, lat 62 — w Warszawie, 16 marca. Stepiński Erasm, urzędnik zarządu kolei żelazkiej — w Warszawie, 21 marca. Targoński Augu-

styn—w Wilnie, 24 lutego. Trzebiński Stanisław, 59-letnia śmierć — w Mołajsku, 4 marca. Wróblewska Helena, lat 70 — w Wilnie, 6 marca. Zboński Marcell, b. obywatel ziemski — w Biełzyszkowie (gub. piotrkowska), 11 marca.

Dnia 17 marca zasnął na wieki na zamku Bertoldstein w Styryji w 76 roku życia, opatrzony św. Sakramentami, **Władysław hrabia z Kościoła Kościelski** (Sefer-basza), b. generał jazdy wojsk. ces. ottomańskich, kawaler najwzwyższych orderów, o czem licznych krewnych i przyjaciół zmarłego zawiadamia

STRAPIONA RODZINA.

Berlin. Poznań. Warszawa. Kraków.

Dnia 18 marca 1895 r.

DONIESIENIA.

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45.

d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Gromadzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera.

przyjmuje osoby dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwa i t. p. (755-10-6)

Siodła, zaprzęgi, przybory sportowe i wszelkie przybory podróżne poleca J. ZIEMSKI, Długa N 46. Warszawa. Cenniki wysyła bezpłatnie. (806-8-2)

Poleca się sz. publiczności Mag. Ubiarow męzkich

L. KOCHIA,

Warszawa, Miodowa 2. (753)

STUDENT uniwersytetu, matematyk, polak, poszuk. korepetycyj lub innego zajęcia, Peterski, Oficerska 20, n. 10. (2882-3-3)

ODESA, plac Soborny 6. **Zakład leczniczy dla chorych na oczy d-ra med. I. Przybylskiego.** (2880-12)

EKONOMISTA.

Z TOW. ROLNICZEGO MIŃSKIEGO.

Minsk, 7 marca.

Ogólne zebranie mińskiego Towarzystwa rolniczego. Wybory. Budżet. Dostawy. Sekcja lesna. Skład narzędzi rolniczych. Wystawa rolnicza w Smoleńsku. Dokumenty, otrzymane od ministerstwa rolnictwa. Broszura p. Mieczelicha. Broszura ks. Gledroycia. Referaty. Sekcja rolna. Kwestja korespondentów].

Walne zgromadzenie mińskiego Towarzystwa rolniczego odbyło się dnia 5 marca w sali klubu miejskiego. Obecnych było członków zwyczajnych 126, gości 10. Przewodniczył zebraniu wice-prezes p. Edward Woyniłłowicz. Zaczęto od czynności wyborczej.

Ukończyli trzechlecie swojej czynności: 1) prezes p. Pawłow, marszałek gubernialny; i 2) członkowie rady: pp. M. Łęski, W. Narkiewicz-Jodko, J. Sobek. Na prezesa wszyscy przez aklamację obrali p. gubernatora miasta Mińska, ks. Trubeckiego; przyczem uproszono pp.: M. Łęskiego, A. Skirmunta i L. Wańkowicza o osobiste zakomunikowanie nieobecnemu ks. Tr. tego rezultatu. P. gubernator podziękował Towarzystwu i urząd prezesa przyjął z zastrzeżeniem, że zawiadomi o tem ministra. Następnie zostali wybrani: na członka honorowego były

prezes Towarzystwa p. Pawłow, a do rady na następne trzechlecie pp.: M. Łęski, W. Narkiewicz-Jodko i obywatel pow. wilejskiego gub. wileńskiej pan A. Snitko. Poczem, zwyczajem przyjątem oddawna, przystąpiono do balotowania nowych kandydatów na członków. Na obecnem zebraniu było ich 44 i wszystkich przyjęto jednogłośnie, co liczbę członków zwyczajnych powiększyło do 500. Zaznaczyć należy, że śmierć zabrała w r. b. aż siedmiu członków Towarzystwa, przeważnie ludzi młodych i czynnych; a mianowicie: J. Boguszewskiego, W. Sianożęckiego, L. Hrebnickiego, E. Pawłowicza, Br. Słizienia, M. Wasilewskiego; pamięć ich uczczono przez powstanie.

Z kolei przystąpiono do sprawozdania z rozmaitych poszczególnych czynności Towarzystwa rolniczego.

Przewodniczący p. Edw. Woyniłłowicz, omawiając kwestję budżetu na rok przyszły, oświadcza, że, ponieważ w roku tym nie przewiduje się żadnych wpływów ani od Tow. ubezpieczeni, ani z dostawy zboża do intendury i wpłynię tylko bardzo nieznaczny zysk (250 rs.) od tak dużego przedsiębiorstwa, jakim jest rzeźnia miejska, cały przeto dochód przyszły, na pokrycie rozchodu, określonego na 5.900 rs., musi polegać na akuratem wnoszeniu opłat wpisowych (4.000 rs.), na dochodzie ze składu rolniczego przy Towarzystwie (500 rs.) i innych źródłach pomniejszych; w ten tylko sposób uda się związać koniec z końcem i uniknąć deficytu.

Rada Tow., z powodu znacznego zwiększenia się czynności, uznaje, że dla normalnego biegu spraw Towarzystwa niewystarczającemu są już dzisiejsze posiedzenia rady w przeddzien zebrania ogólnych i z tego powodu ujrzała się zmuszona, do załatwiania wszystkich spraw bieżących i referowania na posiedzeniu rady, stale wyznaczyc jednego ze swych członków, udzielając mu skromne wynagrodzenie na pokrycie kosztów, w kwocie rs. 600. W r. z. pozycja ta była wprowadzona do budżetu przez radę i przez walne zgromadzenie przyjęta. Funkcja takowego członka rady przez kilku członków Towarzystwa, którzy nie byli obecni w roku zeszłym przy uchwaleniu tego budżetu, nie została zrozumiana właściwie. Tak np. jeden z nich, przypuszczając, że ów członek rady ma obowiązek dawania rad gospodarskich miejscowym rolnikom, twierdził, że, ponieważ funkcja ta nie była wykonywana, przeto i rozchód powyższy powinien być uznany za zbyteczny i ofiarowany na stypendja przy jednym z zakładów rolniczych. Inny znowu członek twierdził, że funkcje tę może pełnić sekretarz. Przewodniczący oświadczył, że sekretarz nie jest wybieralnym, a rada, chcąc akuratem spełniać swe obowiązki, uważa za niezbędne jednego ze swych członków mieć stale przy Towarzystwie. Obciążać budżet stypendjami, przy obecnym finansowym stanie Towarzystwa, jest rzeczą bardzo ryzykowną, natomiast przewodniczący uważa, iż jeśli w końcu roku okażą się sumy zbywające, wówczas walne zgromadzenie może je na pomieniony cel ofiarować. Obywatel gub. wileńskiej, p. E. Butkiewicz oświadczył, że wszyscy członkowie, przyjeżdżający do Mińska z innych

guberni na zebrania bez stale obecne-go członka rady, literalnie nie wiedzieliby nic o Towarzystwie, po nad to, o czym się mówi w ciągu parogodzinnych obrad zgromadzenia walnego.

Dostawę żyta do intendenty od lat kilku prowadzi p. O. Bohdaszewski; on też na zebraniu referował tę sprawę. P. O. Bohd. w kwestji dostawy przyszłorocznej był już 6 razy w Petersburgu i z głównym intendentem umówił się na cenę 59^{1/2} kop. za pud. Rada wojenna jednak umowy tej nie akceptowała i zniżyła cenę do 54 kop.; cena ta, jeżeli uwzględnić wszystkie rozchody, jakie się ponosi przy dostawie, okazała się niższą od cen istniejących na żyto tu na miejscu. Niepodobna było tych warunków przyjąć.

Jeżeli w dniu 9 marca licytacja na dostawę do mińskiego magazynu w Wilnie do skutku nie dojdzie, co jest rzeczą prawdopodobną, a zboże będzie się kupowało, jak i w innych guberniach, z wolnej ręki, w takim razie, jak walne zebranie postanowiło, Tow. będzie się starać, żeby zboże i mąkę dla magazynu mińskiego, dla powiatów, oraz fortec Bobrujska i Baranowicz rząd zechciał nabyć od mińskiego Towarzystwa z wolnej ręki, a nie z innych guberni, co obecnie jest z krzywdą gospodarzy miejscowych. Jeżeliby się to nie udało, postanowiono o zawiedzionych staraniach zawiadomić Najdostojniejszego Opiekuna Towarzystwa J. C. W. Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza. Towarzystwo ani na chwilę nie wątpi, że rząd uwzględni jego prośbę, pomniąc na to, że parę lat temu, wskutek nagłego podniesienia się cen, Towarzystwo poniosło wielkie straty na dostawie zboża do intendenty, choć mogło zrzec się zadatków.

Już od lat pięciu istnieje umowa Towarzystwa z północnem Towarzystwem ubezpieczeń; kieruje tym całym działem również p. O. Bohdaszewski, który na ogólnem zebraniu zdał sprawę z działalności swojej za rok ubiegły. W okrągłych liczbach wpłynęło premij na sumę 72 tys. rs.; a asekuracji wypłacono 36 tys. rs. Otóż północne Tow. oświadczyło, po dokonaniu ostatecznych obliczeń w myśl kontraktu, że miało bardzo dużo rozchodów z racji ubezpieczeń przyjętych przez mińskie Tow. roln., że samo poniosło straty 1,800 rs. i że zatem żadnej dywidendy Tow. rolniczenemu nie płaci. Obrachunek ten został sprawdzony przez komisję rewizyjną, oraz przyjęty i zatwierdzony przez zebranie ogólne. Faktem jednak jest, że cała suma, pozostająca z premij, po odliczeniu zapłaconej asekuracji, w normalnych warunkach powinna zostać w kieszeni ubezpieczonych. W obecnych zaś warunkach, dzięki nieszczęśliwie zawartej umowie z Tow. półn., cała ta znaczna suma jest dla nich straconą. Dr. Święcicki wskazuje, że obecnie, jeżeliby Tow. rolnicze odniosło się do specjalnego komitetu ubezpieczeń, istniejącego przy ministerstwie spraw wewnętrznych, niezawodnie udałoby się uzyskać pozwolenie przyłączenia ubezpieczeń wiejskich do miejskiego mińskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Prezes oświadczył, że Tow. ma nadzieję uzyskać z czasem pozwolenie na założenie osobne-

go wzajemnego Towarzystwa ubezpieczeń.

Sekcja leśna, pod przewodnictwem d-ra Święcickiego, mająca za zadanie ułatwiać racjonalną sprzedaż lasów, z możebnem uniknięciem wszelkich faktorów i pośredników, funkcjonuje już od roku. Na obecnem zebraniu wskazywał dr. Ś. na konieczną potrzebę dokładniejszego wyjaśnienia niektórych punktów w ustawach Komitetów ochrony leśnej. Bardzo racjonalnie wskazywał dalej dr. Św., że dziś praktykujący się sposób określania, jaką ilość drzewa można z danego lasu sprzedać, jest wadliwy. Obecnie bowiem komitet wysyła jednego z leśniczych i ten orzeka, że według jego zdania może być sprzedana taka i taka ilość np. 1/20 część zapasu; ale takie określenie słowne może być łatwo, po dokonanej sprzedaży, zmienionem, z ogromną stratą właściciela, a nadto wniosek leśniczego, nieczem niemotywowany, nie może służyć za wskazówkę do orjentowania się w wypadkach analogicznych. Dalej dr. Ś. domagał się, ażeby walne zebranie poleciło radzie Towarzystwa, aby ta uważała obecność przedstawiciela sekcji leśnej na swych posiedzeniach za konieczną. Walne zgromadzenie na wniosek rady postanowiło: sekcję leśną uważać na równi ze wszystkimi innymi istniejącymi sekcjami; zaś sekretarz Tow. będzie miał sobie poleconem o terminach zebrań rady zawiadamiać przewodniczącego sekcji leśnej, żeby w ten sposób, według istniejącego porządku, projekty sekcji mogły być rozpatrzone w radzie i dopiero przez tę przedstawione walnemu zebraniu do zatwierdzenia.

Istniejący przy Towarzystwie skład narzędzi rolniczych w r. 1894 kupił maszyn za sumę 78,107 rs., sprzedał za 81,959 rs., pozostało na składzie za 14,664 rs. Dochód brutto wyniósł 6,569 rs., a że rozchody dosięgły sumy 2,117 rs., przeto dochód netto pozostał 4,952 rs., od których, według kontraktu, Tow. otrzyma 150 rs. W porównaniu z rokiem ubiegłym obroty są nieco mniejsze.

Sprawy bieżące referowano w porządku następującym:

1) Ze Smoleńska otrzymano zawiadomienie o wystawie rolniczej i o licytacji cieląt. Wiadomość ta, wobec tego, że w Wilnie i Warszawie w r. b. wystaw prawdopodobnie nie będzie, może mieć dla gub. mińskiej szczególne znaczenie.

2) Od ministerstwa rolnictwa otrzymano zawiadomienie, że prośbę o znizenie taryf na przewóz materiałów leśnych oddano pod obrady specjalnego komitetu leśnego i o rezultacie obliczono we właściwym czasie Tow. zawiadomić.

3) Otrzymano 300 świadectw na zniżony przewóz podczas wiosny zbóż i nasion jarych.

4) Otrzymano od wolno-ekonomicznego Towarzystwa broszurę p. Micerlicha o czynności szwedzkiego Tow. hodowli nasion i o konieczności powstania podobnych towarzystw w Rosji. Broszurę tę doręczono pp. T. Bochwicowi i L. Cybulskiemu do oceny.

5) Przesłano Tow. broszurę ks. Giedroycia w kwestji złych skutków, wynikających dla rolnictwa z monometalizmu, a właściwie z wycofania srebra z obiegu monetarnego. Ks. G. odniósł się do ogólnego zebrania, prosząc je o wypowiedzenie swego zdania i odniesienie się do ministra finansów z prośbą, aby ten, wobec mającego się odbyć międzynarodowego kongresu monetarnego, mając na względzie zachwiane interesy rolnictwa, nie zgodził się na wycofanie srebra z obiegu.

Ogólne zebranie narazie uznało się za niekompetentne do dania odpowiedzi

natychmiastowej i wybrało z grona swego komisję, która w dniu następnym, t. j. d. 6 marca, odbyła swe posiedzenie. Do komisji tej należeli: hrabia Lubieński, W. Jelski, L. Jelski, hr. O'Rourke, L. Cybulski i O. Swida. Po odczytaniu broszury i długich debatach komisja przyszła do wniosku, że upadek wartości srebra należy uważać za jedną z główniejszych przyczyn obecnego obniżenia się cen i że dla rolnictwa mocno jest pożądanem, żeby srebro pozostało nadal w obiegu. Takowy wniosek za podpisem członków komisji został przesłany do rady Towarzystwa.

Następnie odczytano rozmaite referaty; pierwszym i najciekawszym był referat hr. Tatischezowa o utworzeniu wzajemnego kredytowego Towarzystwa ziemskiego. W jaskrawych barwach hr. Tatischezew odmalował dziejsze położenie obywateli, zadłużonych w bankach ziemskich prywatnych. Powiedział dalej, że w wyższych sferach zapewniono go, iż pomieniony projekt może rachować na zupełne powodzenie i poparcie ze strony rządu, i że warunki polityczne w żadnym razie nie staną tutaj na przeszkodzie. Walne zgromadzenie hucznymi oklaskami przyjęło projekt hr. T., uznało całą jego doniosłość dla ziemian kraju zachodniego i wybrało komisję, mającą opracować projekt ustawy nowej instytucji. Do komisji weszli pp.: hr. Tatischezew, hr. Lubieński, A. Skirmunt, Z. Święcicki, E. Kowalewski, O. Bohdaszewski, O. Swida, W. Jelski, J. Witkiewicz.

Następnie p. A. Letowski odczytał bardzo pobieżny swój referat o syndykatach, gdzie rozróżnia dwójakiego rodzaju syndykaty: przemysłowe, skierowane ku normowaniu produkcji, i gospodarcze, mające na celu wyemancypowanie się od masy pośredników. Te ostatnie p. L. uznaje za bardzo pozytywne i przypuszcza, że wypuszczając akcje po 300 rs., łatwo daloby się utworzyć odpowiednie Towarzystwo. Przemawiali pp.: Smitko, J. Witkiewicz, Z. Święcicki, L. Cybulski, E. Woyniłłowicz, którzy wyswietlili, że jakkolwiek idea sama, uniknięcia pośredników, jest bardzo sympatyczną, to jednak dotychczas w Rosji niema takich towarzystw, ściśle odpowiadających swojemu zadaniu, a przytoczone przez p. L. albo są tak młode, że z ich czynności nie można wysnuć poważnych wniosków, albo też nie różnią się niczem od innych pośredników. Jedyna ryzka, t. zw. «Samopomoc», ma oddawać znaczne usługi swym członkom; w chwili obecnej jednak nie mamy żadnych cyfr, z którychby można było wnioskować o rozmiarach korzyści z tego Towarzystwa płynących.

Referat p. A. Letowskiego o taryfach kolejowych, zaczerpnięty ze źródeł urzędowych, przedstawia, że w sześciu guberniach kraju zachodniego zboża na eksport niema wcale, a nawet obrachowując według normalnych potrzeb żywienia się ludności, brak rocznie około 5 mil. pud. Brak ten wetu-je się kartoflami. Zbyt zatem nasze zboże znalazłoby u siebie w domu, gdyby nie dowóz zboża z guberni wschodnich południowych, z którem, zwłaszcza przy obecnych taryfach, a w dodatku niższych kosztach produkcji, nasze ziarno nie może wytrzymać

w Orszy (gub. mohylowski) pszenicę 46, żyto 42, owies 32, jęczmień 41; w Witebsku żyto 40, owies 36, jęczmień 46; w Sosnowcu pszenicę 65-74, żyto 54 - 57, owies 48-61, jęczmień 48-52.

NEKROLOGJA.

S. P.

TERESA ze ŚLIZIENIÓW BUŁHAKOWA.

D. 26 lutego r. b., w majątku Budzientczach, gub. mińskiej, zmarła sędziwa i czelgodna matrona, Teresa ze Ślizieniów Bułhakowa, w wieku lat 81. Zaślubiona Ignacemu Bułhakowi, marszałkowi pow. bobrujskiego, w krótkim czasie zastąpiła w okolicy, jako wzór matki i prawdziwej polskiej niewiasty. Po śmierci ukochanego małżonka poświęciła

się całkowicie wychowaniu licznej gromady dzieci i wnuków, a będąc panią znacznej fortuny, zawsze chętnie spieszyła na pomoc nieszczęśliwym. W ciągu długiego swego życia s. p. Teresa doznała wielu bolesnych strat i cierpień moralnych, lecz znosiła je zawsze w chrześcijańskiej pokorze, z poddaniem się woli Najwyższego. To też słusznie towarzyszył jej do grobu nieklamany żal powszechny i głęboki smutek osteroczonej rodziny.

Zwłoki s. p. Bułhakowej spoczęły czasowo na cmentarzu, przy kościele parafjalnym w Dziedziłowiczach, z kądem w przednim czasie przeniesione będą do grobów rodzinnych na zamku Doboszańskim w pow. bobrujskim, gub. mińskiej. (2919)

+

W dzień 30 po zgonie s. p. **Kamilli Konarskiej** będzie odprawione nabo-

żeństwo żałobne w Maltańskim kościele og. 10^o, zrana we wtorek, d. 21 marca.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na gimnazjum w Cieszymiu: Bankowski Witold zebrane w kółku znajomych rs. 25.
Na budowę kościoła w Tomsku: G. Marcinowska rs. 15.
Na budowę kościoła w Riazaniu: Od Jana i Zofji rs. 4.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 38 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG:
Newski pr. № 30.
WARSZAWA:
Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP.}

WYNAŁAZCY PERFUM
„Carski Violett”.

MOSKWA:

Skład główny
Hjlinka

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA},

Warszawa, Szpitalna 5.

(772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Krupniarni, Ryzarni, Olejarni, Młynów wodnych i Fabryk cementu, Turbiny i Maszyn Parowe. Katalog ilustrowany gratis i franco.

BIURO TECHNICZNE.
Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845) gospodarstwa nabałowego.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i dotychczasowe

CZESŁAW WAGNER

w Warszawie.

Bieleńska № 7. Hotel Krakowski.

SKŁAD PŁÓTNA,

stołowej bielizny, wszelkich wyrobów lnianych, bawełnianych, pończoszniczych, Dywanów, Materiałów meblowych i Firanek renomowanych fabryk krajowych. Kofdry watowe własnego wyrobu. (747-26)

W. KRONENBERG,
ROZE.
DRZEWA
OWOCOWE
i OZDOBNE.
PLANY OGRODOW.
Cenniki gratis.

(731-21)



(2574)

ELEOPAT

prowizora Kinunen
DO WŁOSÓW.

ELEOPAT Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 120 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempel na szkle každ. flakonu.

prowizora Kinunen.

Skład główny: Pstrb., Demidow zauł. № 1.

ZAKŁAD LECZNICZY

DLA CHORYCH NA USZY

d-rów K. Benni i L. Garanowskiego,
Bracka 20.

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Wambulatorjum udziela się porady codz. od 9-10 i od 11-12. Cena biletu k. 50. (749-12-1)



MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)



B. Ronczewski,
Warszawa.

Królewska 25,
wyd. „Kalendariusz Mysliwski”.

Fabryka

broni palnej,
prochu i przyborów myśliwskich.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
(538-52)

W sądzie gminnym. No. odszedł z swą karcą za pniaństwo i awantury. Mam nadzieję, że cie tu już więcej nie zobaczę.
Czy pan sędzia myśli się zająć wyprawdzaniem? (Kur. Świat.)

Wielki wybór
UBIORÓW MĘSKICH.

„MAGAZYN FRANCUSKI”.

Petersburg,

Newski prosp. 21.

Przejm. obstalunki.

СФІЛІСЬ, наложн. и внутр. бол., электр. Знаменская, 11, кв. 1. Врач. каб. А. Знаменская. Приемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч.

PATENTY
na wynalazki

wyrabia i zużytkowuje

inż. **Kazimierz Ossowski,**

biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.

J. C. JESSEN
w RYDZIE

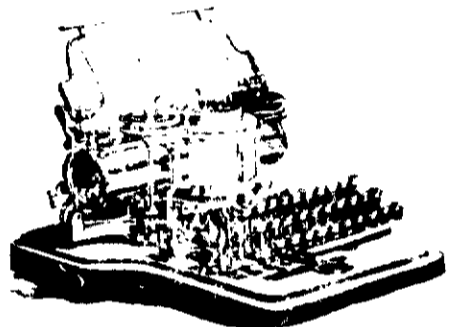
Skład węgla kam., koksu, żelaza łanego, cegły ogniotr., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2814)
Fabryka porcelany w Mühlgraben.

Osoba

Sredniego wieku potrzebuje miejsca do zarządu domem, lub bony. Adres: Wilno, Połocka ulica, dom Wękunow. (2918)

Naase dzieci. — To dopiero niegrzeczne dzieci. No, gdybym to ja była matką waszą!
— Eh, cioci toby tatuś wogóle nie był wzięty! (Gł. Nar.)

Agronom - Przemysłowiec poszukuje posady administratora większego majątku, zwłaszcza z gorzelnią. Oferty do Składu Nasion Rodkiewicza, Warszawa ul. Miodowa. (813)



Maszyna do pisania

HAMMOND

przewyższająca wszystkie dotychczas istniejące. Cena rs. 225 z jedynym alfabetem; każdy dostawiany alfabet rs. 10 (polski, franc., niem., angielski i t. d.) (2813-12)

Reprezentant główny na Rosji

T. I. HAGEN,

Moskwa, Bolszaja Lubianka № 3.
Katalog wysyła bezpłatnie.

STRASZNA KARA. Papi, zlapowcy przysięgli zycia na gorzym czynku. — Papi, pocalowales moja nagrobki i corki! Za karcę za takie zachowanie za służbę i nastaw za... (Gł. Nar.)

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO

w Moskwie, Kuzniecki Most

dom prof. Zacharjina.

Kuchnia polska i ruska.

Ceny umiarkowane.

W magazynie mod. Proszę o kape lusz wiosenny ostatniej mody.
— Pani będzie ładna poczekaj kwadransik moda właśnie zmienia się w te ciwili. (Gł. Nar.)

Ktoby z ludzi możnych, oddał literaturze, zyczył sobie umiejętnego współpracownika, niech złoży ofertę. Biuro ogłoszeń Piotrowskiego, Senatorska 26 dla Zs. (812)

W każd. **dnia i nocy** przyjm. czasie denty. sta **A. Sachs**. Wozn. pr., 45-56 (wojsk. z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz. (2928)

MAGAZYN

„GRANDE MAISON DE CONFÉCTIONS”

HENR. LEWINSOHN

w Warszawie, Miodowa 7

PRZYGOTOWAŁ NA NADCHODZĄCY SEZON

WIELKI WYBÓR

OKRYĆ DAMSKICH

t. j. ŻAKIETÓW, WATERPROOFÓW, PELERYNEK, RÓ-
TUND, MANTYLEK ETC.

podług najnowszych modeli paryzkich.

Nadto posiada na składzie znaczny zapas i wybór materiałów i modeli do obstalunków, które się uskuteczniają szybko i dokładnie.

Ceny umiarkowane!

(816-3-1)

WAŻNE I NA CZASIE.

Wyszła w tych dniach z druku ciekawa książka p. t.

Dlaczego panna Kordula została stara panna?

Rzecz napisana ku przestrodze pa-
nien przez Jeana de Nic.

Cena k. 45 z przesyłką 50; nabyć można w Ekspedycji Jana Rebszle-
gera, Warszawa, Trębacka № 5,
i w Księgarniach. Dzieło powyższe
jest doniosłym przyczynkiem do
niewyzerpanej dostatecznie kwestji
kobiecej. (814)

Powiedz mi pan, panie bierman, co
to znaczy, że tak wszyscy proklamują ban-
krotów?

Jacy wszyscy? Pan potrzebujesz wie-
dzieć, że ci wszyscy, to są tacy, którzy
sami nie mogą zbankrotować (64. Str.)

Wielki wybór Litewskich i War-
szawskich

SZYNEK, KIELBAS

sałasonów, poledwic, półgaskow,
rolady z proszęciny, a także serow i
masła otrzymane na święta.

A. MACIEJEWSKI

Trębacka ul. d. № 24 egz. przeszło
lat 22. (2922-2-1)



FABRYKA POWOZÓW
K. SOMMERA
w Warszawie.

Leszno 33. dom własny.
Przygotowała wielki wybór
gotowych powozów naj-
świeższego fasonu, a także
nżywane fajetoniki, karety,
perelotki i t. p. (801-3-1)

BLYSKI MYSLI. -- Niejeden pisarz sieje
kapustę, a zbiera liście wawrzynu.

Niejeden wydaje się zapornianym, aby
tylko mógł uchodzić za talent.

Nie nie jest bardziej wiarołomnym, jak
pamięć wdzięczności. (A. E.)

Dla mniej zamożnych, przyjezd-
nych osób urządza kursy rzemio-
słach w przystępnej cenie wmie-
siącach wiosennych, jako dla prak-
tyki najkorzystniejszych. Kurs kro-
ju, strojów lub innego rzemio-
sła wraz z całym utrzymaniem i
mieszaniem rubli czterdzięci.
Pierwszorządna Szkoła Rzemiosł
dla kobiet Jadwigi Przewo-
skiej, w Warszawie, ul. Nie-
cała № 10. (811-10-1)

NASIONA.

SIEWNIKI RZĘDOWE

„SAXONIA”

FABRYKI

W. SIEDERSLEBEN & C^o

w BERNBURGU.

Brony polne i łukowe

pat. Laacke

poleca

(798-4-2)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, 33 Senatorska.

WYROBY CHIŃSKIE i JAPONSKIE

ORYGINALNE i TANIE

POLECA

J. Z. RATYŃSKI

w Warszawie, Marszałkowska 144. (711-13-1)

Plantacja kartofli nasiennych

w dobrach Całowanie i Sobiekursk pod Otwockiem wystawia w r. b.
48 wypróbowanych, wyborowych, najnowszych gatunków kartofli, za-
wierających do 27 proc. zarówno fabrycznych, t. j. gorzelanych, kroch-
malnych, jak i stołowych i inspektowych. Cenniki przesyła się na żą-
danie. Zamówienia przyjmują się w Administracji dóbr Całowanie przez
Otwock (st. dr. żel. Nadw.), lub w Warszawie w składzie W-go Wa-
silewskiego, ul. Miodowa № 16. (806-3-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamo-
wane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoły-
wać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoły-
wanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Po rs. 50, 55 i 60!

piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany
ozdobne w piękne kwiaty, ręcznie
malowane lub z monogramami, skła-
dające się z następujących przed-
miotów: 36 talerzy płaskich, 12 gł-
bokich, 12 deserowych, 12 kompu-
towych, 12 par filiżanek do kawy,
12 par do herbaty, 4 waza, 4 po-
miski owalne, 2 okrągłe, 1 do-
dka, 4 salaterki, 2 sosetki, 1 ka-
baret do konfitur lub kiesz do owo-
ców, 2 musztardniczki, 2 solniczki
i maselniczka, czapnik lub embryk
do kawy. Razem 117 sztuk Serwis
fajansowy w dobrym gatunku,
w kwiaty lub w pokucie najnowsze
desenie malowane, składające się z
116 sztuk, po rs. 50 i 60, za do-
płatą rs. 10 do serwisów tych, do-
daje się 80 sztuk szkła kryształ-
owego. Serwisy do herbaty na 12 osób,
od rs. 60. Garnitury na umywalne ko-
lorowe od rs. 3 k. 50. Wazony do
kwiatów (z wieszakiem) w ogromnym
wyborze od rs. 2 za parę. Wazony
do kwiatów: Garnitury toaletowe. Ko-
sze do ciast oraz wszelkie wyroby
porcelanowe, szklane, fajansowe,
po cenach tak wyjątkowo niskich,
sprzedaje wyłącznie główny Skład i
Mafarnia Porcelany, Szkła i Fajansu,
Ryszarda Fijałkowskiego, w Warsza-
wie, ul. Bracka 20, w lokalu pry-
watnym, na parterze od frontu.
I prosza się o zwrócenie uwagi na
adres. (808-4-1)

NA BAŁU. Znasz pan Machabeu-
szów?
Pan potrzebujesz nie robić, tylko
tytułemkie przynowki. (Kur. Świat)

OSOBA,

przybyła z Warszawy, zarządzała
tamże gospodarstwem lat 10. Po-
szukuje miejsca do zarządu domu
w miejscu lub też na wyjazd; zna
się również na kuchni. Może wy-
jechać zagranicę do dozoruwania
osoby chorej. Oferty: Wasilewski
Ostrow, 9 linja, d. № 20 m. 4.
Wisniewska. (2920)

Studenci upat. Wyjątek z korespon-
dencji z pola bitwy w Atryce
Zapał wojsk był znacznie ostudzony
przez szalone upały, panujące na pustyni.
(Kur. Wars.)

Poszukiwani są potomkowie ro-
dziny Dowborów-
Mańskich, herbu Przyjaciel. Adre-
sować: Kasań, podpułkownikowi
Konstant. Dowbor. (2901-3-2)

WŁ. DOLINSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

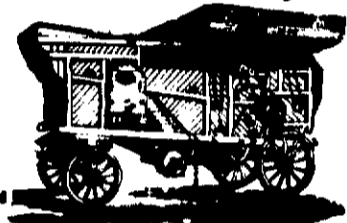
RUSTON, PROCTOR et Comp. w Lincoln.
RUD. SACK w Plagwitz.
MAK-KORMIK w Chicago.
ADOLF TROETZER w Warszawie.
HOFHERR & SCHRANTZ w Wiedniu.
K. BEERMANN w Berlinie i innych. (2548-27)

H. SMITH & C^o.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni



FABRYKI

MARSHALL'A SYNOW & C^o

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAŁKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (2766)

DOM HANDLOWY

LANGE, BOURK & SPÓŁKA

w Kijowie, ul. Funduklejowska № 10.

NAJWIĘKSZE w KIJOWIE składy fabryczne

WELOCYPEDÓW angielskich «Swift», «Wittwort» i «Premier».

MASZYN do pisania «Remington».

WAG SETNYCH amerykańskich «Virbank».

MASZYN do szycia.

MASZYN pończoszniczych.

Welocypedów angielskich, typu 1895 r., na pneumatycznych gumach, od rs. 135.

Ceny możliwie najniższe.

NAJDOGODNIEJSZE WARUNKI WYPŁATY.

Cenniki i oferty na żądanie gratis. (2808-12)

WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom «Hôtel de France».

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów pończoszniczych, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (2785-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (2759)

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarządem p. Visconti. (2811-50)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne — ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.
(Syndykat rolniczy). (2860-50)

WŁ. MENDEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(czynująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoulepzonego** pleca „Girrenera”. Fabryka posiada **specjalny** bank do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dołroci siemki burakowe **TRIUMPH** i rzutowe **SOKÓŁ**. Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (2681-50)

GLÓWNA REPREZENTACJA DLA ROSJI I KRÓL. POLSKIEGO

królewsko-węgierskiej rządowej fabryki

VIELWERTH I DĚDINA W KIJOWIE,

Kreszczatik 31, naprzeciwko hotelu «Belle-Vue».

POLECANA

PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE

wyrobu król. węgierskiej rządowej fabryki

Podług licznych świadectw naszych kupców młocarnie parowe i lokomobile naszej fabryki są **najdoskonalszym wyrobem tego czasu**. Młocarnie dają **zupełnie oczyszczone zboże i strata ziarna w słomie i plewach zupełnie usunięta**, Lokomobile ze względu ekonomicznie i regularnie. (2812-12)

A. BUKOWIŃSKI i I. ŚLĄSKI.

Biurowo Techniczne w Kijowie.

№ 20 Kreszczatik № 20.

Reprezentacja zakładów selekcyjnych nasion buraczanych hr. B. Tyszkiewicz, oraz p. Gustawa Głuskiego. Oczyszczanie wód odpływowych fabrycznych. Skład przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzenie całkowitych **pracowni chemicznych**. Reprezentacja fabryki «Now» w Borowiczach, wyrób rur ceramicznych glazurowych dla odprowadzania wód, kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur, maszyn i materiałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (2745-26)

Fabryka atramentów rozmaitego gatunku, **laku, kleju w płynie, papieru (ferro prussiate) do kopjowania planów, kopert, ksiąg rachunkowych** i t. d.

Skład i przedstawicielstwo papieru „SOCZEWKA”. Skład cerat meblowych i pallogowych, chodników i wycieraczek kosowych.

Materiały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe. Szanownym Paniom poleca się wielki wybór eleganckich papierów listowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów. Bilety wizytowe. (2873-25-8)

JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATYK, dom Nr. 41.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

ZARZĄD WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma zaszczyt podać do poważnej wiadomości, iż na zasadzie uzupełnienia ustawy banku z dnia 17 czerwca 1894 roku („Zbiór praw i rozporządzeń rządowych”, № 100, str. 690) wileński Bank ziemski jednocześnie z wydawaniem pożyczek w listach zastawnych 6-proc., na zasadach poprzednich, wydawac zaczyna, od pierwszego półrocza 1895 r., pożyczki długoterminowe w listach zastawnych 4½-procentowych, na terminy następujące:

I. Na zastaw ziemi na lat 51 i 8 mies., z opłatą od powyższej sumy za półrocze z góry, a mianowicie:
Zwrotu procentów 2,25
Umorzenia 0,25
Na rzecz Banku za 1 półrocze 1895 r. 0,35

razem za 1 półrocze 1895 r. 2,85 proc.

W następnych półroczach opłata na rzecz Banku stopniowo się zmniejsza, jako to:

W drugim od 1 lipca 1895 r. wynosi 0,325 proc.
W trzecim „ 2 stycznia 1896 r. „ 0,30 „
W czwartym „ 1 lipca 1896 r. „ 0,275 „
poczynając zaś od 2 stycznia 1897 r., aż do umorzenia ¼ części pożyczki, opłata ta wynosi 0,25

w ten sposób wysokość całej opłaty półrocznej, poczynając od 2 stycznia 1897 r., co do pożyczek na zastaw ziemi na lat 51 m. 9, wynosić będzie 2,75 proc., lub też 5,50 proc. rocznie.

II. Na zastaw nieruchomości miejskich:

Na lat 38 m. 4 na półr. 3,25, w tem zwrotu proc. 2,25, umorzenia 0,50 i na korzyść Banku 0,50.

Na lat 31 m. 2 na półr. 3,50, w tem zwrotu proc. 2,25, umorzenia 0,75 i na korzyść Banku 0,50.

Na lat 20 m. 7 na półr. 4,25, w tem zwrotu proc. 2,25, umorzenia 1,50 i na korzyść Banku 0,50.

Na lat 12 m. 7 na półr. 5,75, w tem zwrotu proc. 2,25, umorzenia 3.— i na korzyść Banku 0,50.

Dalsze zmniejszenie opłat półrocznych, tak od pożyczek ziemskich jak i miejskich, polegać będzie na zmniejszeniu „opłaty, pobieranej na rzecz Banku”, o ¼ w miarę umarzania każdej dziesiątej części pożyczki.

Uwaga. Pożyczki na lat 38 i mies. 4, na lat 31 i mies. 2 wydają się wyłącznie na zastaw budynków murowanych. (2916)

Upraszamy stan czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działań ogloszeniowych, racyli powołać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

„GAZETA POLSKA”

Największy dziennik polski.

Druk nowej wielkiej powieści Henryka Sienkiewicza pod tytułem

„QUO VADIS”

rozpocznę się w odcinku „Gazety Polskiej” w dniu 26 marca r. b.

Nowi od 1 kwietnia abonenci „Gazety Polskiej” od maja numerami „Gazety Polskiej” z początkowemi numerami „QUO VADIS” bezpłatnie.

Cena „Gazety Polskiej”:

w Warszawie:		Na Prowincji:	
Rocznie	rs. 9-00 k.	Rocznie	rs. 12-00 k.
Półrocznie	„ 4-50 „	Półrocznie	„ 6-00 „
Kwartalne	„ 2-10 „	Kwartalne	„ 3-00 „
Miesięczne	„ 0-80 „	Miesięczne	„ 1-00 „

Adres „Gazety Polskiej”: Warszawa, Warceki, № 14.

Zaleca się umieszczenie ogłoszeń w „Gazecie Polskiej” ze względu na jej popularność.



Mam zaszczyt zawiadomić, iż w składzie Magazynu Odbiwań Damskiego i Dziecięcego

WALERJA GARNUSZEWSKA,

W. BALUTOWSKA.

Krakowskie-Przedmieście № 5.

Podobać mi się, jak przez to, iż z powodu zmiany w składzie naszego sklepu, będziemy mieli w magazynie również i W. W. w Warszawie.

ZEGARKI KIESZONKOWE tylko 4 rs. 50 k.

Angielskie, chodzą najregularniej, nakręcają się bez kluczyka, z sekundnikiem. 3 sztuki 12 rs., 5 sztuk 18 rs. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska 33. Katalog wszystkich wynalazków i podarunków za 15 kop. markami. Wysyłamy natychmiast, można i za zaliczeniem pocztowem. (2904-8-1)

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów brązu i z nakł. srebra,

TABEUSZA ODYŃCA
w Wileńcu, ul. Wielka № 65.

Główny zakład fabryk: J. Frageta, J. Hordliczki, M. S. Kuzniakowa, J. Berkowickiego, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwisy stoł. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1-2468-27)

UNIwersytet w FRYBURGU (w Szwajcarii).

Plan wykładów w letnim semestrze 1895 roku został wydany i zadającym może być wysłany przez kancelaryję Uniwersytetu gratis. Wykł. rozpoczynają się 20 kwietnia. (2912-3)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z największej prowinji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piwa; usługa polska. (2669)

BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w GDAŃSKU, Hundegasse 123.

SPECJALNOŚĆ:

Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż komisowa siana i innych siemiopłodów. (682-52)

KARMEŁKI Z ZIOŁ

«Ketty Ross»,

fabryka B. Semadeni w Kijowie

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Cena w pud. net. 25 k.

Skład główny: A. WENTZEL, Petersburg. (2189-6)

Nowość!

Aparat dla wycięcia i wyszywania dziurek. Wprowadzony do wszystkich szkół profesjonalnych. Do każdego aparatu dołącza się sposób użycia. Wysyłane są natychmiast, można i za zaliczeniem pocztowem. Adres: Petersburg, Wielka Morska № 33, Skład nowych wynalazków. Nowy katalog wszystkich wynalazków za 15 k. markami. (2908-8-1)